

GROCHMALSKI:
ZA PROWOKACJĄ
ZEŁENSKIEGO W BIAŁYM
DOMU STAŁ BERLIN

SZTUCZNA
ĆWIERĆINTELIGENCJA
TUSKA. ZABIJANIE
RODZIMEJ AI

SĘDZIA BĘDZIE
BEZKARNY.
NAWET JEŚLI KRADŁ,
BRAŁ I BIŁ



Strefa Wolnego Słowa

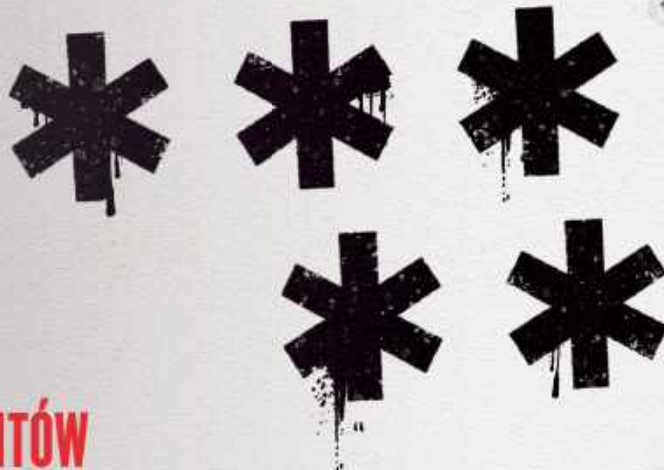
W NUMERZE
NAKLEJKA

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENCKIEWICZ:

ROSYJSKIE SŁUŻBY W WULGARNEJ AKCJI PO



ANALIZA
DOKUMENTÓW
ABW

ISSN 1230-4581



NUMER
WSPRZĘDZONY
DOI 10.32025

9 771230 458503

eprasa.pl bc419eebe1

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #10 (1644) 06/03/2025

OKŁADKA: TOPIK. FOT. ADOBE STOCK

Wspieraj wolne media, które nie boją się mówić prawdy!

Nie pozwól, by niezależne dziennikarstwo zostało zagłuszone. Dzięki Twojej prenumeracie „Gazeta Polska”, „Gazeta Polska Codziennie” oraz „Nowe Państwo” pozostają głosem patriotów i strażnikiem polskich wartości.



DOŁĄCZ DO TYCH, KTÓRZY WALCZĄ O PRAWDĘ!

Wolne
Media
potrzebują
Twojej
pomocy



Zamów prenumeratę teraz!
prenumerata.swsmedia.pl



NAPISZ prenumerata@swsmedia.pl / ZADZWOŃ 605 900 002 / SPRAWDŹ prenumerata.swsmedia.pl

DANE DO PRZELEWU PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017 / ADRES ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tomasz
Sakiewicz

BEZ USA POLSKĘ MOŻE CZEKAĆ LOS UKRAINY

Gorsząca awantura w Białym Domu potwornie zaszkodziła Ukrainie, bo jeśli Kijów nie znajdzie wyjścia z sytuacji, czeka go dosyć samotna walka z mającą przewagę pod względem zasobów Rosją. To, że Ukraińcy i Rosjanie mają już dosyć tej wojny, nie zmienia faktu, że Moskwa ciągle może wystawić kilka razy więcej jako tako uzbrojonych żołnierzy niż napadnięci. Ukraińcy bronili się dzięki wielkiej determinacji, mimo wszystko lepszemu wyszkoleniu i coraz lepszemu sprzętowi. Te dwie ostatnie rzeczy w znacznej mierze zawdzięczali Zachodowi. Ale jest też prawda, że Ukraina wyludniła się już na skalę, którą można przyrównywać do największych tragedii w naszej i ich historii. Nie znam dokładnie liczby strat. Na pewno można mówić o setkach tysięcy zabitych żołnierzy i ludności cywilnej. O wiele więcej opuściło swój kraj. To miliony, jeśli nie kilkanaście milionów uciekinierów.

Niezależnie od tego co myślę o polityce Zełenskigo, Ukraińcy wykazali się ogromnym męstwem, które doprowadziło do historycznego zwycięstwa pod Kijowem. Ale nawet wtedy już było wiadomo o wielkiej pomocy ze strony Polski, Wielkiej Brytanii i USA. Kiedy Rosjanie zmienili taktykę walki, zaczęła się liczyć różnica potencjałów. Tutaj Rosja miała gigantyczną przewagę i wyrównać ją mogły tylko dostawy z największych państw. Polska w czasach rządów Morawieckiego skutecznie zmobilizowała kraje do pomocy dla Kijowa. Sami oddaliśmy Ukrainie więcej czołgów, niż mają ich razem na stanie Niemcy i Francuzi. Ale oczywiście największego wsparcia udzieliły Stany Zjednoczone. Pomoc amerykańska była gigantyczna, choć ograni-

czana jeżeli chodzi o możliwość jej użycia. Tak zresztą jak sankcje. Wielkim hamulcowym były tu Niemcy. Berlin trzeba było zmuszać do wszystkiego.

W tej sytuacji sojusz z USA i z Polską wydawałby się dla Ukrainy jedynym ratunkiem. Tymczasem Zełenski nagle odwrócił sympatie. Wziął aktywny udział w obaleniu proamerykańskiego rządu Mateusza Morawieckiego. W rezultacie Polska od półtora roku zniknęła jako adwokat Ukrainy. Zwalczany przez proniemiecki rząd prezydent Andrzej Duda nie jest w stanie wyrzucić już na arenie międzynarodowej takiej presji jak w czasach, gdy miał obok siebie premiera.

Podobne błędy Zełenski popełnił w polityce wobec USA. Już sam fakt zaangażowania się w kampanię Bidena i Harris był dla niego gigantycznym ryzykiem. Ten hazard kompletnie się nie opłacił. Trump próbował udawać jeszcze, że puścił to w niepamięć, ale zachowanie Zełenskigo w Gabinetcie Ovalnym odkryło świeże rany.

Nie należy w tej sprawie robić wielkich analogii do polskiej prawicy, która obstawiała Trumpa, bo – po pierwsze – Trump wygrał, a po drugie – Biden finansując jej przeciwników, nie zostawił za bardzo wyjścia. Dzisiaj musimy wyciągnąć z tego własną lekcję. Trzeba trzymać się sojuszu z USA i rozwijać własną armię. Jedno i drugie jest niszczone przez obóz Donalda Tuska. Jeżeli Ukraina padnie, będziemy mieli całą wschodnią granicę zajęta przez rosyjskie oddziały. Nasz los może być wtedy jeszcze gorszy niż Ukrainy. Zatrzymać to może tylko obecność amerykańskich wojsk. Tusk ma gdzie uciekać. Polska zostaje w tym samym miejscu, gdzie leży.

GP

Rafał
Zawistowski

W numerze

GORĄCY TEMAT

6 Nawrocki: Wybory prezydenckie to referendum ws. rządów Tuska

Jacek Liziniewicz

TEMAT NUMERU

10 Moskwa „j...e” PiS. Rosyjskie służby w wulgarnej akcji PO

Sławomir Cenckiewicz

KRAJ

20 Górnośląska powtórka z Turowa

Hubert Kowalski

22 Niemcy mogą być dumni z Tuska

Jacek Liziniewicz

28 Kampania Trzaskowskiego z Collegium Humanum w tle

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

32 Władza mami nas świecidełkami.

A problemy narastają

Krzysztof Wołodźko



34 Narracja pisana na Kremlu.

Rosyjska hodowla „j***ćpisów”

Wojciech Mucha

38 Oskarża Polaków o Holokaust.

Nowy Grabowski nadchodzi

Jakub Maciejewski

ŚWIAT

50 Po wyborach w Niemczech bez marzeń

Michał Kuź

52 Za prowokacją Zełenskiego

w Białym Domu stał Berlin

Piotr Grochmalski

56 Wybory na Ukrainie?

Antoni Rybczyński

HISTORIA

74 Kościuszko w panteonie USA

Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

82 Zamach pod wzniosłymi hasłami

Ryszard Kapuściński



TEMAT NUMERU



16

Wolność dana nam jest jak resztki dla psa, czyli przypadek ośmiu gwiazdek

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

19 Dawid Wildstein

25 Witold Gadowski

30 W INTERNETACH

59 ROSJA ABSURDEM STOI

64 OBRONNOŚĆ

68 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

73 Tadeusz M. Płużański

73 Józef Wieczorek

77 NAUKA

86 LISTY

87 KULINARIA



88 Tomasz Łysiak

88 Marcin Wolski

89 Katarzyna Gójska

KRAJ



26

Sędzia będzie bezkarny. Nawet jeśli kradł, brał i bił

Grzegorz Broński

ŚWIAT



42

Zełenski na wojnie z Trumpem

Maciej Kozuszek

HISTORIA

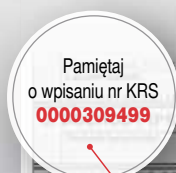


70

Generał Fieldorf w rękach czerwonych „wyzwoliciele”

Piotr Dmitrowicz

KRS 0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego

**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**



Oblicz
1,5%

[illegible]

GAZETA POLSKA



niezależna.pl



FUNDACJA
NIEZALEŻNE
MEDIA

eprasa.pl bc419eebe1



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Dziennikarski marny ubeczyna Andrzej Stankiewicz z „Newsweeka” o Dariuszu Mateckim: „Matecki może już pakować więzienny tobołek. »Materiały na niego są mocne«... Nigdy nie przeceniałem talentów Dariusza Mateckiego, ale należy mu oddać jedno. Jako pierwszy poseł PiS ma szansę trafić do pudła. Czuć w tym rękę Donalda Tuska”. Po 1989 roku ani razu nie przeczytałem tekstu dziennikarza, który tak wprost chwaliłby premiera rządu za to, że chce zamknąć posła opozycji. Pochwała więzienia za politykę? Oczywiście taki pajac, jak Stankiewicz, powinien być wykluczony raz na zawsze ze świata dziennikarskiego. Oczywiście nie będzie. Obecne środowisko dziennikarskie bez problemu zaakceptowałoby w swoim gronie Adama Humera czy Stefana Michnika. Droga z безпеکی do pióra to była zawsze u nich normalność. Jak to ujął Jacek Kaczmarski: „W następstwie Października tak zwanych wydarzeń, już nie byłem w Urzędzie, byłem dziennikarzem”.

Donald Tusk nie wziął udziału w obchodach Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, zaś Magdalena Biejał ogłosiła to, czego Tusk nie chciał powiedzieć wprost: „Trzeba wygasić kult Żołnierzy Wyklętych”. Poparcie dla niezwykle charyzmatycznej Biejał, która bez zmruczenia oka zdradziła Partię Razem dla postkomuny, spadło wśród robotników do 0,01 proc., za to wśród ubeków sięga podobno nawet 20 proc. Ponoć skrót UB część z nich rozszyfrowuje jako Uwielbiam Biejał.

Brutalny atak „Gazety Wyborczej” na Rafała Trzaskowskiego! Radosław Czyż swój tekst zatytułował: „TVP wstaje z kolan. Czasy, w których Zenek Martyniuk w cekinach był największą gwiazdą, minęły”. Propagandysta rządowy jest ewidentnie nie na czasie! Przecież ostatnio to Trzaskowski padł przed Martyniukiem na kolana i wyżebrał od niego wspólną fotkę, bo jego sztabowcy wymyślili, że tak pozyska jakichś trzech wyborców spoza wielkich miast.

Czyż – w wersji Radosław – tak zrelacjonował prezentację nowej ramówki TVP: „Na scenę wszedł Sygut i pochwalił się świetnymi wynikami oglądalności programów i seriali Telewizji Publicznej... Sygut to nie prezenter.



Magdalena Biejał ogłosiła: „Trzeba wygasić kult Żołnierzy Wyklętych”. Ubeczy skrót UB rozszyfrowują jako Uwielbiam Biejał.

„Jako pierwszy poseł PiS ma szansę trafić do pudła. Czuć w tym rękę Donalda Tuska”

Andrzej Stankiewicz,
Newsweek.pl

Czasem, zamiast trzymać się promptera, gubił się w natłoku skojarzeń i dygresji, ale wypadł wiarygodnie i szczerze, zwłaszcza gdy obiecywał, że TVP robi wszystko, by odbudować dawną misyjność”. Nieważne, że się mylił! Rosnąca oglądalność, wiarygodność i szczerść to najważniejsze atuty Syguta!

Ministerstwu Przemysłu nie udało się znaleźć gminy, która zgodziłaby się przyjąć Krajowe Składowisko Odpadów Promieniotwórczych, mimo obietnicy, że gmina taka otrzyma 10,5 mln złotych. Gdybym ja był u władzy, zorganizowałbym losowanie w stylu Bodnara, która gmina ma przyjąć składowisko. Za przykładem ministra wykluczyłbym z niego prawie wszystkie gminy w Polsce i zostawił tylko Wilanów i Jagodno. Niech zabłysną!

Pojawił się nowy, niesłychanie odważny wróg Rosji! „USA Donalda Trumpa dołączyło do osi zła... zachowanie Trumpa nie jest ani konserwatywne, ani prawicowe, ani chrześcijańskie” – napisał Tomasz

Terlikowski na Facebooku. Ciekawostka, bo ja przypomniałem sobie, jak Terlikowski nie tylko sam chciał się zapisać do osi zła, lecz także życzył sobie zapisać do niej Polskę. W imię chrześcijaństwa, a jakże! Mianowicie domagał się „koalicji polsko-rosyjskiej w walce o duszę Europy”. Jego artykuł zatytułowany był „Budowanie koalicji na wojnę o cywilizację”, a w owej wojnie Terlikowski pragnął wspierać swojego ulubieńca, patriarchę Cyryla. „Patriarcha Cyryl i arcybiskup Józef Michalik czynią – podpisując ten dokument – pierwszy krok na drodze budowania wielkiej koalicji prawosławno-katolickiej i polsko-rosyjskiej w walce o duszę Europy i przypominają, że w obecnej chwili głównym przeciwnikiem chrześcijan jest cywilizacja śmierci, w walce, z którą trzeba zwracać szereg... nie lustruje się sprzymie-



rzeńców, nie analizuje się ich przeszłości, nie krytykuje się wspólnoty, z której pochodzą, ale razem broni się tego, co najważniejsze” – pisał 17 sierpnia 2012 roku na Salonie24. Przepraszam świeżo nawróconego rusofoba Terlikowskiego, ale ja agenta KGB Władimira Gundiajewa pseudonim Michajłow nadal będę beczelnie lustrował.

Po wykryciu, że siostra Karola Nawrockiego ma związki z Rosją, bo jako cukiernik dostarcza ciasta do hotelu Hilton, części sieci, która nie wycofała się z Rosji, Tomasz Piątek się rozpędza! Teraz oskarżając Nawrockiego o związki z Rosją, powołał się na fakt, że jest on ścigany przez Putina listem gończym: „Karol Nawrocki niekiedy próbuje tuszować to, że jego postawa jest korzystna dla Rosji. Przypomina, że rosyjskie władze oficjalnie ścigają go za demontowanie pomników żołnierzy sowieckich... A w 2024 r. oznajmił: »Gdy dobrych kilka lat temu zwiedzałem w Moskwie Centralne Muzeum Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej, (...) zająłem do tamtejszego sklepiu. (...) W ofercie były m.in. figurki Włodzimierza Lenina i Feliksa Dzierżyńskiego. Taka jest smutna prawda: przywódcy krwawej rewolucji bolszewickiej i twórcy ludobójczego systemu sowieckiego wciąż są traktowani w Rosji jak bohaterowie». Zetknięcie z figurkami Lenina zasmuciło Nawrockiego. Czy jednak odstraszyło go od rosyjskich historyków-propagandzistów? Nie do końca. W październiku 2021 r. Karol Nawrocki wziął udział w debacie z przedstawicielami Węgier”. Typowy rusk agent. Co tam że ruscy wystawili za nim list gończy i złorzeczył na Lenina i Dzierżyńskiego. Jest agentem, bo cztery lata temu debatował z Węgrami.

Prezydent Andrzej Duda: „Nie myślcie sobie, że kiedy wielkie inwestycje są w Pol-

sce zatrzymywane, to jest to przypadek. Nie myślcie sobie, że kiedy ktoś spowalnia budowę Gazoportu w Świnoujściu i buduje go przez osiem lat, choć można zbudować w dwa, to jest to przypadek. Nie myślcie sobie, że kiedy ktoś zatrzymuje wielkie inwestycje potrzebne do tego, by umożliwić przerzut żołnierzy sojuszników ze Stanów Zjednoczonych i z zachodu Europy do Polski na wypadek napaści, to jest to przypadek. To nigdy nie jest przypadek”. Tradycyjnie skutkiem mówienia przez prezydenta prawdy powinna być seria newsów na Pudelku, że Pierwsza Dama miała bardzo brzydką sukienkę na ostatnim spotkaniu z głową innego państwa. Polacy nie mogą się doczekać.

GP

Mirostaw Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NAWROCKI: WYBORY PREZYDENCCKIE TO REFERENDUM WS. RZĄDÓW TUSKA

„PLAN 21”



KONKRETY

Choć Karol Nawrocki wymienił 21 punktów swojego programu, de facto zawarł w nich kilkakrotnie więcej konkretnych obietnic i zapowiedzi odnoszących się do poprawy życia Polaków.

Kandydat obywatelski w jednym z najdłuższych wystąpień ostatniej politycznej dekady przedstawił swoją kompleksową wizję państwa, którą zacznie wprowadzać w chwili zwycięstwa wyborczego. Zmiana ma zacząć się już pierwszego dnia po zaprzysiężeniu.

10 lat temu konwencja programowa Andrzeja Dudy była przełomowym wydarzeniem kampanii wyborczej. Wystąpienie późniejszego prezydenta tchnęło nowego ducha w zwolenników prawicy. Ostatecznie walca kampanii Dudy nie dało się już zatrzymać. W podobny efekt wierzą przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości po niedzielnej konwencji.

Rozgrzewka

Już kilka dni przed wydarzeniem w hali Transcolor w Szeligach podgrzewano zainteresowanie wyborców. To przełożyło się na frekwencję w podwarszawskiej miejscowości. O godz. 11.00 przed halą wciąż znajdował się tłum ludzi, którzy chcieli dostać się do „Strefy normalności”. Wszyscy liczyli na rozpoczęcie trzeciego etapu kampanii Karola Nawrockiego. Hala była rzeczywiście nabitą do granic możliwości. Część przybyłych nie zdołała wejść do środka. Jeszcze więcej było widzów przed telewizorami i śledzących konwencję w internecie. Dla tych ostatnich było przygotowane studio, w którym prowadzący rozmawiali z przedstawicielami komitetu poparcia Karola Nawrockiego, w tym m.in. z prof. Sławomirem Cenckiewiczem, gen. brygady rezerwy Mirosławem Brysiem, byłym szefem Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji czy gen. Krzysztofem Radomskim.

Normalna Polska

To właśnie przedstawiciele komitetu poparcia obywatelskiego kandydata mieli

FOT. BARTOSZ KALICH

grać pierwsze skrzypce. Na scenie nie pojawił się żaden polityk Prawa i Sprawiedliwości. Jako pierwszy – podobnie jak na pierwszej konwencji w Krakowie – głos zabrał prof. Andrzej Nowak, który stoi na czele komitetu poparcia Karola Nawrockiego. „Duch obywatelstwa w naszej Rzeczypospolitej nie umiera. To znak normalności, która jest jednym z najważniejszych haseł tej kampanii. Samo stwierdzenie, że polskość to normalność, jest dzisiaj już aktem odwagi” – mówił prof. Andrzej Nowak. W swoim wykładzie mówił o wyzwaniach, jakie stoją przed naszym krajem, i o budowie świadomości obywatelskiej, która jest kluczowa dla trwania państwa polskiego. Jego zdaniem to wyjątkowo trudne z uwagi na postawę mediów, które kreują alternatywną rzeczywistość i faktycznie zniechęcają naród do polskości. „Żeby to przekonanie przekuć w wybory polityczne, uprawia się w Polsce kłamstwo, propagandę i manipulację, z jaką nie mieliśmy do czynienia wcześniej. Od czasów Gomułki tej skali kłamstwa i manipulacji nie było aż do czasów Donalda Tuska, to jest zupełnie nowe zjawisko” – mówił prof. Nowak. Zwracał uwagę też na najważniejsze wyzwania, które przed nami stoją, w tym na problem demografii. Po poważnym wykładzie przyszedł oddech w postaci rozmowy rzeczniczki Emilii Wierzbicki z Rafałem Ziemińskim. To nawiązanie do popularnego programu Telewizji Republika. Poparcia Karolowi Nawrockiemu udzielił też szef NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Jak podkreślił, kandydat obywatelski jest gwarancją na zachowanie korzystnych ustaw dla polskich pracowników. Zapowiedział aktywność ludzi Solidarności. „Nie zostawiamy Karola samego. On robi to, co może, na maksa, a my musimy robić to samo. Jeżeli będzie potrzeba, to chodzić od domu do domu, przekonywać Polaków, pokazywać umowę programową Solidarności z Karolem, że to robimy dla was i dla Polski” – mówił Piotr Duda. Bezpośrednio przed kandydatem prawicy przemawiała Marta Kaczyńska. Wyraźnie wzruszona córka śp. Marii i Lecha Kaczyńskich zaapelowała:

„Chciałabym, aby Polska trwała jako dumny, wolny, niepodległy, suwerenny, piękny kraj. Dlatego w najbliższych wyborach prezydenckich oddam swój głos właśnie na dr. Karola Nawrockiego. Wierzę, że dr Nawrocki będzie kontynuował wizję Polski, której przez całe życie wierny był mój ojciec” – mówiła Kaczyńska.

Ambitna Polska

Żadne z wystąpień nie przyćmiło jednak Karola Nawrockiego. Kandydat obywatelski odrobił lekcję i nie przypominał już polityka przemawiającego w sali „Sokoła” jesienią ubiegłego roku. Mówił stanowczym głosem, a jego wystąpienie pełne było konkretów. Dodatkowo wchodził w interakcje z obecnymi na sali sympatykami. Wbił też szpilki Rafałowi Trzaskowskiemu i Donaldowi Tuskowi. Wielokrotnie zapowiadał, że „zagoni do roboty” leniwy rząd. Zanim jednak przeszedł do przedstawienia swojego programu zawartego w 21 punktach, zapowiedział koniec „demokracji warczącej”. „Wybory 18 maja będą referendum za odrzuceniem rządu Donalda Tuska. I ja w imieniu tych wszystkich, którzy żyją w Polsce droższy, którzy żyją w Polsce związających się aspiracji i ambicji, w imieniu tych wszystkich, którzy nie mają szansy na sprawiedliwy proces, w imieniu tych wszystkich, którzy żyją dzisiaj w demokracji warczącej, na wszystkich tych, którzy myślą inaczej, którzy chcą inaczej, w ostatnim czasie ta demokracja warcząca przez 5 godzin przesłuchiwała mojego współpracownika Sebastiana w sprawie nieaktualnego katalogu, a policjanci bawili się w dobrego i złego policjanta. Traktowali tego urzędnika jak złodzieja. Demokracja warcząca musi się skończyć” – mówił Nawrocki. Wątek referendum wracał niemal przez całe jego wystąpienie. Dużo więcej miejsca poświęcał zapowiedziom ambitnej Polski zgodnie z aspiracjami obywateli. W tym kontekście przypominał o CPK. „Cała Polska na moich spotkaniach krzyczy CPK, nie zabierajcie nam marzeń, aspiracji. A teraz zostało co? Bohomaz i literka Y, koło z dwoma szprychami. Jako aspiracja rządu polskiego do tego,

aby rozwijać Polskę. Tak się Polski nie rozwija i nie dba się o bezpieczeństwo państwa polskiego” – mówił Nawrocki. Na podobnej zasadzie wspominał również o sztucznej inteligencji. „Rzucam rządowi Donalda Tuska cyfrową rękawicę. Stwórzmy Fundusz Technologii Przełomowych i budujmy naszą przyszłość” – stwierdził Nawrocki. Później przedstawił kontrakt na swoją kadencję. Realizacja tego przedsięwzięcia ma się zacząć... dzień po powołaniu na stanowisko prezydenta. Karol Nawrocki zapowiedział zgłoszenie kilku ustaw ze sfer podatkowych już 6 sierpnia. To wyraźne nawiązanie do tego, co obserwujemy w USA, gdzie już pierwszego dnia Donald Trump podpisał szereg nowych regulacji.

Dla każdego coś dobrego

Wystąpienie Karola Nawrockiego było wyjątkowo długie i odnosiło się do najważniejszych tematów interesujących Polaków. Mówił o drożyznie. O szkolnictwie i edukacji. Wiele miejsca poświęcił też bezpieczeństwu. To właśnie w tym segmencie znalazły się pomysły wydatkowania 5 proc. PKB na zbrojenia. Koordynacja przyjęć do armii i jej rozwój do 300 tys. żołnierzy. W gotowości ma być 1 mln rezerwistów, którzy otrzymają dodatkowe uposażenie. Znalazły się też postulaty dla Policji. Po przesłużeniu 36 lat funkcjonariusze mają otrzymywać emeryturę w wysokości 100 proc. podstawy swojego uposażenia. Nawrocki proponuje też status weterana Służby Granicznej i nie zgodzi się na likwidację CBA. Wiele miejsca poświęcono też podatkowi. W dzień po zaprzysiężeniu do Sejmu ma trafić projekt obniżający VAT do 22 proc., PIT zero proc. dla rodzin z co najmniej dwójką dzieci. Korzyści z ulg prorodzinnych dla przedsiębiorców. Podwyższenie drugiego progu podatkowego do 140 tys. zł. Likwidacja podatku Belki do 140 tys. zł dochodu rocznie. To tylko niektóre z obietnic. W sumie Karol Nawrocki wymienił 21 punktów, wśród których znalazło się kilkukrotnie więcej konkretnych obietnic i zapowiedzi odnoszących się do poprawy życia wszystkich Polaków.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

MARNE IGRZYSKA

Nie ma chleba, to są igrzyska – mówią przedstawiciele PiS, gdy obóz władzy w świetle flashów dokonuje kolejnego zatrzymania. Trudno nie dostrzec podobieństw. Z pewnością nie ma to nic wspólnego ze sprawiedliwością. To raczej sprzyjanie motłochowi, który gdyby żył w Rzymie 18 wieków temu, zakładałby się o to, który przybity do krzyża umrze pierwszy. W Polsce rządzi motłoch. To on zagrzewa z telewizora ludzi do bycia ostrymi jak brzytwy. A ci, kryjąc się za anonimowymi nickami w internecie wzywają do najbardziej radykalnych rozwiązań. Zmienia to polską politykę i uczestników gry, dla których radykalizacja jest sposobem na pchnięcie kariery do przodu. Dlatego państwo polskie zmienia się w karykaturę, tak jak z czasem karykaturalne stały się igrzyska. Niepokojące jest to, że nie ma ludzi, których to obrzydza. Podobnie było w Rzymie, gdzie przecież elita zachwycała się krwią. Igrzyska popierali znani z cytatów Cyceron czy Pliniusz. U nas wymiar sprawiedliwości kibicuje. Politykom opozycji już w zasadzie odebrano prawo do obrony. Władza i jej kibice są napaleni i rozdarci żądzami. I oszukują się – podobnie jak rzymscy filozofowie – że cokolwiek będzie dobrego z tego, jak w świetle kamer przewieziemy dyrektorów Lasów Państwowych do prokuratury, aby tam zająć się sprawą, która co najwyżej zasługuje na sąd pracy. Takie podniecenie antypisizmem jest już opętaniem. Nawet widać je w oczach komentatorów. Obrzydliwe. Seneka opisał swoją rozmowę ze zwolennikiem widowisk. „Człowiek, któremu tak współczujesz, to rabuś okradający ludzi na traktach” – powiedział zwolennik igrzysk. „Dobrze, zatem należy go powiesić, po co go przybijać do krzyża i napuszczać na niego dzikie zwierzęta?” – odparł Seneka. „Ale on zabił innego człowieka” – twierdził rozmówca. „Skażmy go zatem na śmierć. Zasłużył sobie na to. Ty jednak jakiej przewiny się dopuściłeś, że musisz być świadkiem tego spektaklu?” – zapytał filozof. I jest to chyba mądrzejsze pytanie, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. GP

Państwo polskie
zmienia się
w karykaturę, tak
jak z czasem
karykaturalne stały
się rzymskie igrzyska.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

NIE BĘDZIE BUKARESZTU W BERLINIE

W Niemczech nie trzeba było powtarzać wariantu rumuńskiego. Polityczny główny nurt w ostatniej chwili się uratował, choć naprawdę już niewiele brakowało. Dość wspomnieć, że koalicji CDU-CSU z SPD dziś nikt nie nazwie wielką, dysponuje ona zaledwie ośmioma głosami przewagi w Bundestagu, a jeszcze cztery lata temu taka konfiguracja miałaby prawie 100 deputowanych więcej. Socjaldemokraci zyskali najniższe poparcie w swej historii, ale i chadecja (z nazwy tylko chadecja, choć zobaczymy, jak będzie za Mertza) wypadła słabutko i byłby to najgorszy wynik w jej dziejach, gdyby w poprzednich wyborach nie dostała jeszcze sroższego łomotu. Tymczasem AfD przejęła wielkie grupy wyborców od obu partii, zachowała swoich, zdobyła wielu młodych, głosujących pierwszy raz i tak zebrała głosy co piątego Niemca, który pofatygował się na to święto demokracji. A jakby tego było mało, jest w tych wyborach jeszcze jeden wygrany. To Die Linke, postkomuniści, którzy dali przywództwo młodej, wyszczekanej i wydzieranej dziewczynie i na jej plecach wrócili do Bundestagu, by przeżyć kolejną już polityczną młodość. Zresztą to młodzież właśnie na nich postawiła, widać nie tylko Stany mogą mieć swojego Berniego Sandersa, szkoda, że dziadzio Honecker nie dożył. Będzie na pewno ciekawie za cztery lata, bo przecież rząd tej niewielkiej już koalicji w swoje geny wpisana ma niemoc, zwłaszcza w tych dziedzinach, na które Niemcom odpowiedzią wydaje się AfD. Co więcej, w tych warunkach młodym się raczej nie odwidzi popieranie radykałów, więc być może lata 30. znów będą czasem konfliktu dwóch wykluczanych przez mainstream stronnictw, tego z lewej i tego z prawej. Tymczasem w samej Rumunii władze nie zdecydowały się na ryzyko oddania decyzji wyborczej obywatelom i zamknęły głównego kandydata opozycji. Czy będzie z tego awantura? Państwo wiedzą już więcej. Ja pisząc to, wiem tylko, że powinna być. GP

W Rumunii władze
nie zdecydowały się
na ryzyko oddania
decyzji wyborczej
obywatelom
i zamknęły głównego
kandydata opozycji.



Sławomir
Cenckiewicz

MOSKWA „J...E” PIS. ROSYJSKIE SŁUŻBY W WULGARNEJ AKCJI PO

ANALIZA DOKUMENTÓW ABW

Dla kontrwywiadu Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, śledczych z Prokuratury Krajowej i politycznych nadzorców tajnych służb ta sprawa była oczywista już w 2023 roku. Rosja prowadząc na wielu płaszczyznach wojnę z Polską, chce ją pokonać, siejąc chaos, potęgując wewnętrzny konflikt, osłabiając ją na arenie międzynarodowej, wzmagając konflikty polsko-ukraińskie, inicjując kwestię imigrancką i spory wokół obrony granicy z Białorusią, penetrując jej służby i armię, rozpoznając jej zasoby infrastrukturalne, budując rozgłos wokół skali pomocy udzielanej Ukrainie... Wreszcie, Rosja chcąc

podważyć autorytet polskiej władzy i jej społeczną legitymację do rządzenia, postanowiła wesprzeć falę lewicowo-liberalnego buntu, by w 2023 roku doszło do upragnionego upadku rządów „rusofo-bicznej” i „proamerykańskiej” Zjednoczonej Prawicy. Fragmentem takiego scenariusza była sprawa 16-osobowej grupy sabotażowo-dywersyjnej kierowanej przez Główny Zarząd Wywiadowczy Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej (GRU), którą na początku 2023 roku skutecznie rozpracowała ABW, doprowadzając przed oblicze polskiego sądu i skazania w 2024 roku za prowadzenie działalności szpiegowskiej przeciwko Polsce.

GRU przeciw Polsce

Z obszernych akt prokuratorskich (ponad 100 tomów!), które poznałem w ostatnich dniach dzięki pracy dziennikarzy Telewizji Republika i portalu Niezależna.pl, wynika, że operacja kontrwywiadowcza ABW i śledztwo dotyczyły osób prowadzących działalność (co najmniej od 5 stycznia 2023 roku) na rzecz „obcego wywiadu, tj. Głównego Zarządu Wywiadowczego Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, skierowaną przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej, polegającą na prowadzeniu rozpoznania operacyjnego polegającego na rejestracji obrazu – przy pomocy urządzeń z niezależnym zasilaniem i łącznością

Beneficjentem politycznym zaangażowania GRU w walkę z prezydentem i rządem RP w roku wyborczym 2023 był obóz polityczny Donalda Tuska, który w sferze werbalnej uczynił z „J...ć PiS” swoje przesłanie polityczne. Jeśli nawet Rosjanie nie byli autorami tego hasła, to pokrywając Polskę tysiącami napisów „J...ć PiS”, wzięli czynny udział w jego rozpropagowaniu, którego stawką było takie rozbudzenie społecznych emocji, by ostatecznie Zjednoczona Prawica straciła władzę. Rosja chciała tej zmiany i angażując się w walkę z prezydentem Dudą i rządem prawicy, w wyraźny sposób wskazała swojego faworyta w wyborach.

beprzewodową – istotnych transgranicznych magistrali kolejowych, którymi transportowana jest pomoc militarna oraz humanitarna dla Ukrainy, co może posłużyć do poznania zarówno ilościowego i jakościowego pomocy wojskowej kierowanej dla wojsk ukraińskich”.

Ale to nie wszystko, gdyż zebrane dowody pozwoliły polskim śledczym „zindywidualizować” i rozszerzyć zarzuty o udział w „zorganizowanej grupie przestępczej, mającej na celu popełnianie przestępstw przeciwko Rzeczypospolitej, tj. prowadzeniu rozpracowania operacyjnego polegającego na gromadzeniu informacji dotyczących obiektów infrastruktury krytycznej – w ten

sposób, że wykonując polecenia wskazanej osoby, prowadziły obserwację m.in. Międzynarodowego Portu Lotniczego w Jasionce, dworca kolejowego w Rzeszowie oraz portów morskich w Gdańsku i Gdyni, a także instalowania urządzeń rejestrujących obraz na trasach kolejowych prowadzących do magistrali kolejowych, którymi transportowana jest pomoc militarna oraz humanitarna dla Ukrainy”.

Katalog zarzutów się rozszerzał, gdyż poza działaniami na Podkarpaciu i w Trójmieście, siatka GRU zaczęła operować w Warszawie, Szczecinie, Kielcach i Białej Podlaskiej.

Modus operandi

Sposób działania szpiegów wynikał wprost z założeń i celów wywiadowczych służb rosyjskich (GRU, Służby Wywiadu Zagranicznego i Federalnej Służby Bezpieczeństwa). Ekspert pomagający śledczym stwierdził, że szczególnym zainteresowaniem Rosjan „objęta jest infrastruktura wojskowa w postaci »hubbów«, czyli jednostek i miejsc przerzutu, które umożliwiałyby szybki transport pomocy i donacji na potrzeby Ukrainy, jak również zakłady remontowe, wytwórcze, które mogą budować, remontować uzbrojenie na potrzeby Ukrainy oraz wszelkie składy i inne obiekty, w których magazynowane są i przechowywane do użycia podczas konfliktu jednostki techniki wojskowej”.

I co istotne: „Jednym ze sposobów na pozyskiwanie takich informacji są środki techniczne, m.in. kamery. Jedna z nich została ujawniona w ostatnich dniach w okolicy lotniska Jasionka. Podobnie należy oceniać kamery odnalezione przy liniach kolejowych prowadzących do przejścia granicznego w Medyce. Linie te są wykorzystywane do przewozów pasażerskich i towarowych, w tym donacji i pomocy humanitarnej dla Ukrainy. Z posiadanej przeze mnie wiedzy wynika, że w ostatnich kilku dniach ujawniono przy opisanej wyżej linii kolejowej kilka kamer nienależących do polskiej infrastruktury kolejowej. O tym, że linie kolejowe pozostają w zainteresowaniu rosyjskich służb, świadczy również to, że na rosyjskim komunikatorze Telegram została umiesz-

czona broszura, która jest instruktażem, w jaki sposób zatrzymywać i blokować przejazdy na trasach kolejowych. Broszura ta została zamieszczona na forum zachęcającym do aktywności do przeciwdziałania wojskom NATO-wskim i działań destrukcyjnych w obszarze transportu kolejowego w państwach NATO. Jest ona instrukcją do samodzielnego wykonania blokad i niszczenia torów (...). Linia kolejowa pomiędzy Warszawą a Rzeszowem a Medyką ma istotne znaczenie strategiczne także dla bezpieczeństwa Polski. Warto dodać, że linia kolejowa prowadząca z Medyki do Ukrainy jest wykorzystywana przez szereg międzynarodowych delegacji w tym osoby kierujące tymi państwami. W ostatnim czasie była ona wykorzystywana do podróży do tego kraju przez m.in. prezydenta Joe Bidena oraz premiera Mateusza Morawieckiego”.

I ostatni, kluczowy dla zrozumienia metodyki działań rosyjskich służb specjalnych, fragment eksperckiej analizy: „Jednym z zadań rosyjskiego wywiadu jest także prowadzenie działań destrukcyjnych i sabotażowych na tyłach wroga, jak również na liniach transportowych za pośrednictwem których może otrzymywać posiłki i wsparcie”.

„Rabota w Warszawie”

Teoretyczny model działania rosyjskiego wywiadu przełożył się na praktyczne rozwiązania. W uproszczeniu, na przykładzie działań 16-osobowej grupy sabotażowo-dywerysyjnej GRU w 2023 roku wyglądał następująco:

- kierownikiem i zakulisowym operatorem (ulożonym prawdopodobnie poza Polską) kierującym siatką współpracowników GRU był „Andriej”/„Andrzej”, posługujący się na Telegramie nickiem „Pink” (jedna z hipotez wiązała „Andrieja” z centralą FSB);

- kooperantem „Andrieja” werbującym do pracy w Polsce na Telegramie lub Facebooku (strony zachęcające do pracy w Polsce, m.in. Rabota w Warszawie, Rabota Warszawa), kontaktującym się bezpośrednio z siatką pozyskanych współpracowników za pomocą komunikatorów (m.in. WhatsApp, Telegram), zadaniują-



Fotografiki udostępnione na FB przez osobę współpracującą z GRU.



Zdjęcie napisu wykonanego przez agenta GRU – „Duda idź do dupy!”.



Zdjęcie napisu wykonanego przez agenta GRU – „JBC PiS”.

cym do konkretnych działań i opłacającym ich w formie kryptowalut był z kolei „Barbados”;

– pozyskani doraźnie do współpracy z GRU przebywający w Polsce Ukraińcy i Białorusini nie byli wcześniej związani z rosyjskimi służbami specjalnymi, nie zawsze się wcześniej znali, działali w pojedynkę lub w małych grupach (dwu-, trzyosobowych), z różnym natężeniem i w różnych obszarach, zgodnie z wytycznymi „Andrieja” i „Barbadosa” posługiwali się systemem łączności opartym na komunikatorach i konspirowaniu personaliów (używali pseudonimów), który najczęściej obsługiwali za pomocą telefonów, do których dokupywali dodatkowe karty SIM;

– z 16-osobowej grupy GRU najbardziej zaangażowani w działania dywersyjne przeciwko Polsce byli Maksym Leha i Artema Averba, którzy z czasem stali się koordynatorami działań pozostałych osób, a nawet płatnikami (należność wypłacali też w gotówce);

– zakres zleczanych działań był szeroki: instalowanie kamer (które wcześniej kupowali w sklepach w Polsce i rozliczali się z „Andrzejem”) na liniach trakcyjnych, podpalanie ogrodzeń i samochodów, pobicia, malowanie napisów, fotografowanie obiektów, druk i kolportaż ulotek, plakatowanie, obserwacja, rozpoznanie konkretnych obiektów (elektrociepłowni, Polskiej Grupy Zbrojeniowej), niszczenie

ogrodzeń, uszkodzanie infrastruktury drogowej, wynajem mieszkań, zakup samochodów, akty terroru (planowano wysadzenie pociągu), akcje dezinformacyjne w mediach społecznościowych (zakładali konta na Facebooku lub wykorzystywali istniejące – założone przez obywateli krajów pozaeuropejskich), wyświetlanie infografik na budynkach (prawdopodobnie nie doszło do skutku);

– wykonane zadanie było dokumentowane fotograficznie lub filmowo, potwierdzenie wykonania zadania (w formie zdjęcia lub filmu) przesyłano do nadzorców/operatorów za pomocą komunikatora, po czym następowała wypłata należności w formie kryptowalut (w za-

leżności od wykonanej akcji od kilku do kilkuset dolarów).

Rosyjski porządek rzeczy

W analizie rosyjskich działań przeciwko Polsce trzeba znać hierarchię realizowanych przez Rosjan zadań. Najważniejszym zadaniem rozbitej przez ABW grupy GRU były działania rozpoznawcze i sabotażowe nakierowane na pomoc wojskową dla Ukrainy, lotnisko Jasionka, przejście graniczne w Medyce oraz infrastrukturę krytyczną, w tym linie komunikacyjne PKP. Potwierdza to zgromadzony materiał dowodowy.

Sami szpiedzy tak o tym mówią: „Przypomniałem sobie miejsca, gdzie Andrzej chciał zamontować kamery. Są to miejsca:

1. Horyniec Zdrój (okolice stacji Dziewięcierz, koordynaty: (...)) 2. Horyniec Zdrój (okolice ulicy Myśliwskiej, koordynaty: (...)) 3. Okolice lotniska Jasionka, Stara Wieś (...). 4. Okolice lotniska Jasionka (...).”

W innym zeznaniu czytamy natomiast: „Na pewno ja zamontowałem kamerę koło lotniska koło Rzeszowa. Oprócz tego zamontowałem kamerę na przejeździe kolejowym koło Rzeszowa. Następną już zamontowałem w Przemyśle, tzn. też obok miasta. Wszystkie pozostałe miały być skierowane – Andrzej tak chciał – żeby było widać tory”.

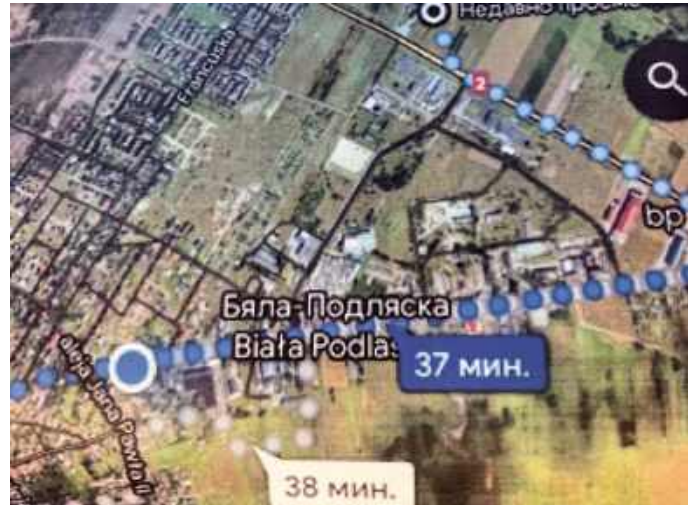
Artema Awerba zeznał: „Potem wróciliśmy do Warszawy i wtedy malowaliśmy graffiti. Za 2–3 dni przyjechalśmy z po-

wrotem, naprawiliśmy kamery, namalowaliśmy graffiti w Rzeszowie i pojechaliśmy do Medyki. Tam Maksim zamontował kolejną kamerę, która też obejmowała drogę kolejową i pojechaliśmy w czwarte miejsce, ale nie mogę sobie przypomnieć jak się ono nazywa. Ja pokazywałem to miejsce funkcjonariuszom. Ta kamera też obejmowała tory kolejowe. Potem znów wróciliśmy do Warszawy. Wiem też, że tydzień później Karim [Maksym Leha] jeździł w te same miejsca. Wydaje mi się, że było to 1 marca 2023 r. On pojechał tam, żeby coś posprawdzać. My dokładnie zakładaliśmy to około 20–21 lutego 2023 r.”.

Filmy i fotografie zabezpieczone w telefonach szpiegów GRU oraz polska dokumentacja wojskowa odtwarzająca wy-



Kamera GRU zainstalowana do obserwacji ruchu kolejowego w Polsce.



Mapa lokalizacyjna Białej Podlaskiej przesłana przez GRU do agenta.



Uszkodzone tory kolejowe przez agentów GRU.



Trasa kolejowa w kierunku granicy Polski i Ukrainy.



Infografiki antynatowskie przesłane agentom GRU do publikacji.

posażenie konkretnych transportów kolejowych zmierzających na Ukrainę, które agentura rosyjska sfilmowała za pomocą zainstalowanych kamer, potwierdziły skuteczność przeprowadzonych operacji rozpoznawczych.

Rozkaz GRU: „J...ć PiS”!

W hierarchii działań GRU przeciwko Polsce ważną rolę odgrywały akcje propagandowe wymierzone w prezydenta Andrzeja Dudę oraz Prawo i Sprawiedliwość. Dla Rosjan i ich tajnych służb rządząca Polską Zjednoczona Prawica była antyrosyjska, proamerykańska i proukraińska. Co ciekawe, kiedy jesienią 2022 roku GRU za pośrednictwem fikcyjnych kont facebookowych zaczęła rozkręcać w Internecie opowieść

o rzekomo nowo utworzonej i wielotyśięcznej partii Wyzwolenie (wcześniej Ruch Oporu w Polsce), rosyjski przekaz na temat prezydenta Dudy i PiS stał się publiczny. W dokumentacji zabezpieczonej przez ABW możemy przeczytać, że GRU nakazała swoim agentom propagować opowieść o „proamerykańskim rządzie Dudy”, „sługusie Ameryki”, „podstawionym przez Amerykanów Dudzie” i „proamerykańskim reżimie” w Polsce, który „popiera mordowanie ludności cywilnej w Donbasie przez nazistów Żelenskigo” i „zupełnie zapomniał o interesach obywateli Polski”. W tej propagandowej błazenadzie rosyjskiej opowieść o rządzie, który podwyższa podatki, wprowadza wyższe składki na ubezpieczenie społeczne,

a nawet wysokie opłaty za posiadanie psów, gdyż zgodnie z amerykańskimi wytycznymi Polska bierze udział w wojnie Ukrainy przeciwko Rosji i poszukuje na to pieniędzy, szła w parze z wulgarną propagandą przeciwko PiS.

W jaki sposób w tym aspekcie działała w Polsce siatka GRU, najlepiej ukazują zapisy przesłuchań szpiegów. Wspomniany już Maksym Leha: „Szukałem pracy w Internecie. Miałem dużo grup w Telegramie. Sprzedawanie samochodów i praca. Zauważyłem, że było napisane: graffiti i zapłata. Napisałem, co to ma być, czy nie oszuka mnie. Namalowałem wtedy 20–30 graffiti. Rozliczył mnie [„Andrzej”], mówił, że to chodzi o to, żeby wywołać u ludzi rezonans, oddźwięk”. Pytanie prokuratora: „Co to

miały być za napisy? Rysunki?”. Leha: „J...ć PiS”, „Stop Duda”.

Inni opowiadali podobnie. Kilka przykładów:

– „Nie pamiętam czy to było na Facebooku czy na Telegramie. Było to w grupie »Czarny Kraków« albo »Nasz Kraków«. Dokładnie nie pamiętam na której z nich, ale nazwa grupy była napisana po rosyjsku bukwami. Tam było napisane po rosyjsku bukwami mniej więcej tak: »Zrób graffiti z napisami: »JBC PiS« albo »JBC Duda« i otrzymaj 6 euro za jeden napis. Zarejestruj portfel kryptowalutowy. Zrób potwierdzenie napisu graffiti i wyślij link wskazany w czacie. I oczekuj pieniędzy”;

– „Praca zlecana przez Andrzeja miała polegać na malowaniu graffiti o różnej treści oraz roznoszeniu ulotek o treści wskazanej przez Andrzeja. Graffiti miały być o treści »Stop Duda« i jeszcze jakieś słowa, których nie pamiętam”;

– „Ja poznałem Andrieja przez aplikację Telegram. Tam był czat zatytułowany »Praca, Warszawa, Polska«. Ja na niego odpowiedziałem i Andriej się ze mną kontaktował pisząc, że jest do zrobienia graffiti »Stop War« i »JBC PiS«. Ja się zgodziłem na to i zaczęliśmy korespondować. (...) Andriej zapłacił mi m.in. za graffiti – około 250–300 dolarów. Potem za kolejne graffiti w Rzeszowie zapłacił 350 dolarów”;

– „Za wykonanie jednego graffiti oferuje 5 dolarów, przelew blikiem po przesłaniu dokumentacji w postaci kilkusekundowego nagrania i 2 zdjęć. Frazy, które miały być zamieszczane to »Stop Duda«, »Duda idź do dupy«, »Wypierdalać PiS«, »JBC PiS«. Ponadto Andriej proponuje Piotrowi zadanie polegające na pobiciu ludzi. Za zadanie płaci 400 dolarów”;

– „Ja w bagażniku stale wożę farbę w sprayu dla zabezpieczenia zawieszenia. Wziąłem tę farbę z bagażnika i wyszedłem z samochodu. Na śmietniku napisałem »JBC PiS“”;

– „Miało być »#NATO GO HOME« i »DO NOT BE BIDEN«. Ja zapytałem co to znaczy i po co to jest potrzebne. On [Maksym Leha] powiedział, że to jest akcja zapobiegająca trzeciej wojnie świa-

towej, żeby nie było wojny nuklearnej. (...) Powiedział, że tych napisów ma być 50 każdego rodzaju. Oraz, że jeden pojemnik nie wystarczy i on już o tym wiedział, kazał kupić dwa pojemniki z farbą i powiedział, że ja mogę wybrać miejsca, gdzie będę to malował, ale żeby to były miejsca widoczne, w których przechodzą ludzie. (...) Ja to zrozumiałem i pojechałem na Bemowo, a tam zrobiłem około 80 takich napisów i wszystko udokumentowałem tak, jak mi polecił Maksym, oraz wysłałem mu to. Następnie wróciłem do domu i po kilku dniach on się rozliczył ze mną. Dał mi w gotówce 600 zł”.

Podobnych świadectw – zeznań, zabezpieczonej korespondencji telefonicznej, fotografii i filmów z „akcji” wymierzonych w prezydenta RP i partię rządzącą Polską, w NATO i prezydenta USA – jest w dokumentacji ABW i Prokuratury Krajowej znacznie więcej.

Zakręty TVN i beneficjent Donald Tusk

Czytając tysiące stron akt śledczych ABW i prokuratury o rozbitej w 2023 roku siatce GRU, zastanawiałem się, na jakiej podstawie dziennikarz TVN24 i autor reportażu „Rabota w Polsce” (emisja 24 lutego 2025 roku) Piotr Świerczek mógł stwierdzić, że akcja malowania haseł „J...ć PiS” była realizowana jedynie na początku działalności zawerbowanych osób, gdyż „szkalowanie ówczesnej władzy to mógł być test na to, jak daleko będą się gotowi posunąć” i „rodzaj próby przed poważniejszymi zadaniami”?

Nie potwierdzają tego tak jednoznacznie zgromadzone materiały, z których wynika, że akcja napisowa „Stop Duda” i „J...ć PiS” była przez GRU przemyślana i prowadzona w różnych okresach czasu z różnym natężeniem (przykładowo 31 stycznia 2023 roku operator i nadzorca „Andrzej” przekazał do Maksyma Lehy informację „żeby nie robić więcej graffiti, bo za dużo”, ale już za kilka dni akcja jest znów kontynuowana na Dworcu Zachodnim w Warszawie, gdzie pojawiły się napisy „JBC PiS” wykonane przez ludzi GRU). Poza tym nawet tak sprawdzeni i zaangażowani w „poważniejsze zadania” stawiane przez

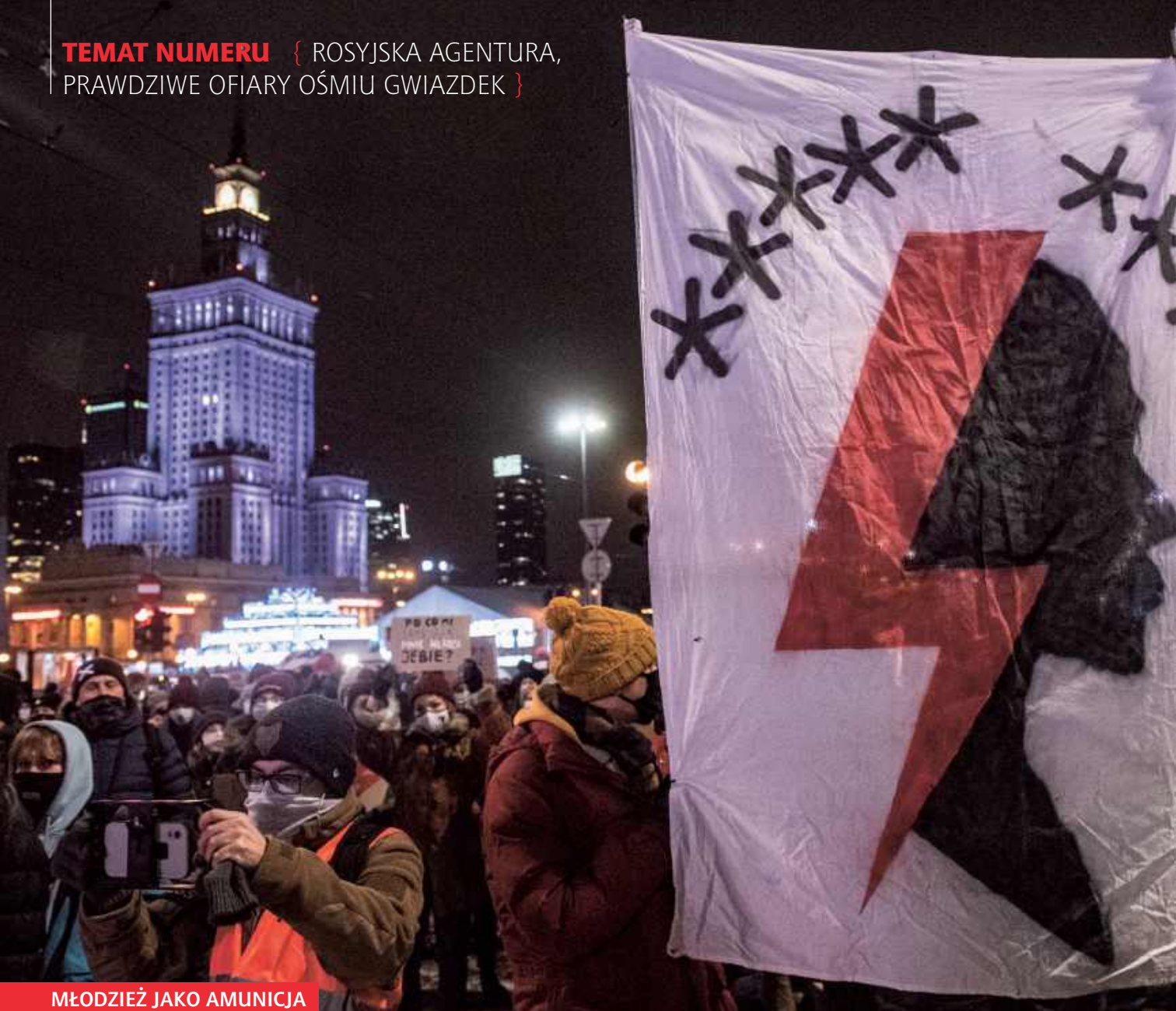
GRU jak Maksym Leha i Artema Averba, instalowali kamery, objeżdżali i sprawdzali punkty z zamontowanymi kamerami, prowadzili obserwację pociągów ze sprzętem wojskowym, werbowali nowe osoby do współpracy i wypłacali im pieniądze (jak Leha), a jednocześnie kolportowali ulotki antypolskie i antyamerykańskie oraz zaangażowani byli w akcję „Stop Duda” i „JBC PiS” (po pewnym czasie głównie nadzorowali „operację graffiti” wykonywaną przez podwładnych).

Jest oczywiste, że beneficjentem politycznym zaangażowania GRU w walkę z prezydentem i rządem RP w roku wyborczym 2023 był obóz polityczny Donalda Tuska, który w sferze werbalnej uczynił z „J...ć PiS” swoje przesłanie polityczne. Jeśli nawet Rosjanie nie byli autorami tego hasła, to pokrywając Polskę tysiącami napisów „J...ć PiS”, wzięli czynny udział w jego rozpropagowaniu, którego stawką było takie rozbudzenie społecznych emocji, by ostatecznie Zjednoczona Prawica straciła władzę. Rosja chciała tej zmiany i angażując się w walkę z prezydentem Dudą i rządem prawicy, w wyraźny sposób wskazała swojego faworyta w wyborach.

W ten sposób, choć na innych już warunkach, powtórzył się wariant z polityki resetu polsko-rosyjskiego, kiedy to Tusk uznał, że sojusznikiem jego polityki „antykapitalizmu” może być także Moskwa. Pozwoliło to Rosji bezpośrednio wpisać się w konflikt wewnętrzny i podzielić polską scenę polityczną na tę rusofobiczną i tę odpowiedzialną, z którą „można pracować” (jak powiedział Putin do Tuska w Sopocie 1 września 2009 roku). Z pełną premedytacją Tusk uznał wówczas, że polityka wewnętrzna Polski (w tym stosunek do prezydenta Lecha Kaczyńskiego) może być przedmiotem polsko-rosyjskiej agendy politycznej, a nawet porozumienia.

W tym sensie, w świetle twardych dowodów zgromadzonych przez polski kontrwywiad, hasło „J...ć PiS” stało się w przeszłości niejako wspólnym projektem – choć na różne sposoby realizowanym – Koalicji Obywatelskiej i GRU. I tak jest do dziś!

GP



MŁODZIEŻ JAKO AMUNICJA

WOLNOŚĆ DANA NAM JEST JAK RESZTKI DLA PSA, CZYLI PRZYPADEK OŚMIU GWIAZDEK

FOT. FILIP BLĄŻEWSKI/GAZETA POLSKA



Napisy na murach to broń, która może zdecydować o likwidacji niepodległości Polski. Gdybym w czasach rządów PiS postawił taką tezę, zostałaby ona wyśmiana jako absurdalny, infantylny pomysł ekscentrycznego publicysty. Tymczasem Sławomir Cenckiewicz pokazuje dziś, że broń tę w ostatnich latach Rosja uznawała za nie mniej ważną od szpiegowania lotnisk czy linii kolejowych. I tak jest od dziesięcioleci: Moskwa zawsze specjalizowała się w manipulowaniu zaangażowanym, autentycznym buntem młodzieży, począwszy od pacyfistów z lat 60., przez różne gwiazdy rocka i festiwale Owsiaaka, po kreowanie dla młodych „fajniejszej” i oczywiście tylko przez przypadek prorosyjskiej prawicy.



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

„– Ilu macie zawodników baseballa zarejestrowanych?

- Dwustu.
- Ale ja pytam o cały kraj.
- W całym kraju dwustu.
- A w zeszłym roku Polska zaimportowała dwieście tysięcy kijów baseballowych.
- Wie Pan, sprzęt się zużywa.
- Bo wkładają w to serce.
- Całe serce”.

Ten rzecz jasna przerysowany opis dotyczy lat 90., gdy moi rówieśnicy chodzili uzbrojeni w kije bejsbolowe. To dialog zagranicznego delegata piłkarskiego z polskim policjantem ze spektaklu telewizyjnego Marka Piwowskiego „Nóż w głowie Dino Baggio”. Przypomniał mi się teraz, gdy pomyślałem sobie, co czuć mogą młodzi ludzie, którzy „całe serce” włożyli w obalenie PiS, a teraz z telewizji TVN dowiedzieli się, że tysiące napisów „J...ć” na murach polskich miast wykonanych było za rosyjskie pieniądze.

Gdy wyszło na jaw, że Marek Piwowski był cennym, opłacanym przez SB agentem, obejrzałem ten spektakl jeszcze raz, by wsłuchać się w słowa stworzonego przez niego policjanta, bo przyszło mi do głowy, że Piwowski-reżyser mógł wykorzystywać swoją wiedzę operacyjną. Policjant ów tłumaczył, że „każde pokolenie powinno mieć swoją wojnę”. Tylko ważne, żeby na-

turalna agresja młodych ludzi „się nie rozlaźliła wszędzie”, bo może trafić „na drogi, te blokady, demonstracje pod urzędami”. Dlatego, wyjaśniał policjant, „chodzi o to, żebyśmy ją skierowali na stadiony, tam gdzie my chcemy. I tam ją zamknęli”, licząc, że „wszystkie najbardziej agresywne elementy same się wykończą”, bo „natura jest mądra”. Ale też „trzeba jej pomóc”, czyli ogolić paru policjantów na łyso i kazać im rozkręcać awanturę.

Młodzież jako amunicja

Tamten opis powstał w czasie, gdy postkomunizm zależało na utrwalaniu własnej władzy, stabilizowaniu systemu i kanalizowaniu buntu tak, by jej nie szkodził. Wylansowanie ośmiu gwiazdek było użyciem tej samej metody, tylko w odwrotnym celu: obalenia niepodległościowego polskiego rządu.

Istotą działania sowieckiej, a dziś rosyjskiej agentury jest podszycie się pod bunt młodzieży, użycie jego języka, estetyki, metod. Czymś bardzo sprzyjającym zamiarom Kremla jest fakt, że konserwatyści często brzydzą się buntem jako takim i nie starają się zrozumieć jego mechanizmów. To ogromny błąd.

W tym przypadku mieliśmy do czynienia z użyciem atrakcyjnej dla młodych estetyki znanej z hip-hopu czy stadionów, czyli skrótowca JBC PiS, bo za takie napisy płacili Rosjanie. Dla buntownika napis na ścianie ma być dowodem spontaniczności i oddolnego charakteru akcji, skoro ktoś nie wykupuje billboardów, bo go nie stać, a maluje sprayem po ścianie, narażając się na złapanie przez policję. No i skoro napis zawiera

REFLEKSJA

Młodzież od ośmiu gwiazdek, która wydoroślała lub stanie się to za chwilę, może mieć poważnego kaca, gdy zrozumie, że to, czemu poświęciła znaczny kawałek swojej pięknej młodości, okazało się ruską ściemą.

wulgaryzm, to jest niegrzeczny, czyli młodzieżowy.

Czy głosami młodzieży wygrywa się wybory? Rzadko, z reguły liczniej do urn chodzą starsi. Ale młodzież ma inny – pożądany z punktu widzenia Moskwy – zespół cech: przy niewielkim doświadczeniu życiowym ma jednocześnie najwięcej energii, która pozwala jej wpływać na sposób myślenia całego społeczeństwa. Czyli stosunkowo łatwo ją oszukać i użyć jako amunicji w wojnie przeciwko jej krajowi, a często także przeciwko... jej samej.

Pierwszy, uwaga, Tomasz Lis

W czasach rządów PiS z lat 2015–2023 kreowanie młodzieżowego buntu przeciwko władzy PiS szło bardzo słabo. W latach 2015–2020 na manifestacje KOD i podobnych grup przychodzili głównie resortowi emeryci. Niezależnie, czy manifestanci nazywali siebie obrońcami „emerytów mundurowych” czy praworządności, czy zbuntowanymi studentami, skład osobowy był ten sam.

Ten stan rzeczy diametralnie zmienił się w roku 2020, gdy doszło do protestów „strajku kobiet”. Wtedy upowszechnione zostało hasło „J...ć PiS”. Ono istniało już wcześniej, mam wrażenie, że jako pierwszy ośmiu gwiazdek użył Tomasz Lis w czasie ciszy wyborczej, w niedzielę podczas wyborów parlamentarnych z 2019 roku, po których PiS utrzymał władzę. Tak, ten sam Lis, którego wywiad z Dmitrijem Miedwiediewem pokazały cztery rosyjskie telewizje.

Szczerze mówiąc, od początku czułem od tego hasła zapach Moskwy, nie tylko dlatego, że „J...ć” to rusycyzm, choć zakorzeniony w Polsce od wieków. Wulgaryzmy są często wyrazem buntu, ale ten wyróżniał całkowity brak polotu, jakiegoś żartobliwego kontekstu. Ot, kagiebowska chamowa. Specjalnością rosyjskiej agentury jest granie na najniższych, najbrzydszych ludzkich instynktach. Ona lubuje się w pobudzaniu w ludziach tego, co jest w nich złe, prymitywne, by drwili z przeciwników Moskwy. A potem Moskwa z satysfakcją przygląda się, jak ci, których najgorsze cechy zdołała pobudzić, samodegradują się, by móc za chwilę stać się łatwymi do upolowania przez nią ofiarami.

Ta metoda była stosowana w III RP wielokrotnie, sprowadzając wolność do fikcji wyboru pomiędzy różnymi równie obrzy-

dliwymi, fasadowymi, zakłamanymi wytworami. „Dlaczego wolność dana nam jest jak resztki dla psa?” – tymi słowami znakomity punkowy zespół „Pijacka banda” najtrafniej opisał klimat duchowy III RP.

Posażne domy związane z kolaboracją sowiecką

Ale o swoje, gdy chodzi o zawłaszczanie młodzieżowego buntu przez szarlatanów, warto walczyć zawsze. Świętej pamięci Jacek Kwieciński, wybitny publicysta „Gazety Polskiej”, tak rozprawiał się ze swoimi muzycznymi, ale nie politycznymi idolami z lat 60: „Chciałoby się nawet jakoś oddzielić owe dzieci Epoki Wodnika, prawiące o pokoju i miłości itd., od tego, co wyczyniano na uczelniach... Ale czy jest to możliwe? Można mówić, że hippisi »zaledwie« promowali permissywność bez granic, podczas gdy »rewolucjoniści« czcili nie żadnych pacyfistów, lecz Mao, Castro i Ho. Nie prezentowali »miłości«, lecz wściekłość (rage). Nie chcieli poprawić, zmienić Ameryki, lecz ją zniszczyć... Zaczyn zaiste barbarzyńskiej rewolty jest datowany na czerwiec 1962 r. Skonstruowanie Port Huron Statement bardzo wówczas nie licznej grupy ultralewicowych studentów, zgrupowanych w tzw. SDS. Jej przywódcy niemal w całości byli potomkami komunistów, urodzili się w »czerwonych pieluchach«. Fragment: »Występujemy przeciw antykomunizmowi, interpretowaniu zimnej wojny jako winy sowieckiej«. 1964 r. Campus w Berkeley, Kalifornia. Burzliwy początek tzw. Ruchu Wolnego Słowa będącego przeciwieństwem swej nazwy – początek tzw. politycznej poprawności”.

W końcówce PRL i w III RP podobne zasadzki na młodzież stosowane były wielokrotnie. Jędrzej Kodymowski, lider Apteki, ciekawie mówił o tym, jak próbowano kanalizować w interesie systemu muzykę i subkulturę punkową: „Na początku nikt nie umiał na niczym grać. Nie było nas stać na zakup skóry ramoneski czy oryginalnych znaczków zespołów punkowych. Ale w III LO w Gdyni pojawił się punkowiec, co miał i ramoneskę, i znaczki. Zaczął mówić coś na Polskę. To się skończyło lekkim oklepek, krótkim strzałem w zęby. Mi się wtedy wydawało, że wszyscy myślą tak jak ja. Potem okazało się, że część załogi punkowej z War-

szawy pochodziła z domów, które były bardziej posażne. A te posażne domy związane były z tzw. kolaboracją sowiecką. Dziś Agora takie postacie gloryfikuje, a dezawuuje tych, którzy tworzyli prawdziwą scenę niezależną”.

Piękna młodość i ruska ściema

W Polsce mieliśmy do czynienia z wieloma udanymi próbami odwrócenia potężnej broni, jaką jest alternatywa, do walki z sowieciarstwem. Pomarańczowa Alternatywa po trosze hipisowskimi metodami rozprawiła się z komuną. Ruch Wolność i Pokój uderzył metodami pacyfistów w zbrojenia... reżimu Jaruzelskiego. Moja Akcja Alternatywna Naszość absurdalnym poczuciem humoru wyśmiewała postkomunizm. Pyta.pl Jaoka potrafi pokazywać na ulicy, kto naprawdę chce cenzury i nie ma poczucia humoru. Mamy całkiem sporo artystów konserwatywnej awangardy, których skupia wokół siebie Piotr Bernatowicz w galerii S7, a wcześniej w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski.

Młodzież od ośmiu gwiazdek, która w miedzy czasie wydorosła lub stanie się to za chwilę, może mieć poważnego kaca, gdy zrozumie, że to, czemu poświęciła znaczny kawałek swojej pięknej młodości, okazało się ruską ściemą. Może też czasem tę wiedzę odrzucać, mimo że ujawnił ją antypisowski TVN. Uczucie, że tak bardzo daliśmy się oszukać, nigdy nie jest przyjemne. Na pocieszenie powiem: nie wy pierwsi. W każdym pokoleniu na jakimś etapie dojrzewania pojawia się, z mniejszym lub większym natężeniem, taka świadomość. Też to czułem, gdy słuchałem, jak szmacą się różni muzycy, których lubiłem, a w knajpach, gdzie wypiliśmy sporo piwa, wywieszane są flagi „strajku kobiet”.

Na szczęście mamy całkiem sporo psychoterapeutów, uczących nas, jak sobie melancholijnie poradzić z tym niemiłym uczuciem. Zmarły niedawno, niezastąpiony Leszek Długosz radził sobie z upadkiem legendy Piwnicy pod Baranami, śpiewając: „Pod Baranami też już dzisiaj inny czas, turystów tłum zalicza swój wieczorny szlak. Nieźle sprzedaje się legenda tamtych lat... Ech, Miła, no, uśmiechnij się i bez ironii wznies kieliszek, wznies kieliszek ze mną swój za cienie tej młodości kiedyś zostawione przez nas tu”.

GP

KONIEC TRUMPA!

No i Trump się skończył. Jego czas to maksymalnie rok, pewnie jednak krócej. Cemu? Bo tak oświadczył jeden z największych ekspertów i mózgów Platformy Obywatelskiej, niejaka Defratyka. Dlaczego taka przepowiednia? Oczywiście dlatego, że Trump brzydko potraktował Zełenskigo. Cemu jednak miałby to być koniec tego pierwszego? Bo w ten sposób pokazał, że jest „złym człowiekiem”, „pozbawionym emocji”, stanął po niewłaściwej stronie historii. I tyle „analizy”. Można by się śmiać z tego zdziecinienia, gdyby nie to, że brednie Defratyki to idealne egzemplum wypowiedzi większości polityków Platformy Obywatelskiej oraz sprzedanych im „intelektualistów” czy funkcjonariuszy medialnych. Nie chodzi tu, broń Boże, o to, że ostatnie działania Trumpa należy chwalić. Jest więcej niż zrozumiałe, jeśli wywołują one niepokój, o ile wręcz nie przerażenie bądź krytykę. Niemniej to, co zaprezentowała tzw. uśmiechnięta Polska, pokazuje, że jak niebawale głupim, a jednocześnie



Dawid
Wildstein

**Festiwal
niemerytorycznej,
agresywnej
histerii, połączony
z wybuchami
groteskowego
antyamerykanizmu,
to coś, czym
Putin musi być
zachwycony.**

groźnym dla Polski środowiskiem mamy do czynienia. Nawet uznając, że ostatnie decyzje i zachowania Trumpa są szkodliwe oraz nie znamionują dla naszego regionu nic dobrego, tym bardziej wskazany jest spokój i uważne obserwowanie sytuacji. Zamiast tego jednak mamy ze strony uśmiechniętej władzy festiwal histerii, wyzisk oraz skrajnie dziecinnych uwag, takich jak wspomniane już analizy „emocji” prezydenta USA oraz to, czy jest on „dobrym człowiekiem”. Jedno też jest pewne. Taki festiwal niemerytorycznej, agresywnej histerii, połączony z wybuchami groteskowego antyamerykanizmu, to coś, czym Putin musi być zachwycony. Jednak nawet nie to jest najgorsze. Patrząc, jak spontaniczna była reakcja wspomnianych środowisk, wszystko wskazuje na to, że one... po prostu takie są. Jasne, przy okazji realizują interes Berlina, etc., ale robią to, będąc „sobą”. To naprawdę jest ich poziom intelektualny, ten emocjonalny, pensjonarski bełkot na serio określa ich możliwości poznawcze. I to jest najstraszniejsze, zważywszy że rządzą dziś naszą Polską. **GP**



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE
KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

REKLAMA



Hubert
Kowalski
albicia.com/HubertKowalski

GÓRNOŚLĄSKA POWTÓRKA Z TUROWA

KOLEJNE PRÓBY ZABLOKOWANIA KONCESJI DLA POLSKICH KOPALŃ

Finansowana przez niemieckie podmioty Fundacja Frank Bold próbuje kwestionować koncesje kopalń Borynia oraz Budryk, które należą do Jastrzębskiej Spółki Węglowej. Wcześniej fundacja doprowadziła do uchylecia decyzji środowiskowej dotyczącej wydobycia w kopalni Turów. Organizacja przekonuje, że dba o interes społeczny. Stawką są jednak tysiące miejsc pracy oraz dostępność do węgla koksowego, który jest kluczowym składnikiem do produkcji stali.

Stal jest jedną z podstaw rozwoju gospodarki, bez niej nie mógłby rozwijać się m.in. przemysł zbrojeniowy, nie byłoby samochodów, biurowców czy mostów. Węgiel koksowy został uznany za surowiec krytyczny dla Unii Europejskiej, a jednym z największych w Europie producentów tego węgla jest Jastrzębska Spółka Węglowa, która chce utrzymać swoją pozycję.

Zatrudnia 21 tys. osób w spółce oraz 10 tys. osób w firmach zależnych.

Zmienne prawo i problemy kopalń

Należąca do JSW kopalnia Budryk oraz kilkanaście innych śląskich kopalń działają w oparciu o koncesje, które zostały przedłużone na mocy niektórych nieobowiązujących już przepisów tzw.

ustawy ocenowej. Przepisy te pozwalały na przedłużenie koncesji dla kopalń bez trudnej ścieżki uzyskania oceny oddziaływania na środowisko i udziału zewnętrznych podmiotów w procedurze. To z powodu sprawy Turowa zmienione zostało prawo dotyczące decyzji środowiskowych i wprowadzono dodatkowe wymogi. Dlatego JSW podjęła kroki w celu ich spełnienia, aby móc konty-

nuować wydobyć w kopalni Budryk do 2043 roku.

Jak sprawdziła „Gazeta Polska”, w styczniu tego roku Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Katowicach wydał obwieszczenie o zawieszeniu postępowania w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla przedsięwzięcia pod nazwą „Wydobywanie węgla i metanu jako kopaliny towarzyszącej ze złoża węgla kamiennego »Budryk«”.

„GP” zapytała RDOŚ o przyczyny zawieszenia postępowania. W odpowiedzi Natalia Zapala, rzecznik prasowa RDOŚ, poinformowała, że postępowanie zostało zawieszone na wniosek pełnomocnika inwestora z 20 grudnia 2024 roku. Wystąpił on o zawieszenie postępowania z uwagi na brak możliwości uzupełnienia dokumentacji (po wezwaniu) w zadeklarowanym wcześniej terminie (do końca grudnia 2024 roku).

O tę sprawę zapytaliśmy też JSW. „JSW S.A. została zobowiązana przez RDOŚ w Katowicach do złożenia kompletnej dokumentacji o uzyskanie decyzji środowiskowej dla złoża Budryk w terminie do 27 grudnia 2024 r. Bieżąca praktyka stosowana wobec innych kopalń JSW i PGG pokazała, że organ w przypadku niedotrzymania terminu, wyznacza krótki czas na zakończenie sprawy, co może spowodować nieuzyskanie decyzji” – czytamy w wiadomości od Tomasza Siemienia, rzecznika prasowego JSW. Wyjaśnił, że instytucja sporządzająca raport o środowiskowych uwarunkowaniach dla kopalni Budryk przeprowadziła konsultacje z kancelarią prawną i zarekomendowała złożenie wniosku o zawieszenie przedmiotowego postępowania. Według rzecznika stan zawieszenia będzie się utrzymywał do czasu pozyskania wszystkich elementów raportu do zapewnienia jego kompletności. Wtedy ma nastąpić wznowienie postępowania i organ przeprowadzi procedurę wydania decyzji.

Znów Frank Bold

Jednak Fundacja Frank Bold chce pozabawić KWK Budryk szansy na skom-

pletowanie dokumentacji. Jak sprawdziła „GP”, w lutym pełnomocnik Fundacji złożył zażalenie na postanowienie zawieszające postępowanie w sprawie możliwości wydobywania węgla. Rzecznik prasowa RDOŚ poinformowała nas, że w zażaleniu Fundacja wskazała, iż błędnie zostało przyjęte, że „zawieszenie postępowania nie zagraża interesowi społecznemu”.

Przypomnijmy, że Fundacja Frank Bold była jednym z podmiotów skarżących decyzję środowiskową w sprawie Turowa. Jak czytamy na stronie Fundacji, otrzymywała ona granty m.in. od amerykańskiej agencji USAID, Open Society, unijnego programu CERV oraz Europejskiej Inicjatywy Klimatycznej (EUKI). Ta ostatnia została utworzona w 2017 roku przez niemieckie federalne ministerstwo gospodarki i klimatu. Państwo niemieckie poprzez ten podmiot przeznacza ogromne pieniądze na projekty realizowane m.in. w kierunku przekonania Polaków do odejścia od węgla i inwestowania w odnawialne źródła energii. Darczyńcą Frank Bold była również wcześniej opisywana przez „GP” Europejska Fundacja Klimatyczna (EFK).

Przypomnijmy też, że Budryk to nie jedyna kopalnia należąca do JSW, której koncesję chce zablokować Fundacja Frank Bold. Jak zostało opisane na portalu Niezależna.pl, RDOŚ niedawno dopuścił Fundację do udziału na prawach strony jako organizację ekologiczną w postępowaniu w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach dla przedsięwzięcia „Wydobywanie węgla kamiennego i metanu jako kopaliny towarzyszącej, ze złoża »Borynia«, objętego Obszarem Górniczym »Szeroka I«”. Koncesja dla tej kopalni wygaśnie bowiem z końcem tego roku.

Widmo końca wielkiego przedsięwzięcia wydobywczego

Fundację Frank Bold poprosiliśmy o wskazanie konkretniejszych przyczyn zażalenia dotyczącego KWK Budryk. W obszernej odpowiedzi wskazano m.in., że

właściciele kopalń zaczęli starać się o uzyskanie decyzji środowiskowej następczo do już wydanych koncesji w celu dostosowania koncesji do obowiązujących przepisów. „Obecnie koncesja jest wykonywana, a złoża eksploatowane. Według danych Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego w 2023 r. wydobyto z niego 2285 tys. ton węgla kamiennego. Oznacza to, że KWK Budryk prowadzi jedno z największych przedsięwzięć wydobywczych w ramach Górnośląskiego Zagłębia Węglowego bez żadnej decyzji określającej środowiskowe uwarunkowania” – czytamy w odpowiedzi od Bartosza Kwiatkowskiego, dyrektora Fundacji Frank Bold. Według tej organizacji zawieszenie postępowania zagraża interesowi społecznemu. „JSW wciąż prowadzi wydobyć, które ma ogromne, negatywne skutki dla środowiska i mieszkańców. To nie jest inwestycja, która jest dopiero na etapie planowania, to jest realne, bardzo duże wydobyć. Zawieszenie postępowania odwleka uzyskanie decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach na dłuższy czas” – ocenia szef Fundacji. Podkreśla, że inwestor złożył wniosek o wydanie decyzji środowiskowej ponad dwa lata temu. Frank Bold przekonuje, że jeśli inwestor nie jest w stanie przedstawić pełnej dokumentacji w wymaganym terminie, powinno to skutkować wydaniem przez RDOŚ odmownej decyzji środowiskowej, a nie zawieszeniem postępowania. „W odniesieniu do koncesji udzielonej na złożo Budryk, Fundacja Greenpeace wspierana przez Fundację Frank Bold złożyła wniosek do Ministra Klimatu i Środowiska o stwierdzenie nieważności decyzji koncesyjnej z 21 grudnia 2018 r. ze względu na jej wydanie bez wcześniejszego uzyskania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach. Minister odmówił wszczęcia postępowania, jednak – po wniesieniu skargi – Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie uchylił to postanowienie. Sprawa czeka na rozstrzygnięcie Naczelnego Sądu Administracyjnego” – czytamy w odpowiedzi od Bartosza Kwiatkowskiego. **GP**



Rozmawia
**Jacek
Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

NIEMCY MOGĄ BYĆ DUMNI Z TUSKA

ROZMOWA Z MARKIEM GRÓBARCZYKIEM

Wygaszają gospodarkę morską, portową i żeglugę, aby gospodarka niemiecka rozwijała się bez konkurencji z Polski. Po to Tusk został premierem – mówi Marek Gróbarczyk, były minister gospodarki morskiej i żeglugi śródlądowej.

Podczas niedawnego spotkania na Warszawskiej Giełdzie Donald Tusk zapowiedział, że do 2030 roku przeładunki w polskich portach zostaną potrojone. Jak Pan odczytuje tę wypowiedź?

To jest kolejne kłamstwo Donalda Tuska. Jest ono zresztą dość znamienne. W momencie gdy je ogłosił, unieważniono przetarg na rozbudowę toru żeglugowego do Elbląga. Już nie mówiąc o innych inwestycjach w żeglowność rzek i sprzedaży operatora jednego z najważniejszych nabrzeży w Polsce spółce niemieckiej. Mówi to samo za

siebie i wskazuje na kierunek, który został przyjęty. Nie jest zaskoczeniem, że jeżeli Donald Tusk dochodzi do władzy, to po to, aby hamować rozwój gospodarki. To pomoc dla Berlina, który dziś znajduje się w bardzo ciężkiej sytuacji, przeżywając znaczącą recesję. Do tego dodajmy zerowy wzrost gospodarczy. Te dane jednoznacznie pokazują, że są kłopoty, a ich rozwiązanie ma być takie jak podczas poprzedniego wielkiego kryzysu. Wtedy też u władzy w Polsce był Donald Tusk, a w efekcie u nas likwidowano stocznie, w Niemczech zaś do stoczni dopłacano, aby mogły przetrwać

EFEKTY PRACY RZĄDU

Jeszcze nigdy w historii nie było sytuacji, że w lutym mówiło się o suszy i braku wody! To pokłosie hamowania inwestycji w zbiorniki retencyjne i zabudowy regulacyjnej na rzekach.



trudne czasy. Dzisiaj jest podobnie. Wygaszają gospodarkę morską, portową i żeglugę, aby gospodarka niemiecka rozwijała się bez konkurencji z Polski. Po to Tusk został premierem.

Jak ważne są porty dla państwa i gospodarki?

Porty były beneficjentami rozwoju gospodarczego. Wzrost przeładunku z 70 mln ton w 2015 roku do 145,7 mln ton w 2023 roku pokazuje, jak rozwijała się polska gospodarka. Ten transport odbywał się z wykorzystaniem osi północ-południe, a więc

korzystało na tym również PKP Cargo i firmy transportowe. W 2023 roku polskie porty zarobiły 56 mld zł. To pieniądze, które w dużej części trafiają do budżetu, bo stanowią przede wszystkim cła i podatki. Niestety, w 2024 roku już zanotowano spadki. Porty przeładowały o 10 mln ton mniej towarów niż rok wcześniej. Można powiedzieć, że zaczęło się wygaszanie polskich portów. Złą informacją jest też nadchodzące bankructwo PKP Cargo, ponieważ to ono dostarczało dużą część towarów. Mamy tam masową skalę zwolnień. Dodatkowo padają firmy i stygnie gospodarka. Jakby tego było mało, rząd wycofuje się z inwestycji strategicznych, które są przecież napędem dla gospodarki. Wbrew zapowiedziom Polska nie stała się też hubem dla towarów rolnych z Ukrainy. Zboże i inne towary trafiają do Niemiec, a Polska znów została krajem tranzytowym. I jeszcze ten tranzyt odbywa się nie przy użyciu naszego taboru, lecz ukraińskiego i niemieckiego. Nasi zachodni sąsiedzi prowadzą bezwzględna politykę i wykorzystują Tuska w sposób maksymalny.

Aby faktycznie zrealizować swoją obietnicę, Donald Tusk musiałby zwiększyć przepustowość portów, a port kontenerowy w Świnoujściu stałby się czymś koniecznym. Jak Pan widzi przyszłość tej inwestycji?

Na razie rząd twierdzi, że będzie port budował. Myślę jednak, że to efekt nacisku społecznego. Po tym jak rząd sparzył się na CPK, teraz jest oficjalnie za budową. Nie będziemy więc słyszeć o wycięciu tego projektu. Jednak jestem przekonany, że nic w tej materii się nie zdarzy. W najbliższych latach będą powoływać zespoły, wykonywać analizy, pisać raporty, prowadzić konsultacje transgraniczne i różne negocjacje. Będzie dużo szumu, ale nic z tego nie wyniknie. Widzimy to w przypadku Elbląga. Tam jak na dłoni widać, że projekt, który zaproponowano, jest niemożliwy do realizacji i jest stworzony na potrzeby propagandy w mediach. W tym wszystkim chodzi przede wszystkim o PR.

Przy okazji możemy poruszyć temat Odry i jej żeglowności. Rząd wstrzymał w tej materii inwestycje. To

chyba nie poprawia sytuacji portu w Świnoujściu?

Otrzymaliśmy odpowiedź od Ministerstwa Infrastruktury w tej sprawie. Resort ten jest w stanie całkowitego rozkładu, więc chyba ktoś napisał w końcu prawdę. Zwykle w odpowiedziach na nasze zapytania ze strony ministerstw mamy kluczenie i podawanie półprawd. Tutaj powiedziano jednoznacznie. 51 inwestycji jest już wygaszonych. Wszystkie, które zostały wycięte, są związane z hydrotechniką i budową stopni wodnych, ostróg i półtam zwiększających działania przeciwpowodziowe i przeciwsuszowe. Całkowicie wygaszono inwestycje związane z żeglownością. Jedyne, co pozostawiono, to – jak to nazwano – błotniska, bagniska i torfowiska. To obraz nędzy i rozpaczy, jeśli chodzi o gospodarkę wodną. Odra jest szczególnie poddana presji. Jak może rozwijać się terminal kontenerowy, który nie będzie miał zasilania towarów przede wszystkim drogą wodną? To był element ważny, aby terminal był konkurencyjny. Droga wodna bezwzględnie tworzy połączenie z europejskim systemem dróg śródlądowych. Wycięcie tych inwestycji i utworzenie Parku Narodowego w obszarze Dolna Odra likwiduje ten sposób transportu do portu Szczecin-Świnoujście. Ten terminal nie powstanie za czasów tej koalicji i projekt musi czekać na lepszych gospodarzy. W zasadzie można powiedzieć, że tylko Prawo i Sprawiedliwość jest w stanie dokonać takich zmian. Tu trzeba determinacji, bo strona niemiecka chce za wszelką cenę zablokować wszelkie inwestycje.

Jak to jest, że wszędzie w Europie mówi się o tym, iż transport rzeczny jest najbardziej ekologiczny. Francuzi wydają miliardy na kopanie nowych kanałów, a u nas taka obstrukcja i przekonano Polaków, że to nieopłacalne.

Proszę zwrócić uwagę, że zawsze w momencie gdy były ogłaszane przez nas kolejne inwestycje związane chociażby z budową zapory w Siarzewie czy stopnia wodnego w Lubiążu lub Ścinawie, czy chociażby modernizacji odrzańskiej drogi wodnej czy Dolnej Wisły, to podnosił się krzyk organizacji ekologicznych. Dziś wiemy, że były

one zasilane z pieniędzy zagranicznych USAID i innych funduszy, które miały za zadanie zahamować proces inwestycyjny. To było wielkie konsorcjum międzynarodowe działające na szkodę Polski. Twarzą tego wszystkiego była m.in. Urszula Zielińska, która organizowała pogrzeby ryb i czarne marsze, strasząc społeczeństwo katastrofami. W efekcie ciężko było znaleźć jakiegokolwiek eksperta, który mógłby racjonalnie powiedzieć, jak wygląda sytuacja. Głosy krytyczne były opłacane m.in. przez stronę niemiecką. Zbudowano narrację, podpierając się kwestiami ekologicznymi, która odbija się nam czkawką. Dotknie to również obecnego rządu. Już dzisiaj mamy objawy suszy na północnym wschodzie. Jeszcze nigdy w historii nie było sytuacji, że w lutym mówiło się o suszy i braku wody! To wszystko pokłosie hamowania inwestycji w zbiorniki retencyjne i zabudowy regulacyjnej na rzekach. Ludzie, którzy dzisiaj rządzą Ministerstwem Klimatu, nazywali te inwestycje dezinwestycjami, które pogarszają poziom życia Polaków. Na taką narrację wydano miliony złotych. A dziś nasze problemy będą się pogłębiać. Z jednej strony będziemy mierzyć się z nawałnymi deszczami, a z drugiej – z suszami.

Wracając do Donalda Tuska. Może kwestia portu w Elblągu idzie mu lepiej? Wszak wszystkie problemy miały się skończyć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy PiS zostanie pokonany. Miała być współpraca rządu z samorządem. Jak to wygląda?

Odpowiedzią może być ostatnia komisja sejmowa, podczas której jednoznacznie wskazano, że projekt, który jest realizowany, w żaden sposób nie zabezpieczy rozwoju Elbląga. Chociaż na razie jest to etap przetargu na projekt.

Dlaczego pomysł jest zły?

Ponieważ nie zakłada się maksymalnej wielkości statków, które będą wpływały do Elbląga. Zmniejszono parametry. Obrotnica została zmniejszona do 160 metrów. Podobnie z torem żeglugowym. Wymyślono coś idiotycznego, co spotkało się z krytyką ekspertów. Mianowicie, buduje się tor że-

glugowy przez port bez modernizacji nabrzeży i bez placów na rozładunki. Wydaje się, że obserwujemy grę przedwyborczą. Spodziewam się, że i ten kolejny już przetarg zostanie unieważniony. Z punktu widzenia ekspertów od budowy portów to się po prostu kupy nie trzyma. Można się zastanawiać, co za wariat wpadł na taki pomysł. Mógł to zrobić tylko ten rząd dla celów propagandowych. Dodajmy, że ta rozbudowa dotyczy 900 metrów. My wybudowaliśmy przekop przez mierzę, tor żeglugowy przez Zalew Wiślany, zmodernizowaliśmy rzekę Elbląg. To kilkadziesiąt kilometrów, które zostało wybudowane za naszych rządów. Oni mają zmodernizować kilkaset metrów i nie są w stanie tego zrobić. Określono termin zakończenia prac na lata 2029–2030. Nie ma więc o czym mówić, bo już wtedy w polityce na pewno nie będzie Tuska i będzie zupełnie inny rząd.

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie przekopu Mierzei Wiślanej. W tym kontekście wymienia Pana. Jak Pan odbiera te działania?

To, co się w ostatnich dniach wydarzyło, to całkowita kompromitacja „bodnarowców”. Odebrano śledztwo prokuratorowi, który został przez nich wybrany. To był nowy prokurator, który miał się zająć postawieniem zarzutów, ale za opieszałość i inne wątpliwości sprawa została mu odebrana. Teraz szukają „bodnarowca”, który zostanie spuszczonej ze smyczy i robi to, co mu nakazą. Perfidia jest, że ścigani są urzędnicy, którzy często pracują za marne pensje, a wybudowali inwestycję o wartości 2 mld zł, która nie ma precedensu w historii Polski. Ta nagonka i ściganie przez prokuratorów to podłość. Dlatego też przestrzegałem wszystkich, że jeżeli będą kontynuować projekt, to prawdopodobnie muszą się liczyć z przesłuchaniami w domach, presją i aresztem. Przecież oni prowadzą tę samą inwestycję. Niestety – to jak w pigułce pokazuje, kim jest Donald Tusk. Sam był w stanie jedynie postawić pomnik łopaty w Kątach Rybackich, a teraz ściga ludzi, którzy pokazali, że inwestycję można zrealizować.

Ma to kogoś wystraszyć i spowodować efekt mrozący? Ci, którzy mają

podejmować decyzję w sprawie Odry, Świnoujścia i innych inwestycji mają odebrać ten sygnał?

Taki chyba jest zamysł. Nie było tu żadnych działań mających charakter merkantylny. Urzędnicy nadzorowali tę inwestycję. Te projekty nie przewidywały wydawania środków na reklamy, na wyjmowanie agencji PR-owych, a chodziło o wybudowanie toru żeglugowego. Dzisiaj urzędników spotykają represje uderzające w całe rodziny. Kto obecnie racjonalnie myślicy podjęcie jakiegokolwiek decyzji finansowej, która mogłaby być w przyszłości powodem opresji prokuratorów? To gra na paraliż państwa i paraliż urzędniczy. Dzięki temu Tusk zrealizuje to, co zamierzał. Polska przestanie się rozwijać. Inwestycje staną.

Gospodarka morska to nie tylko porty, ale również operatorzy. Pamiętam, że w 2015 roku było o krok od zaorania polskich armatorów, którzy stanowili konkurencję dla niemieckich. Wy podnosiliście te firmy. Jak to wygląda teraz?

Najlepiej spojrzeć na ruch promowy, ponieważ jest on w tym wypadku najważniejszy. Na trasach Ystad–Świnoujście i Gdańsk–Nynäshamn znacznie umocniliśmy naszą pozycję. PŻM i PŻB odgrywały dużą rolę w tym zakresie. Teraz słyszymy niepokojące informacje. Właśnie Polska Żegluga Bałtycka zostawiła dwa z pięciu promów, które do tej pory funkcjonowały na tych liniach. Został również wpuszczony dodatkowy operator z zagranicy z grupy Grimaldi. Nowe promy wypuszcza w morze też największy armator niemiecki. Wszystko wskazuje na to, że i ten element gospodarki morskiej zostanie sprywatyzowany lub doprowadzony do upadku. Do tego brak jakiegokolwiek zainteresowania rządu tą kwestią. Wydaje się, że decyzje osłabiające PŻM i PŻB już zapadły.

A pewnie Donald Tusk w kampanii powie, że do 2030 roku przetransportuje przez Bałtyk trzy razy więcej pasażerów i samochodów...

Można się tego spodziewać. Potem zaś doda, że on nie boi się żadnego inwestora. Nawet niemieckiego.

GP



Witold
Gadowski

Tego komuchy boją się najbardziej

Istnieje taka sfera swobód obywatelskich, której przekroczenie zwiastuje jedynie nadejście tyranii, z którą trzeba będzie walczyć, broniąc godności jednostki.

Nie ma co ukrywać, że trockistowskie środowiska mające decydujący wpływ w Unii Europejskiej, a do niedawna także na waszyngtońskim Kapitolu, otwarcie zmierzały do pogwałcenia naturalnie przypisanej jednostce wolności. Tyrania neokomunistycznej biurokracji została tak – przez uczniów zbrodniarza Trockiego – przemyślana, aby stale zaciskała się na szyjach wolnych ludzi i nie dawała im możliwości żadnego skutecznego przeciwdziałania.

Front czerwonych totalitarystów systematycznie poszerzał swoje wpływy. Podlegały mu już nie tylko organizacje międzynarodowe, lecz także coraz więcej rządów krajowych. O ile bowiem Stalin nie wychował własnych ideowych dzieci i wraz ze swoim terrorem odszedł do historii, to już jego wróg w krwawej walce o władzę nad partią bolszewicką – Lejba Bronstein – Trocki – stworzył ideologię permanentnej rewolucji, która ciągle – niemal niepostrzeżenie – przesuwła granice swoich wpływów. Ideowymi dziećmi Trockiego było wielu włoskich komunistów, z kryminalistą Altiero Spinellim na czele. Według tych założeń rewolucja nie tylko musi być permanentna, lecz także nieustannie musi wkraczać w dziedzinę życia, których jeszcze dotąd sobą nie skaziła.

Rychło okazało się, że nawet wielkie korporacje kapitalistyczne muszą w swoje trzewia aplikować niezgodne z prawem naturalnym założenia permanentnej, bolszewickiej rewolucji. Oczywiście wraz z postępem rewolucji – po leninowsku – musiał natężyć się komunistyczny terror. I tak w istocie się działo.

W Polsce przykładem zbolszewizowania działalności biznesowej stał się – założony przez byłego szwedzkiego zwolennika narodowych socjalistów – koncern meblowy IKEA. Można było nawet poczynić obserwację, że wraz z obniżaniem się jakości kleconych przez ten koncern mebli, nasilała się tam zupełnie niezwiązana z działalnością IKEI warstwa ideologiczna. Dość powiedzieć, że szwedzki

koncern – wzorem wielu innych korporacji – stał się gorliwym propagatorem treści LGBT i wszystkiego, co mogło zmierzać do borsuczenia młodego pokolenia i szerzenia nieskrywanych już marksistowskich banałów.

Głośna stała się sprawa pracownika IKEI, który – całkiem przytomnie i rozsądnie – kontrował marksistowskie hasła głoszone przez swoje kierownictwo cytatami z Pisma Świętego. Szczególnie odnosiło się to do propagowania przez meblarzy hasła niszczenia tradycyjnego porządku moralnego w odniesieniu

Trocki stworzył ideologię permanentnej rewolucji, która ciągle – niemal niepostrzeżenie – musi wkraczać w dziedzinę życia, których jeszcze dotąd sobą nie skaziła.

do rodziny i płciowości. Uczciwy pracownik został za to wyrzucony z pracy. Kością niezgody stał się wpis pracownika z okazji kolejnego święta propagującego dewiacje. Napisał on, że „akceptacja i promowanie homoseksualizmu i innych dewiacji to sianie zgorszenia”. Zacytował też fragment Pisma Świętego: „Biada temu, przez którego przychodzą zgorszenia, lepiej by mu było uwiązać kamień młyński u szyi i pogrążyć go w głębokościach morskich”. Wszystko zgodnie ze zdrowym rozsądkiem. Wyrzucono go za to z pracy. Teraz Sąd Najwyższy odmówił przyjęcia skargi kasacyjnej, w której IKEA odwoływała się od wcześniejszego postanowienia o konieczności przyjęcia z powrotem do pracy przesładowanego pracownika. Sąd Najwyższy wypowiedział się w podobnym tonie, i tyle. Chwała Bogu. Amen. A jak komuchy z innych firm będą nadal prześladować ludzi za poglądy, to należy podawać ich natychmiast do sądu. Tego komuchy boją się najbardziej.

GP

PUBLICYSTYKA



WRZUTKA W PROJEKTACH KOMISJI MARKIEWICZA

SĘDZIA BĘDZIE BEZKARNY. NAWET JEŚLI KRADEŁ, BRAŁ I BIŁ

Sędzia kradł w sklepie, prokurator wziął gigantyczną łapówkę, inny odurzony alkoholem nago spacerował po mieście. Do tego sprawy domowej przemocy, jazdy po pijaku, wszelakich machlojek i błędów... Wszyscy wkrótce mogą zostać bezkarni, nawet jeśli wcześniej zostali ukarani. Bo ekipa Bodnara wpadła na pomysł, który de facto skasuje prawomocne orzeczenia Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego.

Grzegorz Brońskialbicla.com/GrzegorzBronski

Jaki jest ukryty cel? Nad tym przede wszystkim się zastanawiam. Konsekwencje są bowiem oczywiste – postępowania dyscyplinarne wobec sędziów zostaną stordedowane. To korporacyjne podejście wskazujące, że środowisko nie chce oczyszczenia. W myśl zasady: „ma być po naszymu” – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Kamila Borszowska-Moszkowska, zastępca rzecznika dyscyplinarnego przy Sądzie Okręgowym w Świdnicy.

Dwa projekty

Po miesiącach zapowiedzi i poniesieniu gigantycznych kosztów Komisja Kodyfikacyjna Ustroju Sądownictwa i Prokuratury, kierowana przez sędziego Krystiana Markiewicza (szefa stowarzyszenia „Iustitia”), zaprezentowała dwa projekty ustaw. Sprowadzają się one do planów bezprawnej weryfikacji sędziów z nominacją Krajowej Rady Sądownictwa po 2018 roku. Na dwa sposoby: albo za pomocą ustawy hurtowe uznanie, że akty powołań tych sędziów są nieskuteczne (szybsza ścieżka), albo ponowna ich weryfikacja dopiero przez nową KRS.

– Te projekty pełne są niekonstytucyjnych rozwiązań i trudno uwierzyć, aby zostały w takiej formie uchwalone, a tym bardziej podpisane przez prezydenta, bo wręcz podważają jego prerogatywy. Pokazują jednak, w jaki sposób ludzie skupieni wokół ministra Bodnara będą chcieli przeforsować własne pomysły – tłumaczy „GP” jeden z prawników.

Na stronie Ministerstwa Sprawiedliwości opublikowano oba dokumenty. Oczywiście, eksperci zaczęli je analizować i ze zdumieniem odkryli, że oprócz weryfikacji są tam propozycje innych – równie kuriozalnych – rozwiązań. Jedno z nich spowoduje, że delikwenci mający na koncie przewinienia dyscyplinarne, czy wręcz przestępstwa – nie tylko sędziowie, ale m.in. także prokuratorzy – otrzymają wyjątkowy prezent.

Chaos i bezkarność

W projektach przygotowanych przez komisję Markiewicza jest bliźniaczo brzmiący fragment. W jednym to artykuł 45, w drugim – 39, ale treść identyczna. W kluczowym ustępie 1 czytamy: „Postępowanie w sprawach rozpoznawanych przez Sąd Najwyższy w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej prawomocnie zakończonych przed dniem wejścia w życie niniejszej ustawy podlega wznowieniu na wniosek strony złożony w zawitym terminie miesiąca od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy”.

Stwierdzono również, że po wznowieniu postępowania „Sąd Najwyższy uchyła zaskarżone orzeczenie i przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania sądowi pierwszej lub drugiej instancji lub w postępowaniu kasacyjnym albo umarza postępowanie. Od tego orzeczenia nie przysługuje środek odwoławczy”.

Rozmówcy „Gazety Polskiej” nie mają wątpliwości, że uchwalenie tak brzmiącej regulacji wywoła gigantyczny chaos, równoznaczny ze sparaliżowaniem sądownictwa dyscyplinarnego. Zapewni też bezkarność sprawcom wszelkich deliktów czy wręcz przestępstw. Nawet osobom, które zostały już osądzone.

– Bo w projekcie nie wskazano żadnych dodatkowych warunków, poza terminem

wniesienia wniosku, czyli złożyć go będzie mógł każdy uczestnik postępowania. Oczywiście, zrobią to przede wszystkim strony niezadowolone z rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego – tłumaczy doświadczony sędzia. Inny dodaje, że mowa o postępowaniach prawomocnie zakończonych. – Mogą więc to być orzeczenia nakładające kary, uchylające immunitet czy też umorzenia. Dosłownie wszystkie kategorie spraw, które przewinęły się przez Izbę Odpowiedzialności Zawodowej – mówi. A lista pułapek jest długa.

Setki spraw do kosza

IOZ funkcjonuje od niemal trzech lat, w tym czasie rozpoznano setki spraw, spora część zakończona została prawomocnym rozstrzygnięciem. Nierzadko z nieodwracalnymi skutkami. – Przykładowo. Sędzia lub prokurator był zawieszony w czynnościach służbowych i miał obniżone wynagrodzenie przez ileś tam miesięcy. Jeśli postępowanie zostanie wznowione, a wcześniejsze orzeczenie de facto przestanie istnieć, to Skarb Państwa będzie zwracał całą kwotę? – słyszymy. Albo inna sytuacja, którą wykreują pomysły komisji Markiewicza. – Podejrzewanemu o przestępstwo IOZ uchyliła immunitet, prokurator postawił zarzuty, a może zdążył wysłać akt oskarżenia i zapadł wyrok. Gdy pierwotna uchwała o uchyleniu immunitetu zostanie uchylona, to do jakiego etapu się cofamy? Skasujemy wyrok? Niedorzeczność.

Jeszcze jedną historię warto przytoczyć. Chodzi o sprawę, o której „GP” wielokrotnie pisała. Robert W., ówczesny sędzia Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, wpadł na gorącym uczynku, gdy kradł w markecie sprzęt elektroniczny. Po wieloletnich przeprawach proceduralnych w październiku ub.r. został ostatecznie usunięty z zawodu. „Ten wyrok oznacza, że sprawa sędziego W. została zakończona” – stwierdził sędzia sprawozdawca Zbigniew Korzeniowski.

Mógł być jednak w błędzie... Można bowiem założyć, że Robert W. skorzysta z okazji i złoży wniosek o wznowienie postępowania. Jeśli tak się stanie, to ponownie będzie sędzią?

– Trudno zrozumieć intencje autorów projektów. Skoro jedynie na wniosek, bez

żadnych dodatkowych warunków, uchylone zostaną uchwały IOZ, to tak jakby ich nigdy nie było. Wracamy do punktu wyjścia, sprawa zaczyna się od początku – wyjaśnia nasza rozmówczyni. Co więc ze skutkami wcześniejszych orzeczeń? – W projektach nikt się nie pochylił nad tym problemem, nie przewidziano żadnego uregulowania w tym zakresie. Najprawdopodobniej trzeba będzie je anulować, naprawić – dodaje.

– Przecież musieli zdawać sobie sprawę, że sędziego, który na przykład został usunięty z zawodu, trzeba będzie przywrócić do pracy, skoro uchwała IOZ o złożeniu urzędu przestanie być skuteczna. To konsekwencje takich pomysłów – podkreśla.

Blokada Sądu Najwyższego

To nie koniec. Co ze sprawami, które po wznowieniu uległy przedawnieniu? O tym autorzy projektów nie wspominają.

Jest kolejna kwestia. Ktoś będzie musiał rozpoznawać wnioski – w projekcie zapisano, że odbywać się to ma podczas posiedzenia SN w składzie trzech sędziów. „Na postanowienie oddalające wniosek lub pozostawiające go bez rozpoznania przysługuje zażalenie do innego równorzędnego składu Sądu Najwyższego” – czytamy.

Czyli nowe dwuinstancyjne postępowanie. Jak wiadomo, obecna ekipa chce likwidacji IOZ, jej zadania więc najprawdopodobniej przejmie Izba Karna SN.

– A przecież projekty równocześnie przewidują usunięcie sporej grupy sędziów z Izby Karnej, która już teraz jest niewydolna. Jeśli dojdą sprawy dyscyplinarne, to sędzia mający do rozstrzygnięcia sprawę o zabójstwo, albo prawnika za jazdę po pijanemu, to przecież w pierwszej kolejności zajmie się sprawą karną. I dyscyplinarki będą latami czekały na orzeczenie – przestrzega s. Borszowska-Moszowska.

Podczas konferencji z udziałem Bodnara, s. Markiewicz zapewniał: „Absolutnym priorytetem dla nas było to, by przywrócenie normalności, przywrócenie standardów stało się faktem”. Można w to wierzyć, znając treść projektów? – One zniszczą jakąkolwiek próbę pociągnięcia do odpowiedzialności sędziów, którzy nie mają kompetencji do tego, żeby nimi być – stwierdziła nasza rozmówczyni.

GP



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

KAMPANIA TRZASKOWSKIEGO Z COLLEGIUM HUMANUM W TLE

Burmistrz Płońska – goszczący niedawno Rafała Trzaskowskiego, włodarza stolicy i kandydata Koalicji Obywatelskiej na urząd prezydenta RP – wraz z kilkoma podległymi mu urzędnikami posiada dyplom MBA Collegium Humanum. Podobnie jak część stołecznych samorządowców. Wszystkim studia sfinansowano z publicznych środków.

DYPLOMY MBA ZE ŚRODKÓW SAMORZĄDOWYCH. PROBLEM PŁOŃSKA I WARSZAWY

Płońsk. To właśnie to liczące ponad 20 tys. mieszkańców miasto niedaleko Warszawy w niedzielę 23 lutego, w ramach prowadzonej kampanii wyborczej, odwiedził Rafał Trzaskowski, prezydent Warszawy, wiceszef Platformy Obywatelskiej i kandydat na prezydenta RP. Przywitał go Andrzej Pietrasik, burmistrz Płońska. „Chciałbym prosić, abyś przyjął znaczek [herb miasta – przyp. red.] i był od dzisiaj również obywatelem naszego miasta” – mówił burmistrz, zwracając się do prezydenta Warszawy. Obydwaj od lat są dobrymi znajomymi. Jednak łączy ich coś jeszcze. Zarówno warszawski samorząd, jak i płoński magistrat sfinansowały niektórym urzędnikom studia MBA w Collegium Humanum. Dzięki zdobytym dyplomom

mogli oni wejść do rad nadzorczych spółek samorządowych.

Sprawa budzi jednak wiele wątpliwości. Wszystko przez największą aferę w III RP – w szkolnictwie wyższym. Od marca 2022 roku prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne przeświecają działalność Collegium Humanum (obecnie działa pod nową nazwą: Uczelnia „Varsovia”) oraz jej założyciela i byłego już rektora Pawła Cz. To tam przez kilka lat kwitł proceder handlu dyplomami ukończenia m.in. studiów MBA. Śledczy analizują, kto uczciwie studiował i zdawał egzaminy, a kto dopuścił się oszustwa i korupcji. Mózgiem całego procederu był Cz., który usłyszał blisko 100 zarzutów. Dziewięć miesięcy spędził w areszcie. Na wolność wyszedł dzięki współpracy ze śledczymi. W postępowaniu zarzuty usły-

szło kilkadziesiąt osób, większość w związku z zakupem lewych dyplomów. „GP” przyjrzała się dyplomom Collegium Humanum zdobytym przez burmistrza Płońska oraz jego urzędników. Samorządowcy przekonują, że zdobyli je uczciwie, uczęszczając na studia i zdając egzaminy.

Dyplom MBA i zdany egzamin do rad nadzorczych

Andrzej Pietrasik, rocznik 1957, to jeden z najdłużej urzędujących w Polsce samorządowców. W przyszłym roku będzie obchodził 30. rocznicę sprawowania funkcji burmistrza Płońska. Nieprzerwanie zasiada on na tym stanowisku od 2002 roku. Wcześniej burmistrzem był również w latach 1992–1998. Z ustaleń „GP” wynika, że Pietrasik ma dyplom MBA Collegium Hu-



W GRONIE

Dyplomy studiów MBA Collegium Humanum mają nie tylko urzędnicy z płońskiego magistratu, lecz także z warszawskiego samorządu. To kilkunastu burmistrzów lub wiceburmistrzów stołecznych dzielnic.

manum. „Burmistrz uczęszczał na zajęcia zarówno osobiście, jak i zdalnie. (...) Z uwagi na zakończenie studiów w okresie pandemii COVID-19, Burmistrz Andrzej Pietrasik dyplom MBA uzyskał po złożeniu ze skutkiem pozytywnym, egzaminu końcowego, który odbywał się w trybie zdalnym” – stwierdził w odpowiedzi na pytania „GP” Filip Przedpełski, rzecznik prasowy płońskiego magistratu.

Dlaczego wybrał akurat uczelnię, której rektorem był Paweł Cz.? „Studia MBA rozpoczął na tej konkretnej uczelni, ponieważ w tamtym okresie uczelnia ta prowadziła szeroko zakrojoną akcję reklamową oraz oferowała atrakcyjne warunki studiowania, między innymi w zakresie oferty programowej miasta, w którym realizowane miały być studia, oraz wysokości czesnego, co

miało znaczenie przy pozyskiwaniu środków na dofinansowanie studiów z Krajowego Funduszu Szkoleniowego”. Jednak dla Pietrasika dyplom MBA nie ma większego znaczenia, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie spełnienia kryteriów zasiadania w radach nadzorczych państwowych i samorządowych przedsiębiorstw. Burmistrz w 1998 roku zdał bowiem egzamin dla kandydatów do rad nadzorczych. Po przejściu władzy przez rząd Donalda Tuska Pietrasik wszedł do Rady Nadzorczej Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, nadzorowanego przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

Dyplom CH i rady nadzorcze w płońskim samorządzie

Studia Pietrasika na Collegium Humanum zostały dofinansowane z pieniędzy płońskiego samorządu. Podobnie jak w przypadku czterech innych urzędników magistratu: Andrzeja Boguckiego, Anety Drażkiewicz, Rafała Jerzaka i Jadwigi Wołek. Jednak im dyplom MBA Collegium Humanum umożliwił wejście do rad nadzorczych samorządowych przedsiębiorstw nadzorowanych przez burmistrza Pietrasika. Jerzak i Wołek od 2022 roku są członkami Rady Nadzorczej Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Płońsku. Drażkiewicz – rady nadzorczej tamtejszego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Płońsku, a Andrzej Bogucki – Towarzystwa Budownictwa Społecznego. „Jednocześnie zaznaczyć należy, że ani Burmistrz, ani Urząd Miejski w Płońsku nie decydował o wyborze uczelni, w której ww. pracownicy podjęli zajęcia dydaktyczne” – zaznaczył Filip Przedpełski i podkreślił: „Burmistrz nie był przesłuchiwany w śledztwie dotyczącym tzw. afery Collegium Humanum, nie mam też żadnych informacji, aby inni urzędnicy Urzędu Miejskiego w Płońsku byli przesłuchiвани w śledztwie dotyczącym tzw. afery Collegium Humanum”.

Burmistrzowie i wiceburmistrzowie stołecznych dzielnic

Dyplomy studiów MBA Collegium Humanum mają urzędnicy nie tylko z płońskiego magistratu, lecz także z warszawskiego

samorządu. To kilkunastu burmistrzów lub wiceburmistrzów stołecznych dzielnic. Ich studia również zostały sfinansowane przez samorząd. Część z nich na podstawie zdobytych dyplomów weszła do rad nadzorczych spółek podległych koledze Pietrasika – Rafałowi Trzaskowskiemu, prezydentowi Warszawy. Wśród nich jest m.in. Ludwik Rakowski, burmistrz dzielnicy Wilanów, członek Rady Nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, czy Paweł Michalec, burmistrz Wawra, członek Rady Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania. Dyplom MBA Collegium Humanum mają też członkowie zarządu Dzielnicy Warszawa-Śródmieście: burmistrz Aleksander Ferens oraz wiceburmistrzowie – Rafał Krasuski i Magdalena Wojciechowska. Z tej grupy tylko Krasuski zasiada w radzie nadzorczej spółki podległej Trzaskowskiemu – Przedsiębiorstwie Gospodarki Maszynami Budownictwa „Warszawa”. Ferens i Wojciechowska są członkami rad nadzorczych samorządowych spółek podległych burmistrzowi Gostynina Agnieszce Korajczyk-Szyperskiej i marszałkowi województwa mazowieckiego Adamowi Struzikowi.

W stołecznym samorządzie bez MBA Collegium Humanum

W ubiegłym roku stołeczni samorządowcy dostali ultimatum od Trzaskowskiego, że jeśli chcą dalej zasiadać w radach nadzorczych, muszą zdobyć dodatkowe uprawnienia, na przykład zdać państwowy egzamin. „(...) od dnia 15 stycznia 2025 r. w radach nadzorczych spółek miejskich w Warszawie nie zasiadają osoby, których uprawnienie do zasiadania w radzie potwierdzał jedynie dyplom MBA z Collegium Humanum. Osoby zasiadające w radach nadzorczych spółek miejskich muszą legitymować się innym dyplomem lub egzaminem potwierdzającym swoje uprawnienia, zgodnie z ustawą” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Monika Beuth, rzecznik warszawskiego magistratu. Czy udało się to wszystkim? Beuth nie odpowiedziała. Z naszych ustaleń wynika, że zarówno burmistrz Krasuski, jak i Michalec nie są obecnie członkami żadnych rad nadzorczych spółek samorządowych. **GP**

8 GWIAZDEK ZA RUSKĄ KASĘ

Wiatr zmian w TVN zaczyna być odczuwalny coraz mocniej. Kilka dni temu w magazynie „Czarno na Białym” podano, że grupa kilkunastu imigrantów ze wschodu, m.in. Ukrainy, która została zwerbowana przez rosyjskie służby na internetowych komunikatorach, przeprowadzała akty sabotażu na terenie naszego kraju. Mieli oni m.in. malować w wielu miejscach kraju napisy „Je*** PiS”, czyli osiem gwiazdek, i popularyzować je w przestrzeni publicznej. Wulgarne hasło ośmiu gwiazdek było nagłaśniane także przez antypisowskich polityków w kampanii wyborczej. Czekamy niecierpliwie, aż tym wątkiem rosyjskich wpływów w Polsce, z całą stanowczością, zajmie się komisja pana Stróżyka. Czas leci!



**ZŁOTE
mysli**
#RuskieGwiazdki



Max Hübner
@HubnerrMax

Ale że TVN 24, i to w swoim najbardziej propagandowym antypisowskim programie „Czarno na Białym”, pokaże, że operacja „Jebać PiS” i protesty przeciwko rządowi PiS były inspirowane przez Rosjan, to się nie spodziewałem. Nie dziwi – te 8 gwiazdek aż krzyczało, że to Rosja.



Emilia Kamińska
@EmiliaKaminska

Szerzyli nienawiść i dzielili ludzi, by odsunąć PiS od władzy. Dziś mamy dowody, że robili to za pieniądze Kremla.



Gutab
@BatugWojciech

Od początku bez ostrzeżenia blokuję „silnych razem”, wściekłe błyskawice i osoby mające w swoim nicku/opisie 8 gwiazdek. Teraz okazuje się, że ich liderom płaciła Rosja, a inspirowały różne „media” sympatyzujące z Donaldem Tuskiem, przedkładające kult „Europejczyka” nad polskość.



Paweł Szrot
@PSzrot

Kiedy przeczytamy o tym w częściowym raporcie komisji Stróżyka? Doktorostwo Adam Leszczyński i Katarzyna Bąkowicz będą z pewnością woleli konfabulować dalej, jak to PiS podważając federalizację Europy, świadomie realizował agendę Kremla.

TUSK JUŻ NIE LUBI CUDZO- ZIEMCÓW

Szef MSWiA Tomasz Siemoniak poinformował, że brutalna przestępczość zorganizowana wraca na ulice polskich miast. Jak stwierdził Siemoniak, ma to być „przestępczość z importu”. No, bardzo to wszystko ciekawe, szczególnie jeśli uwzględnimy, że to właśnie koledzy i koleżanki pana Siemoniaka swego czasu chcieli przyjmować „każdą ilość”, którą „potem się sprawdzi”. Wolta rządu Donalda Tuska od „biednych ludzi, którzy szukają swojego miejsca” do wydalania cudzoziemców z Polski jest naprawdę imponująca.



NIEBEZPIECZNA ZABAWA

Po tym, jak skrajnie nierozsądnym zachowaniem w Białym Domu popisał się Wołodymyr Zełenski, kłócąc się publicznie z prezydentem Trumpem, równie bezmyślnie postanowiła zachować się część naszych polityków – i to tych związanych z rządem. Mimo że Trump na każdym kroku podkreśla strategiczny sojusz i partnerstwo z Polską, ekipa Tuska zdaje się ustawiać nasz kraj bokiem do wiatru, osłabiać relacje z Waszyngtonem i... wzmacniać sojusz z Berlinem i Paryżem. Cóż za zaskoczenie! Tylko Polski szkoda...





Krzysztof
Wołodźko

Władza mami nas świecidełkami

A PROBLEMY NARASTAJĄ

Donald Tusk wierzy, że obłaskawienie przedsiębiorców z pomocą deregulacyjnej misji specjalnej szefa InPostu Rafała Brzosi poprawi wizerunek jego rządu. Koalicja Obywatelska wpadła w podobną pułapkę w czasach „zielonej wyspy”: skupiając się na biznesie i wskaźnikach PKB, zapomniała o znacznie szerszej grupie najemnych pracowników. Tym razem złość społeczna może wybuchnąć znacznie szybciej. I już dziś politycy opozycji powinni myśleć, jak przekuć to na zwycięstwa wyborcze.

W ostatnim kwartale 2024 roku Produkt Krajowy Brutto Polski urósł 3,2 proc. rok do roku – poinformował w ostatnich dniach lutego Główny Urząd Statystyczny. Naszą gospodarkę ciągnie do góry przede wszystkim konsumpcja prywatna. Ale i tak znacznie słabiej niż jeszcze w ubiegłym roku. Na cuda nie ma co liczyć – spada realna dynamika dochodów, co najbardziej odbija się na mało- i średniozamożnych. Co więcej, wzrost konsumpcji prywatnej może wynikać z tego, że Polacy obawiają się kolejnej fali drożyzny i nie ufają ofercie oszczędnościowej banków. Bogaci mają znacznie więcej instrumentów, by zadbać o swój kapitał – lokaty bankowe dostępne znakomitej większości społeczeństwa nie są odpowiedzią na czasy inflacji. Poza tym wielu ludzi nad Wisłą myśli nie tyle o oszczędzaniu, ile o spłaceniu bodaj najdroższych w Europie kredytów mieszkaniowych.

Polska za Tuska. Więcej kija niż marchewki

Wróćmy do PKB: lokomotywą ciągnącą popularny wskaźnik wzrostu jest – jak wspomniałem – konsumpcja prywatna. Znacznie gorzej wypadają wskaźniki dotyczące kondycji wielu branż naszej gospodarki: słabnie saldo obrotu zagranicznego, źle jest z inwestycjami. Ekonomiści podkreślają, że w przyszłości wzrost gospodarczy wielu firm silniej mogą stymulować środki z Krajowego Planu Odbudowy. Niewykluczone, że 20 mld złotych z tej puli pójdzie na zbrojenia – co z jednej strony jest zrozumiałe, z drugiej jest sygnałem rosnącej konieczności „militaryzacji budżetu”.

Nawet 3-procentowy wzrost PKB cieszy (choć gdzie mu tam do 12 proc. wzrostu w 2021 roku). Warto jednak zauważyć, że w tym samym czasie mamy do czynienia z niepokojącym wzrostem bezrobocia. Pisałem o tym w weekendowym wydaniu „Codziennej”: „Polska zwolnieniami masowymi stoi” (numer z 28.02.2025): prace



Rafał Zawisławski

tracą nie tylko przedstawiciele klasy ludowej, lecz także pracownicy umysłowi, najpewniej wielkomiejscy wyborcy liberalno-lewicowych formacji, pracujący w bardziej dochodowych branżach, ściśle związanych z nowymi technologiami. Dla rządzących rosnące bezrobocie to temat tabu – najpewniej dlatego, że wielu siłom stojącym za Koalicją Obywatelską tego typu sytuacja zdecydowanie się podoba. Bezrobocie, choć społecznie druzgoczące i powyżej pewnego progu hamujące szeroki wzrost dobrobytu, oplaca się niestety jako bat na pracowników i pracownice. Marchewek coraz mniej, kija coraz więcej – po rynku pracy pracownika z czasów PiS zostało już tylko wspomnienie.

2024 rok – rok rządowego „nicnierobienia”

W III RP dopiero polityka 500 plus skorygowała wiele patologii rynku kształtowanego przez wysokie bezrobocie. Zadziałał też – co akurat jest złą wiadomością – niż demograficzny i kumulacja dwóch dużych fal migracji



z Polski, za czasów Wojciecha Jaruzelskiego i z pierwszych lat po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Unijne inwestycje plus szansa na legalną pracę na Zachodzie były najważniejszymi motorami polskiego euroentuzjazmu. Zostało już z niego niewiele – w dużej mierze na życzenie Brukseli. Teraz bezrobocie znów rośnie. Ale dla Donalda Tuska i jego ministrów to żaden temat. I nie chodzi nawet o to, że „rząd się sam wyżywi”. Liberalowie i postkomuniści od zawsze uważali, że najlepiej działa technologia polityczna polegająca na kupowaniu opiniotwórczych elit. Sami byli tego nauczeni przez swoich patronów z obcych państw. I to też praktykowali i wciąż praktykują na polskim podwórku.

Koalicja 13 grudnia doskonale zdaje sobie sprawę, że jest bezlitośnie punktowana przez dużą część opinii publicznej w sprawie załamania inwestycji, wzrostu bezrobocia, upadku większych i mniejszych firm, podwyżek cen energii, uderzających zarówno w klientów indywidualnych, jak i w biznes. Sprawa Centralnego Portu

Komunikacyjnego miała służyć do rozprawy z rządami Prawa i Sprawiedliwości, a obrosła się przeciw ekipie Tuska – obnażyła jej indolencję, nieudolność, rewanżyzm polityczny prowadzony tam, gdzie potrzebna była kontynuacja – choćby bez fajerwerków. Ze smutkiem można stwierdzić, że strategicznie 2024 rok upłynął tej władzy na nicnierobieniu, poza obsadzaniem państwa swoimi ludźmi i nagonką na ludzi związanych ze Zjednoczoną Prawicą.

Deregulacyjny show. Komu się opłaci?

Deregulacyjny show, powierzony Rafałowi Brzosec, świetnie sprzedaje się w liberalnych mediach i jest witany oklaskami przez część ekspertów gospodarczych. Nie chcę go dyskredytować co do zasady – wciąż zbyt mało wiemy, by oddzielić ziarno od plew, rzeczy racjonalne od po prostu szkodliwych w tym momencie historycznym dla Polski. Po cichu mówi się, że duża część środowisk biznesowych ma nadzieję przy okazji ułatwić

przyływ migrantów do naszego kraju. Ile było psioczenia na PiS w tej sprawie ze strony KO? Jak bardzo rozdmuchano „afery wizową”? Jeśli teraz deregulacja otworzy szeroko drogi imigrantom zarobkowym, to wcale nie będą to już ludzie z Ukrainy.

Nasze społeczeństwo – o czym pisałem w szerszym kontekście tydzień temu do „Gazety Polskiej” – znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji, mierząc się z potężną falą przybyszów z krajów skrajnie obcych kulturowo. I to w momencie, gdy zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej siedzimy na beczce prochu. Krótkowzroczność liberałów i lewicy nie dziwi jednak ani trochę – choć przekonują dziś chętnie, że wiele zrozumieli z lekcji z poprzednich lat, to wciąż są zakładnikami kalek myślowych, które w większości powstały w Brukseli/Berlinie za czasów najbezcelniejszej niemieckiej polityki dominacji. Duża migracja, wzrost bezrobocia, spadek dochodów, mniej wydatków na cele społeczne, więcej na szeroko i wąsko rozumianą obronność – a rząd bawi się deregulacyjnymi świecidełkami, których ostatecznym efektem będzie pewnie spadek wpływów do budżetu i jeszcze większa samowolka niekoniecznie polskiego biznesu. A Donald Tusk mógłby przecież wyjaśnić wreszcie, kiedy zacznie od deweloperów wymagać budowy schronów. Tym razem KO może przejechać się na swojej strategii znacznie szybciej niż przed dekadą swoich rządów. Wtedy dość długo zajęło Polakom zrozumienie, że nieustanne hołubienie wielkiego biznesu przez rząd PO-PSL niekoniecznie służy poprawie ich własnych interesów. Nawet jeśli przyjmujemy, że nie mała część pracowników najemnych młodsze pokolenie stawia na Konfederację, to sytuację komplikuje, ale nie czyni jej łatwiejszej dla obozu Donalda Tuska. A przecież w obecnych realiach frustracja społeczna i poczucie zawodu wobec władzy, która wiele obiecała, ale bardzo mało dotrzymała, mogą być znacznie gwałtowniejsze i zdecydowanie szybciej doprowadzić do dużego kryzysu całej koalicji. A wtedy piłka będzie po stronie opozycji. I to od jej sprawności będzie zależało rozegranie politycznej sytuacji.



Wojciech
Mucha

NARRACJA PISANA NA KREMLU

ROSYJSKA HODOWLA „J***ĆPISÓW”

Stacja TVN24 (!) przedstawiła dowody na to, że w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy rosyjskie służby specjalne werbowwały w Polsce migrantów do przeprowadzania operacji dywersyjnych polegających na popularyzacji w przestrzeni publicznej antyrządowych haseł, w tym takich jak „j***ć PiS”, które ostatecznie wyewoluowało w tzw. osiem gwiazdek – „lejtmotyw działalności politycznej” dzisiejszej koalicji 13 grudnia, jak mówią o tym ordynarnym sloganie sami jej politycy.

Takiego materiału po stacji TVN24 nikt się nie spodziewał. W magazynie „Czarno na białym” omówiono rozbrojoną przez polskich śledczych operację, w której rosyjski wywiad za pomocą werbowanych przez szyfrowane komunikatory migrantów (w tym m.in. obywateli Ukrainy) miał przez wiele miesięcy wprowadzać do przestrzeni publicznej nienawistne komunikaty pod adresem ówczesnie rządzących – partii Prawo i Sprawiedliwość i prezydenta Andrzeja Dudy.

Rabota w Polsce

Materiał „Rabota w Polsce” oparty był na śledztwie lubelskiej prokuratury. Znajdujemy w nim informacje, że oprócz malowania antyrządowych i antynatowskich napisów na murach, dywersanci mieli gloryfikować ukraińską Brygadę Azow oraz... Związek Sowiecki. Co więcej, Rosjanie zlecali także instalowanie kamer wideo na trasach, którymi przemieszczał się sprzęt wojskowy przekazywany tranzytem przez Polskę na pomoc walczącej Ukrainie.

Operacja obejmowała zasięgiem całą Polskę. Jej efektem było tysiące napisów o treści m.in. „Stop Duda” czy „JBC PiS” (skrótowiec od „j***ć PiS”). To ostatnie hasło stało się w kolejnych miesiącach i latach niemalże szyfrem, po którym rozpoznawali się w Polsce najbardziej radykalni przeciwnicy rządu. Pozorne zakamuflowanie go pod postacią ośmiu gwiazdek (***** *) sprawiło, że poza rzekomą autocenzurą i „wydelikace-

niem” tego ordynarnego komunikatu rozprzestrzenił się on jeszcze bardziej.

Nie miejsce tu na to, by analizować zasięgi „j***ćpisowej” narracji i głównych pożytecznych idiotów zaangażowanych w jej rozprowadzanie. Gdy jednak przypomnimy sobie atmosferę, jaka panowała w Polsce, szczególnie w czasie drugiej kadencji rządu Zjednoczonej Prawicy, to oczywiste jest, że historyczna nienawiść, jaka wówczas wylewała się pod adresem nie tylko władz, ale też każdego, kogo definiowano jako „pisowca”, nie miała precedensu w historii Polski.

W pewnym momencie można było odnieść wrażenie, że dla niemałej części Polaków, dopingowanych do tego przez polityków opozycji, wręcz w dobrym tonie jest przyznać się do „j***a PiS-u”. Media III RP tłumaczyły te bluzgi od strony językoznawczej jako „uprawnione” i „moralnie uzasadnione”, a w sprzedaży pojawiały się koszulki, kubki, przypinki i naklejki z hasłem, które suflowały swoim dywersantom rosyjskie służby, lub jego „ugrzecz-nioną” ośmiogwiazdkową trawestacją.

Porównać to można w zasadzie jedynie do propagandowych nagonek organizowanych przez komunistów w latach 40 i 50. XX wieku, kiedy „wrogami ludu” określano żołnierzy podziemia niepodległościowego, „obszarnikami”, „kułakami” – walczących o przetrwanie drobnych przedsiębiorców, a „brakorobami” i bumelantami – wrogów instalowanego systemu komunistycznego.

Nie, nie przesadzam. Być może i nam wrażliwość przytępia się z czasem pod naporem bodźców informacyjnych, ale nie jest normalna sytuacja, w której wezwanie do „j***a” przeciwników staje się w praktyce najważniejszym punktem programu politycznego opozycji. „Osiem gwiazdek jako lejtmotyw mojej działalności politycznej” – przyznawał w ubiegłym roku niejaki Witold Zembaczyński, poseł Nowoczesnej, nieszczęsny reprezentant j***ćpisowskiego elektoratu, nieosamotniony przecież w swoim spojrzeniu na świat.

Zebrali, co zasiali

Przykładów polityków koalicji 13 grudnia, którzy przy byle okazji wpisywali się w tę, jak się okazuje, przynajmniej wspieraną z zewnątrz operację, było więcej, z członkami rządu włącznie. Ale rzecz rezonowała do najdalszych zakątków Polski. Znany jest przykład Aleksandra Miszałskiego, posła PO, który w trakcie jednego z koncertów pozwolił sobie wypisać „osiem gwiazdek” na czole, po czym zadowolony z siebie pozował do fotografii. Dziś ten Miszałski jest prezydentem Krakowa.

A co gdy wspomnimy zdjęcia ze ślubu (!) dziennikarza „Gazety Wyborczej”, Wojciecha Czuchnowskiego i Magdaleny Fitas-Dukaczewskiej, tłumaczki i b. żony szefa WSI Marka Dukaczewskiego, którzy to „ośmioma gwiazdkami” przystroili swoją salę weselną?

O „ośmiu gwiazdkach” powstawały piosenki, z utworem „JBC PiS” autorstwa „artysty” o pseudonimie Cypis na czele. Ten utwór, wprost nawiązujący do scenariusza pisanego w Rosji dla działających w Polsce dywersantów, ma w serwisie YouTube aż 14 milionów (!) wyświetleń. Odtwarzany był m.in. podczas manifestacji antyrządowych, tzw. strajków kobiet, i to stamtąd, również za sprawą mediów III RP, rozprzestrzenił się – niestety – w kulturze masowej. Cóż, jakie czasy, taka kultura.

Trzeba powiedzieć to wprost: omówione przez TVN24 ustalenia polskich śledczych ujawniają metodologię rosyjskiego wywiadu, który dobrze rozpoznał tendencje drżące w politykach i elektoracie, nieakceptujących wyniku demokratycznych wyborów z lat 2015 i 2019.

Nie jest przecież przypadkiem, że zwrócono się do instynktów wyhodowanych na tzw. przemysle pogardy, który znamy już od czasu pierwszego rządu PiS z lat 2005–2007, kiedy to za sprawą takich programów jak „Szkło kontaktowe” (tego samego TVN24!) czy osób, jak Janusz Palikot, utrwalano w wyborcach Donalda Tuska przekonanie o genetycznej wręcz wyjątkowości, a przeciwników politycznych definiowano jako wybryki natury, które do władzy „dorwały się przez pomyłkę”. Z***ć, zabić, strząsnąć szarańczę, dorżnąć watahy, opłiwać, czy słowa samego Tuska: „Ich już nie ma” – to wszystko słownictwo i postulaty z repertuaru „uśmiechniętej Polski”.

Czy kogoś dziwi, że rosyjscy specjaliści od operacji psychologicznych uznali to za doskonałe podglebie? Nie powinno. Podobnie jak to, że niestety mieli rację tak ich diagnozując. Co niestety bardzo smutne, nie wydaje się, by na tak zwanych „j***ćpisów” podziałało ujawnienie rosyjskiej inspiracji. Nie brak nawet komentarzy, w których racjonalizują oni swoje postępowanie i bagatelizują rosyjskie uczestnictwo.

Interesującą analizę tego, co zostało pokazane na antenie TVN24, przedstawił Stanisław Żaryn, b. zastępca ministra koordynatora Mariusza Kamińskiego i były pełnomocnik rządu ds. bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej. Żaryn dowodzi, że stacja z Wiertniczej pokazała jedynie część ustaleń ABW dotyczących operacji

dezinformacyjno-dywersyjnych prowadzonych przez Rosję w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy.

„Materiał dziennikarski warto uzupełnić o kilka wątków, bowiem obnażają one brak profesjonalizmu Rządu [obecnego – W.M.], manipulowanie opinią publiczną oraz rzucają światło dzienne na działania polskiego kontrwywiadu” – pisze Żaryn. „Służby rosyjskie były zaangażowane w operacje

***W pewnym momencie
można było odnieść
wrażenie, że dla
niemałej części Polaków,
dopingowanych do tego
przez polityków opozycji,
wręcz w dobrym tonie
jest przyznać się do
„j***a PiS-u”.***

propagandowe, ale także wspomianej dywersji, czy nawet terroru, a cel poza pogłębianiem podziałów społecznych był oczywisty – doprowadzenie do zmiany rządu w Polsce, co jak wiemy, nastąpiło” – dodaje.

„Materiał TVN24 wprost wskazuje, że Rząd PiS był atakowany za rosyjskie pieniądze, co stoi w sprzeczności z promowanymi przez rząd insynuacjami, jakoby Rząd PiS był prorosyjski. Ten materiał to kompromitacja dla obecnego rządu i jego podejścia do tematów bezpieczeństwa narodowego” – pisze Żaryn.

Żaryn ma rację, ale to także dość jaskrawy dowód na to, w jaki sposób można było

(i wciąż można) manipulować emocjami politycznymi elektoratu środowiska politycznego dzisiejszej władzy. Pokazuje również, że służby specjalne w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy działały w sposób skuteczny i co najważniejsze – nadzorujący nimi nie wykorzystywali swojej wiedzy do działalności politycznej.

Etap się zakończył, czas na kolejny

To zresztą poważna kontrowersja. Nie brakuje głosów, iż posiadając wiedzę o tym, że antyrządowa narracja jest wspierana przez obce, w tym przypadku – rosyjskie służby i dysponując dowodami, władze powinny to ujawnić w momencie zlikwidowania siatki szpiegowskiej na początku 2023 roku. Być może poza otrzeźwieniem niektórych nieświadomie wpisujących się w tę rosyjską „robotę” w jakimś stopniu pozbawiłoby to opozycję destrukcyjnych narzędzi do „dożynania”. Z drugiej strony – nawet dziś Żaryn pyta retorycznie: „Czy przekazywanie mediom tak szczegółowych informacji o działaniach Rosji przeciwko Polsce nie jest szkodliwe dla bezpieczeństwa RP?”. Odpowiedź wydaje się oczywista – publikowanie tego typu materiału ogranicza skuteczność działania służb specjalnych. Ale znów – czy brak ujawnienia tego mechanizmu nie sprawił, że nie osiągnięto kluczowego celu? Zmiany władzy?

To jednak historia. Zdecydowano inaczej, kalkulując najwyraźniej, że dalekosieźny interes państwa okazał się dla ówczesnie rządzących ważniejszy niż doraźny interes polityczny, nawet jeśli w konsekwencji utracili oni władzę. Ale to daje nam wskazówki, co mogło stać za tym, że to właśnie TVN24 zdecydował się na ujawnienie tych faktów. Bo choć niektórzy dopatrują się w publikacji tych kompromitujących dla środowiska Tuska informacji rzekomej zmiany w polityce redakcyjnej TVN24 po przejęciu władzy przez Donalda Trumpa (TVN jest własnością amerykańskiego koncernu Warner Bros.), to wytłumaczenie może być dużo prostsze. Tak, nie wierzymy Grekom nawet gdy przynoszą dary. A Rosjanie? Na pewno zmienili taktykę, więc i my miejmy emocje na wodzy. Jeśli o czymś jest nadnaturalnie głośno, kto wie, jakiemu szatanowi na tym zależy. **GP**



Dawid
Wildstein

Afera o Mateckiego, czyli czego boi się Tusk

Do opinii publicznej, mimo kordonu medialnego wokół władzy, przedostały się informacje, że ekipa nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych zwróciła uwagę na Tuska i jego bezprawie. To może wywołać w elektoracie PO niepożądane refleksje. To w końcu poczucie siły, bezkarności i dominacji, nie slogany o demokracji i praworządności, są tym, co naprawdę mobilizuje twardy rdzeń elektoratu Tuska. Ostatnie, na co teraz może sobie pozwolić Tusk, to wyhamowanie działań swojego aparatu represji.

Działania uśmiechniętej władzy w sprawie Funduszu Sprawiedliwości to zwyczajna hucpa polityczna. W sposób wystarczający udowodnił to raport RPO, polityka w żaden sposób niezwiązany z PiS-em, opisujący skandaliczne nieprawidłowości, jeśli chodzi o zatrzymanie księdza Olszewskiego i dwóch urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości. Nie inaczej jest w sprawie Mateckiego.

Ostentacja uśmiechniętych

Podstawowym celem tej hucpy wydaje się być dostarczanie opinii publicznej tematów zastępczych. Za pomocą kolejnych „rewelacji” i pokazówek związanych z Funduszem Sprawiedliwości pobudza się konflikt w społeczeństwie, a także podtrzymuje odpowiedni diapazon hysterii w samym elektoracie PO, przypominając mu, kto jest wrogiem, kogo ma nienawidzić, i kto wciąż przeszkadza w tym, żeby Polska za władzy Tuska stała się krainą miodem i mlekiem płynącą. Przy okazji jest to też narzędzie terroryzowania opozycji, grożenia przeciwnikom uśmiechniętej władzy. Bodnar i jego sitwa robią, co mogą, żeby wysłać do tych, którzy ośmielają się

krytykować Tuska, komunikat o treści: „Na każdego możemy coś wymyślić, każdego możemy wsadzić do aresztu”. Niestety, w tym kontekście doniesienia o kosztach, które stały się udziałem ks. Olszewskiego i dwóch urzędników, są do pewnego stopnia na rękę uzurpatorom Bodnara. Pokazują bowiem, że kwestie takie jak prawo czy zasady nie chronią przed przemocą z ich strony.

Analogiczny cel ma też pokazówka, której celem stał się Matecki. Przecież trudno o bardziej dęte zarzuty niż to, że poseł PiS nie pojawiał się w miejscu pracy odpowiednio często (w momencie gdy standardem jest praca zdalna, zwłaszcza jeśli chodzi o analityków) oraz to, że – *post factum* – „ewaluacja” wyników jego pracy nie jest zadowalająca (kwestia już czysto uznaniowa). Oto te straszne przestępstwa, którymi zajmowała się „pisowska mafia”. Ta ostentacja jest uśmiechniętej władzy wręcz potrzebna. Ostatnie, na czym jej zależy, to pokazanie samej siebie jako legalnej, praworządnej. Ona chce prężyć muskuły przed swoim elektoratem, pokazać, że łamie prawo, że może wszystko. W końcu tego oczekują od niej jej Silni Razem i im podobni. Symptomatyczny



jest też sposób, w jaki medialne cyngle tej władzy sprzedają „afery” związaną z Funduszem Sprawiedliwości. Ostatnio Onet i jego funkcjonariusz Dziubka ujawnili niebywałą „skandal”. Okazało się, że Fundusz Sprawiedliwości przeznaczał pieniądze na... ochronę kościołów. Co w tym strasznego, zważywszy, że to obiekty sakralne, bardzo często zabytkowe, narażone na akty wandalizmu, tego już nikt nie tłumaczył. Chodzi po prostu o wywołanie w odbiorcach wrażenia, że wszystko co robił Fundusz Sprawiedliwości jest *ex definitione* przekrętem.

Nie mogą wyhamować

Można by uznać, że skandal wokół Mateckiego niewiele zmienia. Owszem, uśmiechnięta władza usiłuje zniszczyć kolejnej osobie życie, wymyśla nowe medialne igrzyska dla swojego betonowego elektoratu oraz ukrywa – poprzez wywoływanie skrajnych emocji i związaną z nimi polaryzację społeczną – postępującą degenerację państwa. Niemniej jest to jej typowa praktyka, zaś sytuacja z Mateckim po prostu odślania, jak wiele jest innych skandali i patologii, które stały się udziałem koalicji uśmiechu, to, co już jest, to, jakim bantu-



stanem jest dziś Polska. Nic też dziwnego, że władza uderzyła w tego akurat polityka. W końcu jest to jeden z najbardziej znieprawdopodobnych przez oszołomów z okolic Silnych Razem i KOD-u członków PiS-u. Uśmiechnięta władza robiła już z Mateckiego mordercę dzieci i usprawiedliwiała sytuację, gdy zaatakował go prowokator i bojówkarz PO, Czuchnowski (dla niepoznaki nazywany dziennikarzem „Gazety Wyborczej”). Co więcej, wszystko to dzieje się w momencie, gdy ujawnione zostały rosyjskie inspiracje i pieniądze stojące za słynnym hasłem „ukrytym” pod ośmioma gwiazdkami.

Oczywiście wszystkie te czynniki są istotne, jeśli zastanawiamy się, co motywowało bodnarowców do ataku na Mateckiego. Niemniej wydają się one drugorzędne, zwłaszcza jeśli chodzi o wybór momentu, względem podstawowej przyczyny, którą jest... lęk. Strach – tak władzy, jak i jej elektoratu. Ten zaś jest związany bezpośrednio z tym, co dzieje się w przestrzeni międzynarodowej. Niezależnie bowiem od mnogości inwektów spadających na Trumpa, nawet najwierniejszy tzw. leming wie, że USA to największa na świecie potęga. Tymczasem do opinii publicznej, mimo

kordonu medialnego wokół władzy, przedostały się informacje, że ekipa nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych zwróciła uwagę na Tuska i jego bezprawie. To może wywołać w elektoracie PO niepożądane refleksje. Budzić wątpliwości co do tego, czy ich ukochany wódz jest tak mocny, jak im się wydawało. Może też tchnąć ducha optymizmu w opozycję.

Tymczasem to poczucie siły, bezkarności i dominacji, nie slogany o demokracji i praworządności, są tym, co naprawdę mobilizuje twardy rdzeń elektoratu Tuska. Nic więc dziwnego, że ostatnie, na co teraz może sobie pozwolić Tusk, to wyhamowanie działań swojego aparatu represji.

Wyrwa w propagandowej fikcji

Jest w tym pewien paradoks, że uśmiechnięta władza bardziej boi się krytyki z zagranicy, nawet z USA, niż pogarszającego się stanu państwa, drożyzny i spadających wyników gospodarczych. Zauważmy jednak, że za słowami nowej administracji w Waszyngtonie idą też konkretne czyny. Przykładem jest obcięcie finansowania zblatowanym z PO NGO-sami. Najgroźniejszy jednak dla Tuska wydaje się być element wizerunkowy. Musimy pamiętać,

że fikcja jest podstawą polityki uśmiechniętego premiera. Jego jedynym sposobem utrzymywania władzy jest kreowanie wirtualnego świata, opartego na prostackim manicheizmie, w którym najwyższym dobrem jest PO, zaś złem ostatecznym oczywiście PiS, wciąż groźny, wciąż uniemożliwiający właściwe zarządzanie państwem, wciąż torpedujący słuszne i piękne decyzje władzy. Jednym z najważniejszych elementów tej infantylnej, propagandowej fikcji jest mit o międzynarodowej pozycji Tuska, o szacunku oraz rezultatach, jakie w tej przestrzeni uzyskuje. Sytuacja, w której ktoś z zewnątrz, co gorsza ten potworny Trump – ów rodzaj amerykańskiego Kaczyńskiego – może rozkazywać uśmiechniętemu premierowi, jest dla wyborców Tuska potężną wyrwą w sprzedawanej im fikcji. W tej perspektywie szopka wokół Mateckiego jest uspokojeniem przerażonego, twardego elektoratu PO, pokazaniem mu, że premier „trzyma się mocno”.

Kolejne międzynarodowe aspekty tej hucpy są już bardziej „praktyczne”. Po pierwsze, w ten sposób Tusk wysłał sygnał swoim europejskim mocodawcom, że nadal są oni dla niego jedynymi panami, że nie ma zamiaru ugiąć się przed tym strasznym Trumpem. Jednocześnie jednak sam sonduje sytuację i za pomocą Bodnara określa swoje pole manewru. To, na ile może sobie pozwolić, zanim przyjdzie (jeśli w ogóle do niej dojdzie) reakcja oraz jak będzie wyglądała. W tym kontekście wybór Mateckiego na kolejną ofiarę jest relatywnie „bezpieczny”. W polskiej polityce wyrazistość tego posła zapewnia mu rozpoznawalność, rzucenie go więc na pożarcie bodnarowcom zaspokoi głód elektoratu spod znaku ośmiu gwiazdek. Jednak jeśli chodzi o struktury samej partii PiS czy instytucji międzynarodowych, w których to ugrupowanie jest obecne, poseł ten nie jest wysoko umocowany. Minimalizuje to więc szanse na reakcję USA. Biorąc to pod uwagę, tym ważniejsza jest rola państwowej i demokratycznej opozycji oraz jej mediów w jak najgłośniejszym relacjonowaniu, zwłaszcza na arenie międzynarodowej, tego, w jakie bezprawie i patologię osunęła się uśmiechnięta Polska, korzystając z casusu Mateckiego. GP



Jakub
Maciejewski

OSKARŻA POLAKÓW O HOLOKAUST

Nowy Grabowski nadchodzi

Choć książka w języku niemieckim ukazała się pół roku temu, nadal nie ma na nią polskiej odpowiedzi. Tymczasem Grzegorz Rossoliński-Liebe wydał po niemiecku książkę o rzekomym polskim współsprawstwie Holokaustu. Praca podszyta jest szeregiem kłamstw i nieprawdowości.



Książka „Polscy burmistrzowie i Holokaust. Okupacja, administracja i współpraca” ukazała się 6 sierpnia. Jej główną tezę jest to, że władze miejskie (złożone zazwyczaj z Polaków) podczas niemieckiej okupacji wspierały eksterminację Żydów i nie wykorzystywały swojej władzy do powstrzymania Zagłady. Jednym z czarnych charakterów liczącej 1000 stron pracy jest Julian Kulski, zastępca Stefana Starzyńskiego na funkcji prezydenta Warszawy, a podczas niemieckiej okupacji – burmistrz komisaryczny miasta. Kulski sam pełnił tę funkcję pod groźbą śmierci z rąk okupanta – a i tak nie tylko współpracował z Polskim Państwem Podziemnym, ale też we własnym domu przechowywał rodzinę żydowską, która dzięki temu mogła ukryć się przed Niemcami. Kulskiemu groziła za to kara śmierci z rąk Niemców, ale nie przeszkodziło to Rossolińskiemu-Liebe w oskarżaniu takich ludzi o zbrodnie popelniane przez Niemców.

Znowu umacnianie Polaków

Teza tego polsko-niemieckiego historyka jest prosta – skoro Polacy pod okupacją pełnili różne funkcje cywilne, to znaczy, że Polska była odpowiedzialna za Holokaust. „Burmistrzowie, jako wyżsi urzęd-

nicy miejscy, brali udział w mordowaniu Żydów” – czytamy w książce.

Rossoliński-Liebe niekiedy kreśli obraz nieporadnych Niemców, którzy bez polskiego zaangażowania nie daliby rady zorganizować Zagłady. „W przypadku tworzenia gett i wyzysku Żydów, burmistrzowie byli często bardziej bezpośrednio zaangażowani niż ich niemieccy przełożeni i byli w stanie szybciej opracować i wdrożyć skuteczne praktyki prześladowcze dzięki swojej lokalnej wiedzy. Rozważania niemieckich i polskich urzędników w tym zakresie często krzyżowały się, co doprowadziło do wspólnego wypracowania szczególnie skutecznych rozwiązań”. Co rusz w pracy spotykamy treści, które niemieckiemu czytelnikowi mają stworzyć obraz gorliwych polskich kolaborantów – i to na wysokich stanowiskach – pomagających w mordowaniu Żydów: „Polscy burmistrzowie i władze miejskie wspierały, niemieckich okupantów w przeprowadzaniu Holokaustu”.

Gdzie się podziały argumenty?

Wszystkie te tezy są bardzo mocne i zmieniałyby całą interpretację historii II wojny światowej, gdyby nie jeden „drobny” fakt – autor nie podaje na to żadnych argumentów. Czyli z jednej strony opisuje

rzekomo uprzywilejowaną pozycję grupy burmistrzów, a z drugiej stawia tezę, że ich pozornie rozległa władza pomagała realizować Holokaust. Ale jaka rozległa władza? Oto przykłady kompetencji samorządowców według Rossolińskiego-Liebe: w maju 1943 roku burmistrz Chelma Marcin Fałkowski rozkazał policji usunięcie drutu kolczastego z jakiegoś ogrodu, bo ludzie poszarpali sobie na nim ubranie. Dla historyka zatem ten rozkaz polskiego burmistrza dla kolaborującej policji miałby być dowodem na władzę samorządowców? Wymiana ogrodzenia przy chodniku miałaby być dowodem na to, że polscy burmistrzowie mogli zatrzymać Holokaust?

– To jest szkoła Jana Grabowskiego – komentuje dla „Gazety Polskiej” prof. Bogdan Musiał, badacz Holokaustu, historyk Niemiec i totalitaryzmów. Musiał odnosi się do postaci zakłamującej relacje polsko-żydowskie w czasie niemieckiej okupacji i przypisującej Polakom współsprawstwo Zagłady. – Oni albo przekręcają źródła, albo nadinterpretują je, inne pomijając, ale przede wszystkim ignorują kontekst okupacyjny. A to jest bardzo istotne, bo niemiecki terror, niemieckie przepisy i niemieckie kompetencje zmuszały Polaków do wypełniania rozkazów – a w książce Rossolińskiego-Liebe tego jakby nie było – mówi Musiał. Wskazuje



też różne rodzaje niemieckiej okupacji – w Polsce za byle przewinienie – nie mówiąc już o pomaganiu Żydom – groziło rozstrzelanie, a na przykład w Danii organizowano nawet wybory parlamentarne i nikt tego nie nazywa kolaboracją.

Jak Polska odpowiada

I tak oto jedna z najbardziej krwawych okupacji w Europie – niemieckie rządy w Polsce – jawią się jako niemiecko-polska sielanka przygotowująca eksterminację ludności żydowskiej. Jeszcze w sierpniu sprzeciw wobec takiej narracji ogłosił Mateusz Morawiecki. „Wygląda na to, że celem książki jest wbijanie do głów, pod płaszczykiem naukowości i przy pomocy zręcznych manipulacji, tezy o częstym bądź zgoła masowym uczestnictwie Polaków w ludobójstwie” – stwierdził polityk. Profesor Musiał, mimo tego że tropi kłamstwa historyczne od lat, przestrzega jednak przed wchodzeniem w dyskusję z tym historykiem. – Rossoliński-Liebe jest dumny z repliki polityków, bo potem demonstrowa, jak to jest atakowany przez prawicę. Tu trzeba odpowiedzi specjalistów, którzy wypunktują błędy, wskażą kłamstwa i podważą tezy w sposób naukowy, bo polityka i publicystyka tylko takich autorów nakręca – tłumaczy profesor.

Problem polega jednak na tym, że skoro politycy nie powinni odpowiadać, a naukowcy potrzebują czasu, niekiedy wielu miesięcy, by zweryfikować wszystkie źródła – jak więc reagować na kłamstwa?

Zapytane jeszcze w sierpniu Ministerstwo Spraw Zagranicznych, czy planuje jakieś reakcje, właściwie wykreśliło się od odpowiedzi. „Należy podkreślić, że ww. tezy są – w oparciu tylko i wyłącznie o podcast – na obecnym etapie trudne do naukowego zweryfikowania i oceny bez uprzedniego zapoznania się ze szczegółową argumentacją przedstawioną w jego rozprawie habilitacyjnej” – czytamy w odpowiedzi na zadane pytania. Choć Instytut Pamięci Narodowej zajmuje się badaniem Holokaustu od dekad, polska dyplomacja nie planuje szczególnej współpracy w zakresie weryfikowania kłamstw na temat polskiego sprawstwa. „Placówki dyplomatyczno-konsularne RP dysponują autonomią w zakresie pozyskiwania partnerów naukowych do współpracy w powyższych przypadkach” – odpowiada nam już pół roku temu, po czym nic szczególnego się nie zadziało.

Niewielką nadzieję przynosi też Fundacja Kulskich na rzecz relacji polsko-amerykańskich. Założona przez syna wiceprezydenta Warszawy, Juliana Kulskiego, miała zajmować się m.in. popularyzowaniem dokonań

patrona. Gdy jednak niemiecki historyk zrobił z niego niemalże polskiego Quislinga, sama Fundacja zdobyła się jedynie na miałąkie oświadczenie, w którym prezes Zarządu Małgorzata Bogusz wskazuje na kilka nadużyć ze strony Rossolińskiego-Liebe. „Bezpodstawnie ocenia w sposób negatywny urzędników miejskich, określając ich gremialnie jako »przestępców administracyjnych zaangażowanych w procesy prześladowań i eksterminacji«, pomijając fakt, że polska administracja w okupowanej Polsce wykonywała rozkazy Niemców pod groźbą śmierci” – czytamy w dokumencie, który kończy się słowami. „Obecnie treść książki poddawana jest pogłębionym analizom w celu ustalenia szczegółowej listy nadużyć w niej zawartych”. Po prawie siedmiu miesiącach od tamtego oświadczenia nic się w tej sprawie nie zadziało – kłamstwa wydane po niemiecku mogą bezkarnie być omawiane w wywiadach, podcastach i recenzjach. Polska w tej sprawie milczy.

Gross, Grabowski, Rossoliński-Liebe

W Polsce zapanowała wręcz moda na szukanie zachodniego wsparcia finansowego w oczernieniu Polaków żyjących pod niemiecką okupacją. Autorzy takich prac są po latach weryfikowani jako fałszujący historię, a niekiedy zniekształcający nawet źródła (wspomnienia, pamiętniki, zeznania), ale – po pierwsze – nie tracą swoich posad ani nawet pozycji naukowej, oraz – po drugie – zanim dokona się sprostowania i wykazania ich niekompetencji, mijają lata, po upływie których w wielu środowiskach nieprawdziwy obraz Polaków doby II wojny światowej wzmocni negatywne stereotypy. Gdy podobne treści rozpowszechniano w czasie rządów Zjednoczonej Prawicy, media publiczne demaskowały kłamstwa, a IPN wykazywał krok po kroku, gdzie napisano nieprawdę. Może nie da się powiedzieć, że funkcjonowała „Machina Bezpieczeństwa Narracyjnego”, która w sposób skoordynowany powstrzymałaby takie zniesławienia, a jednak komunikaty prostujące manipulacje mocno wybrzmiewały. Dziś państwo milczy, więc łatwo o pisanie narracji na zamówienie, na przykład niemieckich wydawców. **GP**



Filip
Rdesiński

SZTUCZNA ćwierćinteligencja Tuska

Polska sztuczna inteligencja buksuje w miejscu. Wszystko za sprawą nieudolnych działań rządu Donalda Tuska. Porażek, które na nowo opakowane, sprzedawane są jako sukces.

PUBLICYSTYKA

W czasie gdy na świecie trwa rewolucja cyfrowa związana z budowaniem coraz bardziej zaawansowanych systemów sztucznej inteligencji, europejski liberalny salon pochyła się nad tym, jakie gatunki robali można dodać do produktów spożywczych i jak przytwierdzić nakrętkę do butelki. Emanacją tego salonu w Polsce jest kandydat koalicji 13 grudnia na prezydenta, czyli Rafał Trzaskowski. W ostatni piątek spotkał się on z emerytami w Tomaszowie Mazowieckim. I snuł opowieść o tym, jak bardzo jego ekipa jest nowoczesna i jak mocno stawia na rozwiązania cyfrowe. Przykładów za wiele nie podał, bo nie bardzo było w czym wybierać. Promował więc wśród uczestników uniwersytetu trzeciego wieku... internetowe „fajfy”. I mówił o tym, że w świecie cyfrowym nie mamy kompleksów, bo Polacy pracują przy tworzeniu Chat GPT. W tym postkolonialnym stwierdzeniu wyraził nieświadomie pochwałę drenażu mózgów, jaki amerykańskie bigtechy przeprowadzają wśród polskich naukowców i wybitnych informatyków. Nie rozumiejąc, że celem Polski powinno być budowanie własnego potencjału sztucznej inteligencji. Jego polityczni koledzy

poszli o krok dalej, od roku skutecznie podkładając nogę rozwojowi rodzimej AI.

Ukradziony sukces

Donald Tusk podczas lutowej konferencji w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych, nazwanej buńczucznie „Polska. Rok Przełomu”, pośród wielu obietnic złożył także tę, która zapowiadała budowę „fabryki AI” w Poznaniu. Wspierał go w tym minister finansów Andrzej Domański. „Musimy i możemy zbudować fundamenty, by polskie firmy liczyły się w technologicznej rywalizacji, dlatego będziemy aktywnie rozwijać AI, a także technologie kwantowe, których podwaliny tworzyli polscy fizycy” – tłumaczył minister. I z dumą zapowiedział przeznaczenie na ten cel 200 mln zł. Mało kto zorientował się, że panowie „sprzedali” społeczeństwu nie swój projekt i co ciekawe taki, który wcześniej sami zablokowali. To bowiem rząd Mateusza Morawieckiego postanowił wesprzeć budowę przez Politechnikę Poznańską Centrum Nowych Technologii i Innowacji. W ramach projektu miały powstać: superkomputer kwantowy, zaawansowane laboratoria i hub technologiczny. Projekt ten miał łączyć naukę z rozwiązaniami komercyjnymi. W październiku 2023 roku ówczesna wiceminister funduszy

i polityki regionalnej Jadwiga Emilewicz przekazała publicznie Politechnice czek na realizację tego projektu. Tuż po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia nowy minister nauki i szkolnictwa wyższego Dariusz Wieczorek wstrzymał realizację projektu superkomputera i zamroził środki, które były na niego zarezerwowane. Wieczorek publicznie obwiniał wówczas Politechnikę Poznańską o rzekome powiązania z PiS. Uczelnia była co najmniej zszokowana tymi oskarżeniami. W liberalnym Poznaniu decyzja o rezygnacji z kluczowego dla miasta i kraju projektu cyfrowego wywołała równie dużą konsternację. Rok trwało odwracanie tej decyzji. Ostatecznie projekt powrócił, ale w zmienionym opakowaniu, jako „fabryka AI” Donalda Tuska.

Przypadek z IDEAS NCBR

W nieco podobny sposób próbowano przykryć inną kompromitację rządu związaną z rozwalaniem projektów służących budowie sztucznej inteligencji. We wrześniu ubiegłego roku odbył się konkurs na stanowisko szefa IDEAS NCBR. Ośrodka badawczo-rozwojowego zajmującego się AI. Powstał on za czasów rządów Zjednoczonej Prawicy i miał za zadanie zatrzymać w kraju najwybitniejszych informatyków, po których



sięgały chętnie firmy z Doliny Krzemowej. W konkursie startował prof. Piotr Sankowski, jeden z najwybitniejszych polskich naukowców zajmujących się AI i zarazem twórca ośrodka. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego postanowiło jednak mianować na to stanowisko Grzegorza Borowika, jednego z kierowników w NASK. Środowisko naukowe nie pozostawiło na politykach koalicji 13 grudnia suchej nitki. Odejście człowieka, który zbudował od podstaw IDEAS NCBR i był jego pomysłodawcą, mogło zagrozić kontynuacji ambitnego projektu, którego zwieńczeniem miały być dające się komercjalizować rozwiązania AI. Ówczesny wiceminister MNiSW Maciej Gdula próbował się bronić, zarzucając Sankowskiemu generowanie strat finansowych. Oburzenie opinii publicznej było jednak na tyle duże, że rząd postanowił mimo absurdalnych zarzutów Gduli poinformować, że Sankowski nadal będzie zajmował się sztuczną inteligencją. W ubiegłym tygodniu przyjął on rozporządzenie o powołaniu Instytutu Badawczego IDEAS, który przejmie naukowe zadania IDEAS NCBR. Sankowski ma stanąć na jego czele. Komercyjną część projektu ma przejąć spółka Akces należąca do NCBR. Jedyne co z tej awantury wynikło, to roz-

bicie projektu na dwie części, przykrycie kompromitacji rządu i ogłoszeniu zmiennej formy organizacyjnej projektu przez rząd. Instytut Badawczy IDEAS to od tej pory „wielki sukces rządu”, a nie wynik kompromitacji.

Jak zabić rodzime AI

Jako wielki sukces Donald Tusk próbował ostatnio też przedstawić nawiązanie współpracy z Google. Najpierw poinformowano, że firma zainwestuje 5 mln dolarów w szkolenia obywateli dotyczące korzystania z AI. Szybko jednak media i opinia publiczna wyśmiały symboliczną jak na tego giganta technologicznego przystało sumę. Obiektem drwin stał się też premier, który ten program szkoleń próbował przedstawić jako coś przełomowego. Okazało się jednak, że te szkolenia za 5 mln dolarów to tak naprawdę fasada, która ma zbudować dobry klimat wokół tego właściwego projektu, którego szczegóły trzymane są w tajemnicy. Wiadomo na razie tyle, że Polski Fundusz Rozwoju i Operator Chmury Krajowej podpisali z Google memorandum dotyczące wspólnego projektu rozwoju AI. Informacja ta zmroziła polski sektor technologiczny, który w tej decyzji upatruje ograniczenie dla rozwoju rodzimych rozwiązań sztucznej inteligencji.

W szczególności firmy i instytucje zajmujące się AI zwracają uwagę na potencjalną nierówność w traktowaniu krajowych firm i zagranicznych bigtechów. Uzależnienie administracji publicznej od rozwiązań globalnych firm zagraża ich zdaniem konkurencyjności na rynku dostawców usług i będzie uderzać w zdolności rozwojowe polskich podmiotów zajmujących się sztuczną inteligencją. Umowa z PFR niszczy też dorobek wielu lat konsultacji sektora technologicznego z administracją rządową. Omija Strategię Cyfryzacji i Politykę rozwoju sztucznej inteligencji w Polsce. Jest poza tym zawierana bez udziału Ministerstwa Cyfryzacji. Rodzi więc pytania o transparentność współpracy rządu z bigtechami.

O ile potencjalna umowa z Google nie wywarła jeszcze negatywnych skutków na rozwój rodzimych rozwiązań AI, o tyle wiele działań rządu idących na zderzenie z administracją Donalda Trumpa takie skutki już wywołało. Chodzi o zakwalifikowanie Polski przez USA do grona państw z ograniczonym dostępem do zakupu nowoczesnych chipów AI. Jeżeli nasz kraj ma się rozwijać w obszarze sztucznej inteligencji w takim tempie jak do tej pory, to nie będziemy w stanie wyczerpać puli tych najmocniejszych chipów. Jeśli jednak planujemy rewolucję cyfrową w Polsce i chcemy stawiać sobie ambitne cele, to ograniczenie możliwości zakupu nowoczesnych akceleratorów AI nie pozwoli nam na wybiecie się. Zanim jednak wejdziemy na ścieżkę szybkiego rozwoju, musimy dogonić i tak zacofaną w kwestii rozwoju AI Unię Europejską. Dziś Polska – jeżeli chodzi o zastosowanie sztucznej inteligencji w firmach i urzędach – plasuje się na końcu wspólnotowej stawki. Gorzej pod tym względem wyglądają tylko Rumunia i Bułgaria. Nasze państwo nie stworzyło też do tej pory kompleksowej struktury wsparcia finansowego dla firm i organizacji budujących własne rozwiązania AI. Wiele z nich poszukuje dziś wsparcia w crowdfundingu, jak twórcy modelu językowego Bielik. Jeszcze gorzej wygląda nasze prawodawstwo, nienadążające za cyfrowymi zmianami. Tymczasem rząd zamiast rozwijać nasz potencjał cyfrowy, z końcem marca bieżącego roku ostatecznie zlikwiduje założone przez Mateusza Morawieckiego Centrum GovTech. **GP**



Maciej
Kozuszek
SZEFE DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Erupcja emocji przed telewizyjnymi kamerami w rozmowie pomiędzy Donaldem Trumpem, J.D. Vance'em i Wołodymyrem Zełenskim wywołała skrajne komentarze. Warto przy tym pamiętać, że ceną, jaką prezydent Ukrainy zapłacił za obronę honoru, było pozostawienie na stole umowy w sprawie surowców, którą USA były gotowe podpisać. A to umowa korzystna dla Ukrainy i dla Polski.

ZEŁENSKI NA WOJNIE Z TRUMPEM

8 MINUT, KTÓRE ZMIENIA HISTORIĘ



Choć politycy w Europie, z Donaldem Tuskiem na czele, pisali tweety z hasłem „Jesteśmy z Ukrainą”, a media liberalne w USA, na przykład CNN, starały się uczynić Zełenskiego moralnym zwycięzcą konfrontacji w Białym Domu, to trudno było znaleźć głosy wyjaśniające, co właściwie prezydent Ukrainy ugrał dla swojej ojczyzny. Poza głosami moralnego wsparcia. Nawet po stronie liberalnej słychać było sceptyczne oceny wobec postawy Zełenskigo. Piotr Kraśko z TVN przywołał słowa byłego doradcy ds. Międzynarodowych, prezydenta Poroszenki, który stwierdził: „Jest czasem taka chwila, kiedy przywódca państwa musi postawić interes kraju przed swoim ego”. Amerykański odpowiednik Kraśki, Jake Tapper z CNN, zamieścił opinię proukraińskiego eksperta. „Zełenski znalazł już przed spotkaniem pozycję administracji Trumpa. Może to spotkanie było pułapką, ale Zełenski mógł jej łatwo uniknąć”.

42 minuty porozumienia

Zanim ten tekst trafi do Państwa rąk, sporo może się zmienić. Nie będzie też brakowało publicystyki atakującej jedną czy drugą stronę. Warto zamiast tego przyrzeć się temu, co się naprawdę wydarzyło. Tym bardziej że fragmenty wycięte z najbardziej gorących momentów konfrontacji nie dają pełnego obrazu sytuacji.

Przede wszystkim, całe spotkanie przed kamerami trwało 50 minut. Konfrontacja pomiędzy wiceprezydentem Vance'em a prezydentem Zełenskim zaczyna się w 42. minucie. To, co było wcześniej, nie może nam umknąć, bo jest wskazówką intencji obydwu stron.

Po pierwsze, uderza liczba gestów Trumpa, które, przynajmniej w jego intencji, miały być zrozumiane jako ukłon w stronę Ukrainy. „Twoi żołnierze byli bardzo odważni. My daliśmy im sprzęt, ale ktoś musi używać tego sprzętu” – powiedział prezydent na początku, chwając też odwagę generałów i żołnierzy, dzięki którym wojna, która miała trwać trzy dni, ciągle toczy się po trzech latach. Po 12 minutach rozmowy nastąpił nawet moment podobny do tego z Macronem, gdy Zełenski i Trump z uśmiechami na twarzy spierali się o to, czy Europa dała „dużo mniej” (według Trumpa) czy „nie” (według Zełenskigo), ale obydwaj skończyli mówiąc „OK” i patrząc

z uśmiechem na siebie. Na pytanie polskiego korespondenta o to, czy Zełenski „ma poczucie, że USA są po stronie Ukrainy”, Trump też odpowiedział z uśmiechem, stwierdzając: „To trochę takie pytanie z rodzaju głupich. Myślę, że nie byłoby nas tu, gdybyśmy nie byli [po stronie Ukrainy – red.]”. Trump wziął nawet Zełenskigo w obronę, gdy jeden z dziennikarzy zapytał, dlaczego ten nie jest w garniturze. „Mnie się podoba twój strój, przy okazji” – żartował prezydent.

Co ważne, w 20. minucie Trump podkreślił dalsze wsparcie militarne dla Ukrainy, choć dodał, że ma nadzieję, iż „nie będziemy musieli wysyłać go dużo, bo załatwimy to szybko”. Chwilę później, w kwestii kluczowej dla Zełenskigo, gwarancji bezpieczeństwa, Trump też pozostawił okienko otwarte, co również przeszło niezauważone. „Nie chcę mówić teraz o gwarancjach bezpieczeństwa” – zaczął prezydent, podkreślając, że najpierw chce zawrzeć umowę. „Wiem, że Francja chce się tym zająć, Wielka Brytania, my się nie zobowiązaliśmy, ale możemy w przyszłości, nie wykluczam tego” – stwierdził Trump. „Będziemy mieli bezpieczeństwo w innej formie, będziemy mieli tam pracowników, którzy będą kopać metale ziem rzadkich” – dodał prezydent.

Cele Zełenskigo

Obejrzenie całości nagrania sprawia, że trudno utrzymać wiarygodność tezy, iż Trump i Vance przygotowali na prezydenta Ukrainy zasadzkę, a Zełenski dostał zaproszenie tylko po to, by zostać upokorzonym i być świadkiem skreślenia USA w stronę Rosji. 42 minuty sprzed awantury i zachowanie Trumpa w poprzednich dniach wskazują, że prezydentowi naprawdę zależało na podpisaniu umowy surowcowej. Trump mówił nawet o tym, że rozważa pomoc Ukrainie w odzyskaniu części terytoriów, a bardzo protrupowe media, w rodzaju Breitbart, pisały teksty o zaletach ukraińskich minerałów. Drugim celem Trumpa było (jak zwykle) pokazanie, na użytek wewnętrzny, swoich przewag nad poprzednikami, z Joe Bidenem na czele. Ale chciał też sprzedać Amerykanom kontynuację wsparcia dla Ukrainy jako dobry biznes. I warto o tym pamiętać, że pomimo oburzenia mediów, większość Amerykanów zgadza się z Trumpem. W niedawnym badaniu Harris/Harvard tylko 28 proc.

badanych opowiedziało się za „kontynuowaniem przez Ukrainę wojny”. 72 proc. było za „negocjacją porozumienia”.

Jakie były wobec tego cele Wołodymyra Zełenskigo? Można zrozumieć, że prezydent kraju mógł chcieć, by Trump odróżnił Rosję od Ukrainy, kata od ofiary. Mógł chcieć gwarancji bezpieczeństwa i obietnicy wstąpienia do NATO. Pytanie, czy mógł tego oczekiwać? Bo ta oferta nie była na stole, a kwestia bezpieczeństwa nie była na stole, gdy w Białym Domu zasiadał Biden, a nie Trump. W szczytowym momencie kłótni Trump powiedział do Zełenskigo: „Nie jesteś w dobrej pozycji. Nie masz teraz kart. Z nami zaczynasz mieć karty”. Prezydent Ukrainy zachowywał się jednak jak ktoś, kto te karty posiada, wzmocniony zapewne spotkaniem z liderami europejskimi w Kijowie i obecnością swoich sojuszników z liberalnych mediów, którzy w Gabinetcie Ovalnym przyglądali się, a czasem „dolewali” swoimi pytaniami ognia do sprzeczki.

Pytanie tylko, czy była to mądra postawa. Zełenski ewidentnie zrezygnował z przekonania prezydenta USA, nawet gdy udzielał wywiadu w Fox News, już po spotkaniu, ale za swój cel wziął zwycięstwo w starciu z Trumpem przed kamerami i w oczach trybunału światowej opinii publicznej.

Gra Zełenskigo na Europę

Można uznać słowa wiceprezydenta Vance’a, który mówił „przegrywanie wojnę” i o „tubach propagandowych” za nietaktowne. Ale to Zełenski uderzył dokładnie w te punkty, które musiały wywołać irytację Trumpa i jego zwolenników. Najpierw zapytał Vance’a: „Czy byłeś kiedyś na Ukrainie, skoro wiesz, jakie mamy problemy?” – choć kłopoty z mobilizacją Kijowa są powszechnie znane. Prezydentowi, który podkreśla pierwszeństwo interesów amerykańskich, zagroził: „Macie piękny Ocean i nie czujesz tego teraz, ale poczujecie to w przyszłości”, na co zirytowany Trump powiedział: „Nie wiesz tego, nie mów nam, co pocujemy”. Prezydentowi, który zaznacza (często ze sporą przesadą) wkład USA we wsparcie Ukrainy, powiedział: „Od samego początku wojny byliśmy sami”. Wreszcie, temu samemu prezydentowi, który stwierdził, że Ukraina bez USA by upadła, odpowiedział: „W ciągu trzech dni, słyszałem to od Putina”.

Jeśli wyjdziemy poza 8 minut kłótni, to trudno nie zauważyć, ile okazji Zełenski przepuścił, by zyskać w oczach Trumpa. W wywiadzie w Fox News słowo „Europa” padało kilkanaście razy, prezydent Ukrainy podkreślał, że „przy stole negocjacyjnym muszą być wszyscy nasi partnerzy, Europa”. W Gabinetcie Ovalnym mówił: „Wiemy, na co gotowa jest Europa, teraz chcemy się przekonać, na co gotowe są USA”. Tweety europejskich przywódców o jedności z Ukrainą przysły bardzo szybko. Emmanuel Macron mówił o niezależności i przygotowaniu się Europy na czasy, gdy „stare sojusze zostaną podważone”. Co ciekawe, francuskie media, powołując się na „francuskie źródło dyplomatyczne”, podały informację, że rzekomo Amerykanie w ostatniej chwili chcieli odwołać wizytę Zełenskigo w Waszyngtonie, ale udało się temu zapobiec dzięki... interwencji prezydenta Macrona.

Przy okazji tej rozgrywki trzeba powtórzyć słowa prezydenta Trumpa, gdy odpowiadał na pytanie, czy jest zdecydowany utrzymać wojska USA na wschodniej flance NATO. „Jestem bardzo zobowiązany wobec Polski. Oni stanęli na wysokości zadania, wydają więcej niż to jest wymagane. Są jednymi z najlepszych ludzi, jakich znam. Jestem bardzo zobowiązany wobec Polski” – mówił Trump. Pytany o państwa bałtyckie, Trump zastanowił się chwilę, ale stwierdził: „To jest trudne sąsiedztwo. Ale utrzymujemy swoje zobowiązania, jesteśmy przywiązani do NATO, ale Europa musi wziąć więcej na siebie” – dodał prezydent.

Sytuacja Zełenskigo jest nie do pozazdroszczenia. Ale mógł wyjechać z Waszyngtonu z porozumieniem, które wiązałoby interesy biznesowe administracji Trumpa z interesem bezpieczeństwa Kijowa. Jednak prezydent Ukrainy uwierzył, że gwarancje Europy są alternatywą i sprawiał wrażenie kogoś, kto chciałby cofnąć czas i nie akceptuje faktu, iż naprzeciwko niego w Białym Domu nie siedzi już Joe Biden, tylko Donald Trump. Prezydent Ukrainy liczy na to, że odnajdzie wspólnotę wartości z tymi, którym też jest ciężko się z tym pogodzić. Ale nie bierze chyba pod uwagę, że za ich słowami o ideałach też stoi interes, choć póki co Donald Trump jest jedynym, który mówi o nim otwarcie.

GP

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.



OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU

8:00

w Republice



Republikę oglądać można na multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multiplexach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**



Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

NIEUDANY DEAL USA Z UKRAINĄ

Z DR JANEM MATKOWSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Amerykanie nie od dziś rozumieją potencjał zasobów złóż na Ukrainie. Przypomnę, że w latach 2012–2013 priorytetem było wydobycie gazu łupkowego przez amerykańskie firmy na Ukrainie. USA wówczas podpisały umowę z Kijowem w tej sprawie. Dziś chodzi prawdopodobnie o osłabienie Chin – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” dr Jan Matkowski, wykładowca akademicki i komentator polityczny z Ukrainy.

BĘDZIE TRUDNO

Koniec wojny to ciąg dalszy masowej emigracji, kryzys demograficzny i demokratyczny za rogiem, syndrom powojenny u wielu żołnierzy. Obawiamy się też wzmocnienia pozycji oligarchii. To będzie kolejne wezwanie dla Zachodu.

oboma państwami o wydobywaniu metali ziem rzadkich.

Obecność firm amerykańskich przed 2014 rokiem nie uchroniła Ukrainy przed rosyjską agresją. Dziś Ukraińcy nie wierzą, że umowa z USA w sprawie wydobywania surowców będzie miała wpływ na zawarcie pokoju. Postawa Wołodymyra Zełenskigo w Białym Domu została bardzo pozytywnie odebrana wśród Ukraińców. Amerykańska pomoc jest niezbędna, ale Zełenski nie mógł sobie pozwolić na poniżenie i upokorzenie.

Jak na Ukrainie postrzegane są rozmowy nowej administracji Stanów Zjednoczonych z Rosją? Co mówią zwykli ludzie?

Nie ma co ukrywać – na ogół są nastawieni pesymistycznie. Chociaż tuż po wyborach w USA wypowiedzi prezydenta elekta o potrzebie zakończenia wojny na Ukrainie dodawały optymizmu. Dotychczas zarówno żołnierze na linii frontu, jak i zwykli obywatele byli przekonani, że Zachód daje tyle broni i wsparcia, żeby Ukraina nie upadła, a Rosja nie została upokorzona. I tu nagle prezydent Trump zadeklarował, że odnowi pokój i przywróci porządek. „Jak będzie, tak będzie, ale przestaną ginąć ludzie” – mówili zwykli mieszkańcy Ukrainy.

Wraz z postępem negocjacji między USA a Rosją narastał pesymizm w narodzie ukraińskim. Bo nie tak sobie wyobrażano ten proces. Ukraińcy znają dobrze Rosjan i ich metody, a przecieki z rozmów sprawiły wrażenie, że albo Amerykanie nie rozumieją skali zagrożenia ze strony Moskwy, albo Rosjanom zależy na czymś innym niż pokój na Ukrainie – na przykład na zniesieniu sankcji lub stabilizacji na Bliskim Wschodzie.

Donald Trump zapowiada zakończenie wyniszczającej wojny, niedawno odbyło się spotkanie delegacji obu mocarstw w Rijadzie bez udziału Kijowa. Wołodymyr Zełenski dawał do zrozumienia, że nie przyjmie żadnej umowy w sprawie rozejmu, zawartej ponad głowami Ukraińców.

Rzecz nie w tym, że Amerykanie rozpoczęli negocjacje z Rosją bez udziału strony ukraińskiej. Doskonale wiemy, że zdobycze terenów na Ukrainie nie są celem strategicznym dla Władimira Putina. Efektem ma być dążenie do całkowitego unicestwienia państwa ukraińskiego i zburzenia obecnego porządku transatlantyckiego. Rosyjscy politycy uważali, że karty ma rozdawać sojusz Moskwy z Paryżem i Berlinem. Rosja opiera się na współpracy z Chinami – to jeden z największych odbiorców rosyjskich surowców – a także otrzymuje pomoc militarną z Korei Północnej oraz Iranu w toczonej wojnie. Przy okazji negocjacji USA z Rosją pojawiły się w obiegu nawet dwa pojęcia w języku ukraińskim: „tramec” – to odpowiednik rosyjskiego przekleństwa z czasów komunistycznych, którym określa się beznadziejną sytuację, oraz „trampunkt” – ośrodek niesienia pomocy medycznej (od słów „trauma” i „punkt”), jak nazywa się potocznie na Ukrainie Białą Dom.

Dlaczego złoza ukraińskie są aż tak wartościowe i zależy na nich Donaldowi Trumpowi?

Amerykanie nie od dziś rozumieją ich potencjał. Przypomnę, że w latach 2012–2013 priorytetem było wydobywanie gazu łupkowego przez firmy z USA na Ukrainie. Wtedy Stany Zjednoczone podpisały umowę z Kijowem w tej sprawie. Wydobywanie dotyczyło zarówno zachodniej części Ukrainy, jak i wschodniej – w tym Donbasu. W 2014 roku spekulowano, że to kontrakt z Amerykanami był prawdziwą przyczyną aneksji Krymu przez Rosję. Władimir Putin miał obiecać, że nigdy nie pozwoli Amerykanom na jakiegokolwiek wydobywanie surowców na Ukrainie. Obecnie strona amerykańska zażądała od Kijowa zysków nie tylko z metali wydobywanych w przyszłości, lecz także z ropy i gazu. Stany Zjednoczone ponadto wyraziły chęć ustanowienia kontroli nad portami ukraińskimi na Morzu Czarnym, czyli handlem ziarnem i olejem słonecznikowym.

Wiem jedno: nic nie wskazuje na to, by umowa gwarantowała wprost bezpieczeństwo dla Kijowa ze strony USA i przekonała przy okazji Władimira Putina,

Rozmawiamy w chwili, gdy dzieje się historia. Donald Trump wyprosił Wołodymyra Zełenskigo z Białego Domu, choć wszystko do momentu spotkania wskazywało na podpisanie umowy między

by zaprzestał ataków. Być może prezydent Trump sądzi, że – wydobywając metale na Ukrainie – utworzy amerykańsko-ukraiński sojusz geopolityczny, który będzie konkurował z jednej strony z Francją i Niemcami, a z drugiej z Chinami. Byłaby to zupełnie nowa koncepcja, ale jest jeszcze za wcześnie, by mówić o niej w trybie dokonany.

„Będziemy tam pracować. Będziemy na tej ziemi. (...) To jest po prostu automatyczne zabezpieczenie, ponieważ nikt nie będzie z nami pogrywać, kiedy tam będziemy” – zapowiadał Donald Trump. Czy nie była to jednak deklaracja, która powinna nieco uspokoić Ukraińców? Wynika z niej, że Amerykanie byłiby obecni na Ukrainie.

Umowa prawdopodobnie nie określała żadnych konkretów w sprawie ochrony państwa ukraińskiego. Donald Trump nie myśli o wysłaniu kontyngentu wojskowego na front, a zapowiada dodatkowo, że to Europa ma być gwarantem bezpieczeństwa dla Kijowa. Podpisanie kontraktu przez prezydenta USA i Wołodomyra Zełenskigo w Waszyngtonie nie uspokoiłoby obywateli Ukrainy.

Jednak cały czas mam wrażenie, że Donald Trump wszystkich poniekąd zwodzi. Sankcje na Rosję zostaną wydłużone o rok. A w punkcie 10. umowy USA–Ukraina – ujawnionej przez portal Europejska Prawda – zapisano: „(...) rząd Stanów Zjednoczonych popiera zabiegi Ukrainy na rzecz otrzymania gwarancji bezpieczeństwa, niezbędnych do stworzenia trwałego pokoju”.

Główny przekaz, który słyszymy od prezydenta Trumpa, to ustanowienie pokoju między Ukrainą a Rosją. Rzecz jasna, USA popierają wszystkie zabiegi Kijowa, jak to zostało teoretycznie przedstawione w umowie, tylko że jedynym i skutecznym środkiem do powstrzymania Putina jest obrona własnych granic i ludności. Istnieje szansa, że uda się zawrzeć pokój na Ukrainie, a jego gwarantem mógłby być kontyngent międzynarodowy. Chęć wysłania

swoich żołnierzy w ramach misji stabilizacyjnej zadeklarowały Wielka Brytania, Szwajcaria oraz Turcja. Donald Trump nie wyklucza z góry takiego rozwiązania. Jednak zgodnie z oświadczeniem szefa MSZ Rosji Sergieja Ławrowa, Kreml w sposób kategoryczny sprzeciwia się tej propozycji. Dlatego nadal jedynym wyjściem dla Ukraińców pozostają skuteczna obrona i dostawy zachodniej broni. I to miał wynegocjować Wołodomyr Zełenski.

Ukraińscy dziennikarze i blogerzy są zbulwersowani zwrotem, jakiego dokonał w lutym Donald Trump. Piszą o tym, że handluje się ich bezpieczeństwem, bo wcześniej za kadencji Joego Bidena nie było mowy o tym, że mają cokolwiek zwracać z około 100 mld dolarów, jakie USA wpompuwały w pomoc. Teraz Ukraina miała parafować porozumienia w sprawie wydobywania złóż metali ziem rzadkich, które będą kartą przetargową w negocjacjach. Podziela Pan krytykę pod adresem Trumpa?

Nie podzielam tej krytyki, ponieważ umowa o wspólnym wydobywaniu metali ziem rzadkich to sprawy polityczne między rządami USA i Ukrainy. Do końca nikt nie wie, jak to wszystko ma się do procesu zahamowania rosyjskiej agresji. Faktycznie, ukraińscy dziennikarze i blogerzy są zbulwersowani wiadomościami na temat negocjacji między Waszyngtonem i Moskwą. Moim zdaniem ta reakcja jest emocjonalna i pozbawiona racjonalnych argumentów. Bez wątpienia przeprowadzone niedawno negocjacje w Rijadzie oznaczają odmrożenie stosunków amerykańsko-rosyjskich. I tu pojawia się szczere oburzenie, ponieważ na Rosję nałożono sankcje międzynarodowe i fakt zorganizowania tego spotkania ściśle wiązał się z naruszeniem solidarności międzynarodowej. Rosja otrzymała wszystkie niezbędne informacje na temat tego, jak powrócić do grona państw utrzymujących relacje z Zachodem.

Ukraina może czuć się niepewnie, gdy na Radzie Bezpieczeństwa ONZ

USA głosują wspólnie z Rosją i Koreą Północną nad rezolucją i nie nazywają agresora po imieniu? A może to tylko gra, by dać fałszywe poczucie Rosji, że dużo osiągnie w negocjacjach?

Ale z historii lat poprzednich doskonale wiadomo, że rezolucje Rady Bezpieczeństwa ONZ nie mają wielkiej siły przebicia. Kłopot jest w czymś innym. USA znalazły się na jednej liście z Koreą Północną – rodzi to niepokój.

Donald Trump stwierdził niedawno, że Wołodomyr Zełenski cieszy się poparciem jedynie 4 proc. respondentów w sondażach i nazwał go publicznie „dyktatorem”. Gdy już stało się jasne, że ukraiński przywódca zjawi się w Waszyngtonie, prezydent USA dowcipnie zmienił zdanie, pytając dziennikarzy, czy kiedykolwiek tak określił Zełenskigo. W ubiegłym roku terminowo miały odbyć się wybory prezydenckie na Ukrainie, ale tamtejsza polityka jest w zawieszeniu z powodu wojny.

W dyskusjach politycznych pozycja Wołodomyra Zełenskigo jest kwestionowana, bo prawo nie przewiduje obecnej sytuacji. Jeżeli wygasa kadencja głowy państwa, to zgodnie z konstytucją jej obowiązki przejmuje przewodniczący parlamentu. Z kolei zwykli Ukraińcy na ogół nie wyrażają zastrzeżeń w kwestii legalności sprawowania urzędu prezydenckiego przez Zełenskigo.

Wybory w sytuacji spadających dronów i bomb – w stanie wojennym – miałyby jakikolwiek sens?

„W Wielkiej Brytanii w ogóle nie było żadnych wyborów w latach 1935–1945” – przypomniał były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson w odpowiedzi na oświadczenia strony amerykańskiej o konieczności zorganizowania wyborów na Ukrainie. Jak mają wziąć w nich udział miliony obywateli, którzy wyjechali do państw zachodnich? Jak organizować uczciwy i demokratyczny proces wyborczy

na linii frontu? To są naturalne obawy Ukraińców.

W sondażu wyborczym z listopada ubiegłego roku Zełenski uzyskał 16 proc., a liderem był Walerij Załużny – 27 proc. Generał, naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy, obecnie ambasador swojego państwa w Wielkiej Brytanii, faktycznie miałby duże szanse wygrać wybory? Przejawia ambicje polityczne?

Generał Załużny nie mówi na razie nic o swoich ambicjach politycznych. Sondaże to coś zupełnie innego od realnego poparcia politycznego. Moim zdaniem, gdyby Walerij Załużny wystartował w wyborach prezydenckich, to byłby jednym z liderów w wyścigu. Szanse miałby też mer Kijowa,

będzie ratować od potężnych skutków rosyjskiej agresji.

Rosja ponownie zaatakuje w niedalekiej przyszłości Ukrainę? Bo kremłowski propagandyści, na czele z szefem MSZ Sergiejem Ławrowem, przekonują, że chodzi im tylko o to, by Kijów nie był w orbicie NATO. Ale na kilka dni przed inwazją z lutego 2022 roku też zapewniali, że żadnej zbrojnej interwencji nie będzie.

Uważam, że celem Rosji jest zniszczenie państwa ukraińskiego z jej ludzkimi i surowcowymi zasobami. Po to, by ustanowić dominację nad Europą Środkowo-Wschodnią. W tym czasie Kreml będzie próbował rozmontować sojusz transatlantycki oraz wyeliminować wpływy USA

mentarnych w Polsce. Czy jest możliwe nowe otwarcie w stosunkach Kijowa z Warszawą, czy jesteśmy skazani na wieczne niedopowiedzenia, utarczki i współpracę tylko w chwilach absolutnie kryzysowych, jak 24 lutego 2022 roku?

Stosunki polsko-ukraińskie można układać w koncepcji Międzymorza – jako przeciwwagę dla „ruskiego miru”. Ta koncepcja zdała egzamin wiosną 2022 roku, kiedy to Amerykanie z Brytyjczykami pomagali bronić Ukrainy, a Polacy zabezpieczyli ją zarówno wojskowo, jak i humanitarnie, przyjmując miliony uchodźców. Muszę przyznać, że sytuacja na Ukrainie wyglądała najgorzej wtedy, gdy dominowały wpływy Niemiec. Wszystko wskazuje na to, że Berlin będzie dążył do odnowienia

Uważam, że celem Rosji jest zniszczenie państwa ukraińskiego z jej ludzkimi i surowcowymi zasobami. Po to, by ustanowić dominację nad Europą Środkowo-Wschodnią. W tym czasie Kreml będzie próbował rozmontować sojusz transatlantycki oraz wyeliminować wpływy USA – nie tylko z Europy, lecz także z regionu euroazjatyckiego.

Witalij Kliczko. Wojna na razie się nie skończyła, więc trudno realnie myśleć o wyborach.

Założmy, że dochodzi do podpisania rozejmu ukraińsko-rosyjskiego. Prawdopodobnie Rosja pozostanie na nielegalnie okupowanych terenach, czyli na Krymie i w Donbasie. Ukraina – oby – otrzyma gwarancje bezpieczeństwa ze strony USA, bez możliwości wejścia na NATO. Nastąpi zawieszenie broni. Jaka będzie reakcja społeczeństwa?

Koniec wojny to ciąg dalszy masowej emigracji, kryzys demograficzny i demokratyczny za rogiem, syndrom powojenny u wielu żołnierzy. Obawiamy się też wzmocnienia pozycji oligarchii. To będzie kolejne wyzwanie dla Zachodu. Ukrainę trzeba

– nie tylko z Europy, lecz także z regionu euroazjatyckiego.

Na koniec chciałbym zapytać Pana o przyszłość stosunków polsko-ukraińskich. Rząd Donalda Tuska opowiadał – bo już nie wraca do tematu – że w sprawie Wołynia mamy przełom. Paweł Kowal jako pełnomocnik rządu ds. odbudowy Ukrainy miał załatwić kontrakty dla polskich firm, ale stwierdził, że biznes nie pali się do inwestowania w kraju, który zmaga się z wojną. W międzyczasie Zełenski dokonał ewidentnego, proniemieckiego zwrotu jesienią 2022 roku, mimo zachowania Berlina i przed wojną, i w jej trakcie. Prezydent Ukrainy wyraźnie stawiał na wygraną Donalda Tuska w wyborach parla-

przywództwa nie tylko w UE, ale również w Europie Środkowo-Wschodniej.

Z kolei ogłoszone przez rząd Tuska sukcesy wokół tzw. rozmów wołyńskich są pokłosiem wsparcia Ukrainy za rządów PiS oraz mocnego zaangażowania ówczesnego szefa KPRM Michała Dworczyka. Ma on świetne kontakty w otoczeniu Zełenskiego. Ukraińcy bardzo negatywnie oceniają to, że obecna władza w Polsce ściga swoich poprzedników. Pojawiają się też sygnały o antyukraińskich poglądach obecnego rządu w Warszawie. Mówi się o nieprzychylności wobec Ukraińców na granicy. Jestem też pesymistycznie nastawiony co do szans polskiego biznesu w procesie odbudowy. Przede wszystkim Polacy nie mają żadnych ośrodków wsparcia na Ukrainie – w odróżnieniu od firm niemieckich czy tureckich. I to one będą rozdawać kary. **GP**

PO WYBORACH W NIEMCZECH BEZ MARZEŃ

MERZ ZA SŁABY NA REWOLUCJĘ

Friedrich Merz jako kanclerz może sprawić zawód zarówno polskim euro-federalistom, jak i eurosceptykom. Stanie się tak, ponieważ Merz ma akurat dość charyzmy, by powstrzymać katastrofę swojego obozu politycznego, ale stanowczo za mało, by narzucić nową, własną wizję niemieckiej polityki.



Michał
Kuź



Prawdą jest, że Merz ma koalicję, którą chciał. Zresztą on i liderzy SPD od dawna obstawiali taką koalicję. Przedwyborcze debaty z Olafem Scholzem były pełne kurtuazji, ale nudne i bez wyrazu. Niemniej jednak wyniki wyborów wskazują, że wielka koalicja, znana również w Niemczech jako GoKo, nie będzie już tak silna jak w czasach Merkel. Wyniki: 28,6 proc. dla CDU, 20,8 proc. dla AfD, 16,4 proc. dla SPD i 11,6 proc. dla Zielonych oraz 8,77 proc. dla Linke. To oznacza, że prawdopodobna koalicja SPD-CDU nie będzie faktycznie reprezentować połowy wyborców. CDU i SPD teraz mają większość głosów w Bundestagu wyłącznie dlatego,

że liberałowie z FDP i lewicowo-populistyczna BSW nie weszli.

Słaby lider Europy

Merz cudem uniknął implozji swojego ugrupowania, po upadku swojego pakietu migracyjnego na początku lutego. Nie ma jednak przesadnie dużego pola manewru. Weźmy chociażby Ukrainę. „Drogi Wołodomyrze Zełenski, jesteśmy z Ukrainą na dobre i na złe. Nigdy nie możemy mylić agresora i ofiary w tej strasznej wojnie” – napisał po ostatnich dramatycznych wydarzeniach w Waszyngtonie. Merz już od jakiegoś czasu stroi się bowiem w piórka jastrzębia w sprawie Ukrainy. Portal TVP Info (w stanie likwidacji) twierdził nawet

na swojej stronie, że nowy kanclerz „po-krzyżuje plany Putina i Trumpa”.

Pytanie, czy są ku temu dane. Friedrich Merz owszem, chce coś ugrać na niemieckiej niechęci do politycznego stylu Trumpa i uśpionym antyamerykanizmie. Czy jednak naprawdę ma wizję i rozmach konieczne, by próbować budować europejską alternatywę dla NATO? Według niedawnego badania opinii publicznej renomowanej firmy sondażowej INSA, prawie połowa, bo aż 46 proc. Niemców nie życzy sobie, aby nowy rząd posyłał na Ukrainę uzbrojenie lub pieniądze (zero pomocy), przeciwnego zdania jest tylko 28 proc. Siedem proc. Niemców chce pomóc wyłącznie pieniędzmi, a kolejne osiem proc. jedynie

bronią. Sześć proc. jest niezdecydowanych, a trzy proc. Niemców nie interesuje ta sprawa. Można łatwo policzyć, że wśród tych 46 proc. jest też spora część wyborców CDU.

A mówimy o wyborcach, którym Merz obiecał cud gospodarczy i niższe podatki. Obiecał, że ich ciężko zarobione pieniądze nie będą wydawane na tych „leniwych” południowców. Lider chadeków z całą mocą odrzucił na przykład plan byłego szefa Europejskiego Banku Centralnego i wybitnego włoskiego ekonomisty, Antonio Dragiego. Plan ten zakładał duże inwestycje i uwspólnotowanie długów. Równocześnie Instytut Niemieckiej Gospodarki stwierdził, że budżet federalny straciłby 89 mld euro, gdyby zrealizować wszystkie zapowiedziane przez Merza cięcia podatkowe. Jak w takim układzie sfinansować wielką europejską armię, pozostaje tajemnicą. Ogólnie, styl niemieckiego przywództwa w EU prezentowany przez Merza świetnie podsumował analityk Instytutu Zachodniego, znany historyk Krzysztof Rak, który napisał na swoim koncie społecznościowym, że Niemcy konsekwentnie realizują „nowatorską koncepcję przywództwa na gapę”. Merzowi nie przeszkadza to jednak snuć dalekosiężnych politycznych wizji.

Brak chemii z Tuskiem

Bardzo obawiam się, że polityka typu „za, a nawet przeciw” dotyczy też relacji w Polskę. Merz krytykował rząd Olafa Scholza za złe stosunki z Warszawą. Bardzo chciałby je wzmocnić, ale nie oferuje niż konkretnego. Do tego nie przepada za premierem Tuskiem, którego zapewne kojarzy z nieprzychylnym mu obozem euro-merkelistycznym. Podczas swojej ostatniej, krótkiej wizyty w Warszawie Merz, jeszcze jako lider opozycji, z Donaldem Tuskiem spotkał się na końcu i robił to raczej niechętnie. Do tego zaostrenie polityki migracyjnej, które Merz planował jeszcze przed wyborami, może się odbyć naszym kosztem. Friedrich Merz uderza mocno w strefę Schengen i opowiada się w gruncie rzeczy za jednostronnym prawem Niemiec do regulowania ruchu granicznego. Lider chadeków nabiera też znacząco wody

w usta w sprawie nieprawidłowości, jakie mają miejsce przy deportacjach w ramach systemu dublińskiego.

Merz wyklucza też wypłacenie Warszawie reparacji. Choć już nie pomoc konkretnym osobom. „Jeśli teraz da się jeszcze indywidualnie pomóc, jesteśmy ostatnimi, którzy by się temu sprzeciwiali” – powiedział. W kwestii reparacji stwierdził jednak, że uważa, iż te sprawy zostały ostatecznie uregulowane powojennymi umowami dotyczącymi długów. To jednak nic nowego, poprzednie niemieckie rządy najpierw uprawiały strategię, jaką pewien publicysta określił „kiczem pojednania”, by potem przejść do działań, jakie ja określiłbym zawłaszczaniem polskiej kultury pamięci. Polegają one na tym, że to strona niemiecka wybiera sobie środowiska i ekspertów, z którymi budować będzie „wspólną” pamięć. Odrzuca zaś projekty wychodzące z Polski i w efekcie skwapliwie uczy Polaków, jak mają pamiętać własną przeszłość.

Czy naprawdę AfD byłaby więc dużo gorsza? Niemcy już od dawna zadają sobie to pytanie w wielu innych ważkich kwestiach. Chadezy nie mogą na razie utworzyć rządu z AfD ze względu na tabu w niemieckiej polityce, które mówi, że nic na prawo od CDU nie może być partnerem koalicyjnym dla partii z mainstreamu. Równocześnie, po odejściu Merkel, chadezy zbliżają się programowo coraz bardziej do AfD. W rezultacie utworzenie koalicji z socjaldemokracją będzie bardzo trudne.

Wewnętrzne podziały

Ostatnim tego objawem jest fakt, że wielu chadeków stwierdziło, iż z budżetu federalnego finansowano już za długo lewicowe organizacje pozarządowe (NGO-sy), których działania zupełnie nie odzwierciedlają opinii zwykłych obywateli. W rezultacie CDU złożyła w Bundestagu zbiór aż 551 zapytań do rządu federalnego dotyczących finansowania takich organizacji. Zarówno Friedrich Merz, jak i Alexander Dobrindt, lider siostrzanej bawarskiej CSU, podpisali się pod tą niezwykle długą listą oskarżeń o nieprawidłowości. Taki krok, jeszcze przed rozpoczęciem rozmów koalicyjnych, SPD i die Linke odebrały jako akt skrajnie wrogi. Wiceprzewodniczący SPD i kan-

dydat na wicekanclerza Lars Klingbeil mówią wprost o „nieczystej grze”.

Wzdłuż zachodniej granicy byłego NRD znajduje się tymczasem kolejny Rów Mariański niemieckiej polityki. Die Linke i AfD zyskują przewagę, zwłaszcza na wschodzie. Podziały te mogą się jeszcze bardziej pogłębić w wyniku nowej dużej koalicji, ponieważ zarówno w kierownictwie SPD, jak i CDU dominują dwa północno-zachodnie ludy. Jak wiadomo, Friedrich Merz jest przewodniczącym CDU, a Karsten Linnemann jest sekretarzem generalnym tej partii, obaj z Nadrenii-Północnej Westfalii. Z drugiej strony stołu negocyjnego jest zaś Lars Klingbeil (SPD) i jego sekretarz generalny, Matthias Miersh, obaj z Dolnej Saksonii.

Wiara w to, że Zachód jest twierdzą, której populizm nigdy nie zdobędzie, może jednak być zwodnicza. Wystarczy spojrzeć na ostatnie wyniki, a także na skalę wzrostu AfD w porównaniu z poprzednimi wyborami, aby zobaczyć, że poparcie dla tej partii wzrasta wyraźnie w całym kraju, nawet jeśli na zachodzie ma jeszcze stosunkowo mały poziom. Powiem wprost: przy tych trendach, które były widoczne dotąd, można się spodziewać, że do terminowych wyborów we wrześniu AfD wyprzedzi po prostu CDU. Wcześniejsze wybory dały rządzącemu Niemcami kartełowi politycznemu trochę czasu na przeczekanie sytuacji i rozpaczliwą ucieczkę do przodu. Tak jak to teraz ma miejsce w sprawie europejskiej obronności i sytuacji na Ukrainie. Liderka AfD, Alice Weidel, tymczasem spokojnie „gra swoje”. Mówi o rozwoju, taniej energii, stopniowej rozbudowie armii, ale podkreśla też w sprawie Ukrainy, że to Trump ma rację, a Zełenski się pogubił.

Na jej tle Friedrich Merz wydaje się być kandydatem na przeczekanie. Czy ktoś młodszy, ze śmielszą wizją i świadomością, że w polityce nie można zjeść ciastka i mieć ciastko, byłby dla Niemiec lepszy? Z pewnością. Czy z punktu widzenia Polski Alice Weidel byłaby lepszym kanclerzem? Wątpliwe. Wydaje się jednak, że z czasem ona będzie rosła w siłę, a Merz tracił. Powinniśmy się więc do pewnych niewygodnych myśli przyzwyczaić. **GP**



ZA PROWOKACJĄ ZEŁENSKIEGO W BIAŁYM DOMU STAŁ BERLIN

WYPYCHANIE USA Z EUROPY NABIERA TEMP



Piotr
Grochmalski

Gdy sfrustrowane i spanikowane elity w Berlinie dokonują wariackich wolt, aby ratować wizję niemieckiej Europy, w Waszyngtonie ostatniego dnia lutego Wołodmyr Zełenski popełnił na oczach świata polityczne samobójstwo.

Wizyta prezydenta Ukrainy w Białym Domu miała sfinalizować podpisanie przez oba państwa umowy w sprawie minerałów ziem rzadkich. Jej zawarcie radykalnie poprawiłoby sytuację Ukrainy wobec Rosji. Moskwa była wściekła. Zdawała sobie sprawę, że będzie to potężny cios wywracający do góry nogami kalkulacje Putina. Ale też masakrowało to kalkulacje Berlina. Dla tego zdenerwowani Niemcy, za plecami Trumpa, próbowali podkręcać Zełenskigo, obiecując mu góry złota, jeśli się postawi. Już raz, w kluczowym momencie konfliktu, tuż przed wyborami parlamentarnymi

w Polsce, wciągnęli go do gry przeciw Warszawie. Skutki były koszmarnie dla Ukrainy. A jednak prezydent Duda i politycy PiS wykonali ogromną pracę, aby wyjaśniać ekipie Zełenskigo rzeczywiste znaczenie owej rozgrywki. Już podczas owego spotkania, 28 lutego, prezydent Trump spontanicznie stwierdził: „Jestem bardzo zaangażowany na rzecz Polski. Myślę, że Polska naprawdę stanęła na wysokości zadania i wykonała świetną robotę dla NATO. Jak wiesz [do Zełenskigo] oni zapłacili więcej niż musieli. To jedna z najlepszych grup ludzi. Najlepszy naród, jaki kiedykolwiek poznałem. Jestem bardzo zobowiązany wobec Polski”.

ZERWANIE Z USA

Niemcy dokonali strategicznego przełomu i podjęły długofalową decyzję o zerwaniu więzi atlantyckich, które dotąd stanowiły istotę niemieckiego bezpieczeństwa. A to oznacza, iż wszystkie siły będą skupione na odbudowaniu imperialnej pozycji Berlina na kontynencie.

nikarzy, mówi takie rzeczy. W tej chwili jesteście w takiej sytuacji, że zmuszacie poborowych do walki na pierwszej linii, bo brakuje wam zasobów ludzkich. Powinniście więc dziękować prezydentowi USA za to, że jest gotowy zaangażować się w ten konflikt” – stwierdził. Ale Zełenski brnął dalej. Zaatakował także wiceprezydenta USA: „Skąd Pan wie, jakie mamy obecnie problemy? Był Pan kiedykolwiek w Ukrainie?”. Usłyszał w odpowiedzi: „Przeczytałem wiele raportów i analiz na temat sytuacji w Ukrainie, by wiedzieć, w jakiej sytuacji się obecnie znajdujecie. Chce Pan powiedzieć, że nie zgadza się Pan ze stwierdzeniem, iż macie obecnie problem z wypełnieniem etatów w wojsku? Czy uważa pan w takiej sytuacji za oznakę szacunku, że przyjeżdża Pan do Gabinetu Ovalnego, do Stanów Zjednoczonych, i atakuje Pan administrację, która chce zapobiec niszczeniu pańskiego

jego współpracowników, Amerykanie podjęli decyzję o zerwaniu dalszych rozmów. A Zełenski został poinformowany, iż ma natychmiast opuścić Białą Dom. Ukraińska delegacja protestowała, chciała dalej negocjować, ale postawa Amerykanów była zdecydowana – Zełenski „nie jest w stanie negocjować”. Niedługo później Trump opublikował na swoim portalu społecznościowym wpis, w którym stwierdził, że „ustalili”, iż Zełenski „nie jest gotowy na pokój”. „Nie uszanował Stanów Zjednoczonych Ameryki w ich ukochanym Gabinetcie Ovalnym. Może wrócić, kiedy będzie gotowy na pokój”.

Niemiecka prowokacja?

Zełenski już drugi raz zagrał w ten sam sposób. Gdy pierwsza wersja umowy w sprawie minerałów ziem rzadkich była już gotowa i zaakceptowana przez niego, nagle – po rozmowach z Niemcami – roz-

Zełenski już drugi raz zagrał w ten sam sposób. Gdy pierwsza wersja umowy w sprawie minerałów ziem rzadkich była już gotowa i zaakceptowana przez niego, nagle – po rozmowach z Niemcami – rozpętał międzynarodową awanturę.

Zaplanowana kłótnia

Rozmowa między Trumpem a Zełenskim, transmitowana na cały świat, przebiegała w dobrej atmosferze. Po niej miało nastąpić uroczyste podpisanie przygotowanej już umowy. Zdarzyło się jednak coś, na co nie ma miejsca w wielkiej polityce, a co prawdopodobnie zakończy polityczną karierę Zełenskiego – rozpętał on kłótnię z prezydentem USA. W pewnym momencie interweniował James D. Vance, który chciał ostudzić emocje ukraińskiego lidera: „Panie prezydencie, uważam to za ogromny brak szacunku. Przyjeżdża pan do Białego Domu, spotykamy się w Gabinetcie Ovalnym, a Pan, w obecności kamer i dzien-

kraju?” – odpowiedział zirytowany Vance. Zełenski dalej eskalował agresję: „Dużo pytań. Zaczniemy więc od początku. Podczas wojny każdy ma problemy. Nawet wy. Ale wy macie piękny ocean i obecnie ich nie czujecie. Ale poczujecie w przyszłości. Bóg zapłać, Bóg zapłać, że nie jesteście na wojnie...” – kontynuował. Ale przerwał mu Donald Trump: „Nie mów nam, co mamy czuć. Próbuje rozwiązać problem. Nie mów nam, co mamy czuć. Nie jesteś w pozycji, aby cokolwiek dyktować. To właśnie robisz”. (...) Igrasz życiem milionów ludzi. Igrasz z III wojną światową”. Po tej wymianie zdań i po naradzie Trumpa w gronie najbliższych

pętał międzynarodową awanturę. Podczas konferencji w Monachium Scholz go przekonywał, że UE wesprze go militarnie. Amerykanie nie będą potrzebni. Szef koncernu Rheinmetall obiecał, że jego firma zapewni wielkie dostawy sprzętu i amunicji. A przecież według raportu Instytutu Kilońskiego przy obecnym tempie zamówień niemiecka armia osiągnie poziom uzbrojenia z roku 2004 w przypadku samolotów po 15 latach, a w liczbie czołgów – po 40 latach. W ukraińskiej wojnie czołową rolę odgrywa artyleria. Niemiecka Bundeswehra potrzebuje całego stulecia, aby odbudować utracony poziom posiadania haubic. Ale po prowokacji

Zelenskigo natychmiast zareagował kanclerz Scholz. Stwierdził: „Nikt nie pragnie pokoju bardziej niż obywatele Ukrainy! Dlatego wspólnie poszukujemy drogi do trwałego i sprawiedliwego pokoju. Ukraina może polegać na Niemczech – i na Europie”. A niemiecka przewodnicząca Komisji Europejskiej, Ursula von der Leyen, historycznie stwierdziła: „Twoja godność honoruje odwagę narodu ukraińskiego. Bądź silny, bądź odważny, bądź nieustraszone. Nigdy nie jesteś sam, drogi Prezydencie”. Von der Leyen, gdy była w ekipie Merkel ministrem obrony, mocno przyczyniła się do niszczenia potencjału niemieckiej armii. W przerwie między kolejną fazą zamachu stanu w Polsce odezwał się także Donald Tusk w serwisie X: „Drogi prezydencie Zełenski, droga Ukraino, nie jesteście sami” – napisał. A przecież wszystkie te wrzaski mają ukryć szaleństwa dokonywane przez Berlin w UE. Z obecnej perspektywy widać wyraźnie, że słynne przemówienie w Monachium Jamesa Davida Vance’a miało drugie dno – nie tylko nawoływało do unijnych elit, aby zeszły z drogi bolszewizacji instytucji demokratycznych. Znacznie ważniejsze było danie do zrozumienia Berlinowi, że Stany Zjednoczone wiedzą o przygotowywanych planach siłowego zdewastowania polskiej i rumuńskiej demokracji oraz przygotowywanej operacji spacyfikowania opozycji. To wywołało największą furję i atak na Vance’a.

Szaleństwa Berlina

Niemieccy politycy z właściwym tej nacji niepojętym uporem pchają Unię Europejską ku przepaści. Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, i Manfred Weber, szefujący Europejskiej Partii Ludowej, stoją na czele zmasowanego ataku na europejskie instytucje demokratyczne. W środę 26 lutego, pod presją Berlina, część proniemieckich elit Rumunii zadała potężny cios demokracji, przekraczając kolejną czerwoną linię. Policja aresztowała i doprowadziła na przesłuchanie Călina Georgescu, zwycięzcę wyborów prezydenckich, które zostały anulowane przez tamtejszy Trybunał Konstytucyjny w oparciu o sfałszowane

dowody. Wobec Georgescu wszczęto dochodzenie karne za rzekome „nadużycia wyborcze”. Prokuratura, w stylu bodnarowców, zarzuca kandydatowi na prezydenta m.in. nieprawidłowości w finansowaniu kampanii prezydenckiej, promocję treści antysemitkich i szerzenie mowy nienawiści, a także działania przeciw porządkowi konstytucyjnemu. Po zatrzymaniu Georgescu jego zespół prasowy przekazał w oświadczeniu, że miał on tego dnia złożyć swoją kandydaturę w wyborach prezydenckich, które zostaną powtórzone w maju, gdyż w grudniu sąd konstytucyjny zdecydował, że na proces wyborczy wpłynęła kampania dezinformacyjna w mediach społecznościowych. Także w środę rumuńskie służby przeszukały 47 adresów osób bądź organizacji związanych z kandydatem na prezydenta. Reuters zwrócił uwagę, że przeszukano m.in. dom należący do Horatiu Potry, byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej i najemnika pracującego w Demokratycznej Republice Konga. Firma ochroniarska Potry odpowiada za ochronę Georgescu. Prokuratorzy przekazali, że w siedzibie tej firmy znaleziono kryjówkę z bronią i pieniędzmi. Polska i Rumunia są kluczowymi państwami na wschodniej flance NATO. Wiele wskazuje na to, iż w Rumunii testuje się siłowy wariant utrzymania u władzy koalicji 13 grudnia w Polsce, gdyby w wyborach prezydenckich zwyciężył obywatelski kandydat. Wszystko to dzieje się zaledwie kilka dni po przedwczesnych wyborach parlamentarnych w Niemczech, które przyniosły najgorszy od powojnia wynik SPD i niespełna dwa tygodnie po historycznym wystąpieniu 14 lutego w Monachium Jamesa Davida Vance’a, wiceprezydenta USA. Wywołał on prawdziwą histerię w Berlinie i Paryżu, gdy stwierdził: „Zagrożeniem, które budzi mój największy niepokój w odniesieniu do Europy, nie jest Rosja, nie są Chiny, ani nie jest żaden inny zewnętrzny gracz. Najbardziej obawiam się zagrożenia wewnętrznego – odwrotu Europy od jej fundamentalnych wartości, które dzieli ona ze Stanami Zjednoczonymi. Uderzyło mnie, gdy były europejski komisarz niedawno wystąpił w telewizji i z wyraźnym

zadowoleniem mówił o tym, że w Rumunii unieważniono wybory”.

Niemiecka żądza władzy nad Europą

W wyniku prawnych manipulacji pierwsza tura przesuniętych wyborów w Rumunii odbędzie się 4 maja, a więc zaledwie dwa tygodnie przed wyborami w Polsce. Na kilometr widać, że Niemcy przygotowują jakąś koszmarną prowokację, obliczoną na pacyfikację ugrupowań, które nie chcą europejskiej Rzeszy. Raport Hudson Institute „When Democrats Rule Undemocratically: The Case of Poland” jest jednym wielkim oskarżeniem ekipy Donalda Tuska. Autorzy raportu, Matthew Boyse i Peter Doran pokazują, że w niszczeniu demokracji ekipa 13 grudnia przekroczyła czerwone linie. Raport ten został jednak w dużej mierze przemilczany przez media europejskie z dominującym udziałem kapitału niemieckiego. Paradoks polega na tym, iż to Niemcy, które wywołały II wojnę światową i wymordowały – razem z sowiecką Rosją – bez mała 10 mln obywateli RP i którym narzucono po II wojnie światowej demokrację, dziś pouczają Polaków czym jest demokracja i praworządność. Według niemieckich raportów w latach 60. XX wieku szefowie wszystkich departamentów w Ministerstwie Sprawiedliwości działali na rzecz III Rzeszy i uczestniczyli w aparacie represji. Porażająca publikacja niemieckich uczonych: Eckarta Conzega, Norberta Freia, Petera Hayesa i Moshe Zimmermanna „Urząd. Niemieccy dyplomaci w III Rzeszy i w RFN”, pokazuje, że jeszcze po zjednoczeniu Niemiec dominującą pozycję w polityce zagranicznej Berlina odgrywali ludzie tworzący rzeczywistość III Rzeszy. Ten proces był jeszcze bardziej radykalny w przypadku Ministerstwa Sprawiedliwości. Według ujawnionych danych, w latach 60. szefowie wszystkich departamentów byli nazistami. Wszystkich. W lipcu 2024 roku Bodnar spotkał się z niemieckim ministrem sprawiedliwości Marco Buschmannem, aby rzekomo omówić współpracę w zakresie przywracania praworządności i porządku konstytucyjnego w Polsce. Podczas spotkania Bodnar wyraził wdzięczność za wsparcie ze strony

niemieckiego rządu. To wówczas Buschmann przedstawił bodnarowcom plan, jaki mają realizować w ramach „demokracji walczącej”.

Nienawiść Berlina do Trumpa

Za prowokacją Zetęńskiego w Białym Domu stał Berlin. Niemcy są najbardziej antyamerykańscy w UE. Ukrywana nienawiść do USA jest wspólna dla wszystkich tamtejszych partii. Zwycięstwo wyborcze Trumpa spowodowało prawdziwą katastrofę polityczną w Niemczech. Nieomal natychmiast rozpadł się dziwny układ polityczny zbudowany przez socjaldemokratę Scholza, człowieka, który od pierwszych kroków w polityce mocno zaangażowany był we współpracę ze Związkiem Sowieckim, a potem z Rosją. W wyborach jego partia została zmiażdżona. Uzyskała

natywa dla Niemiec zaczęła rosnać, aż stała się w tych wyborach drugą siłą polityczną z wynikiem 20,8 proc. głosów. Merkel w swoich zakłamanych wspomnieniach, które prowokacyjnie nazwała „Wolność”, a wydanych 26 listopada 2024 roku (polskie wydanie ukazało się dzień później) z oburzeniem pisze, że przed swoją pierwszą kadencją Trump „naład swojej kampanii nacjonalistyczny ton, a mnie osobiście i Niemcy ciągle krytykował. Twierdził, że zrujnował Niemcy, przyjmując tak wielu uchodźców w latach 2015–2016, zarzucił nam, że nie wydajemy wystarczających środków na obronność i oskarżył nas o nieuczciwe praktyki handlowe ze Stanami Zjednoczonymi”. Z oburzeniem stwierdza też, że Trump narzucił sankcje na Nord Stream 2. Jak zauważa: „Stany Zjednoczone argu-

wania. A jednak Merz, który już 25 lutego spotkał się z Scholzem, prawdopodobnie będzie dążył do koalicji z SPD. Ich celem będzie przyspieszona centralizacja UE pod dyktando Berlina, aby możliwie szybko uniezależnić się od USA. Herfried Münkler, wpływowy politolog z berlińskiego Uniwersytetu Humboldta, przekonuje na łamach „Die Zeit”, że Niemcy dokonały strategicznego przełomu i podjęły długofalową decyzję o zerwaniu więzi atlantyckich, które dotąd stanowiły istotę niemieckiego bezpieczeństwa. A to oznacza, o czym nie wspomina Münkler, iż wszystkie siły będą skupione na odbudowaniu imperialnej pozycji Berlin na kontynencie. Wracają chore wizje Niemców, które dwukrotnie utopiły Stary Kontynent w morzu krwi. Robert Kagan w swojej analizie relacji amerykańsko-

Merz, który już 25 lutego spotkał się z Scholzem, prawdopodobnie będzie dążył do koalicji z SPD. Ich celem będzie przyspieszona centralizacja UE pod dyktando Berlina, aby możliwie szybko uniezależnić się od USA.

zaledwie 16,4 proc., a więc najgorszy wynik od momentu, gdy przy dużym wpływie Stanów Zjednoczonych 23 maja 1949 roku powstała niemiecka Ustawa Zasadnicza. Porażkę poniosła też CDU/CSU, która uzbierała 28,6 proc. Sekretarz generalny CDU, Carsten Linnemann, powiedział w połowie lutego, że związek tych dwóch ugrupowań musi uzyskać ponad 30 proc. Friedrich Merz, który wspólnie z Merkel obalił Kohla, a potem podzielili się owocami – ona dostała szefostwo nad partią, a on kierował frakcją CDU/CSU w parlamencie, został potem przez nią zmarginalizowany. Ale paradoksalnie to jej rządy miały kluczowy wpływ na fatalny wynik SPD i mizerny rezultat, jaki uzyskał Merz. Jej szalone decyzje otwarcia Europy na setki tysięcy migrantów w 2015 roku spowodowały, że powstała w 2013 roku marginalna partycja Alter-

mentowały, że budowa gazociągu zagrozi ich interesom bezpieczeństwa, ponieważ ich sojusznik – Niemcy – stanie się za bardzo zależny od Rosji w kwestii gazoociągu”. We wszystkim Trump miał rację.

Metz przyspieszy budowę europejskiej Rzeszy

Kohl wylansował Merkel, aby przeżywać podział Niemiec. Oto kobieta sformatowana przez mieszkankę ideologii bolszewickiej i pruskiej, wychowana w reżimie Ulbrichta i Honeckera, miała zrobić wielką karierę w nowych Niemczech. Jednak po latach to głównie jej polityka doprowadziła do rosnących napięć między West i Ost. Doskonale obrazuje to mapa wyborcza – AfD stała się, prawdopodobnie na długo, dominującą siłą polityczną na ziemiach byłego NRD. Pokonała wszystkie inne ugrupo-

-europejskich z 2003 roku „Potęga i Raj” zauważał, iż „Europejczycy, a zwłaszcza Francuzi i Niemcy, nie mają całkowitej pewności, że problem określany kiedyś jako »problem niemiecki« został rozwiązany. (...) Francuzi nadal nie są pewni, czy mogą zaufać Niemcom, a Niemcy nadal nie są pewni, czy mogą zaufać sobie”. Najnowsze doświadczenia Polaków powodują, że bodaj najbardziej wyraźnie dostrzegamy odpowiedź na to pytanie – w każdym miejscu UE, gdzie dochodzi do łamania demokracji, otwiera się przestrzeń do przekształcania Europy w scentralizowane, autorytarne niemieckie imperium. Wszędzie tam widać też rękę Berlina. Tak jak to ma miejsce w Polsce, gdzie pod osłoną Niemiec trwa przyspieszona putinizacja państwa, i w Rumunii. Także Berlin stał za szokującym zachowaniem Zetęńskiego w Waszyngtonie. GP

A photograph of an elderly woman sitting on a wooden bench or windowsill. She is wearing a patterned headscarf and a dark, quilted winter jacket. She is looking down at a newspaper or document she is holding in her hands. A potted plant is visible on the windowsill behind her. The scene is lit by natural light from the window.

WYBORY NA UKRAINIE?

ZEŁENSKI MA JEDNEGO GROŹNEGO RYWAŁA

Wrócił temat wyborów prezydenckich na Ukrainie. Zełenskigo chce się pozbyć zarówno Putin, jak i Trump. Z różnych powodów. Tyle że trudno dziś znaleźć nad Dnieprem godnego rywala dla przywódcy czasu wojny. Wydaje się, że jedynym może być generał Walerij Załużny. A opcja moskiewska? Kreml planuje długoplanową grę.

Antoni Rybczyński

Zgodnie z prawem przedłużono kadencję prezydencką Wołodymyra Zełenskigo, która kończyła się wiosną 2024 roku. Tak jak przedłużono potem kadencję parlamentu. Zgodnie z ukraińskim prawem wybory nie mogą odbywać się w trakcie trwania stanu wojennego. A taki obowiązuje od lutego 2022 roku. Oczywiście było wiadomo, że Rosja będzie twierdziła, iż Zełenski to uzurpator i nie

ma legitymacji być głową państwa. Szkoda, że podchwycił to – chyba z czysto personalnej niechęci do Zełenskigo – prezydent Donald Trump. Jedno jest pewne: nie ma mowy o wyborach jako etapie procesu pokojowego. Najpierw pokój, potem zniesienie stanu wojennego i wybory. Oczywiście Moskwa będzie próbowała wcisnąć Trumpowi wariant „najpierw wybory, potem pokój”. Tak czy owak, tak naprawdę (pre)kampania już na Ukrainie ruszyła. A sygnał dał sam Zełenski, forsując nałożenie sankcji



NA RAZIE BEZ ZMIAN

Wybory prezydenta Ukrainy zostaną ogłoszone dopiero po zakończeniu wojny i zapewnieniu trwałego pokoju, a mandat prezydenta Wołodymyra Zełenskigo jest legalny i niekwestionowany przez naród – oświadczyła 25 lutego Rada Najwyższa.

na jednego z głównych rywali. Kto może mu zagrozić i jaki plan ma Rosja?

Co robi Załużny?

Wybory prezydenta Ukrainy zostaną ogłoszone dopiero po zakończeniu wojny i zapewnieniu trwałego pokoju, a mandat prezydenta Wołodymyra Zełenskigo jest legalny i niekwestionowany przez naród – oświadczyła 25 lutego Rada Najwyższa. Deputowani przegłosowali tego dnia Uchwałę w sprawie wspierania demokracji. Żadna niespodzianka, wszak

prezydencka partia Sługa Narodu ma przytłaczającą większość w parlamencie. Czy Zełenski jest tak niepopularny, że robi wszystko, aby wyborów nie było? Nie. Działania Zełenskigo popiera w pełni lub częściowo 63 proc. Ukraińców; 69 proc. opowiada się za pozostaniem Zełenskigo na stanowisku do końca stanu wojennego. Ale jednocześnie w grudniu tylko 45 proc. respondentów wyraziło zaufanie do prezydenta, a zaufanie do rządu i Rady Najwyższej jest najniższe w historii. Aktualne sondaże

wskazują, że głównym rywalem obecnego prezydenta w wyborach mógłby być Walerij Załużny. Według badania ośrodka SOCIS ze stycznia, generał cieszy się poparciem 36 proc. zdecydowanych wyborców, zaś Zełenski – 24 proc. Daleko w tyle jest były prezydent Petro Poroszenko. Przekonany zresztą, że wybory odbędą się w tym roku. Niedawno powiedział to w wywiadzie dla portalu Censor.net: „Myślę, że wybory odbędą się pod koniec roku. Z czym powinny być związane? Pod koniec roku, zgodnie z konstytucją, powinny odbyć się wybory parlamentarne. Chociaż powinny się one odbyć dwa lata temu. A wybory lokalne powinny odbyć się pod koniec października”. Największą niewiadomą jest to, czy będzie kandydował Załużny. To jego udział – lub jego brak – ukształtuje wyścig prezydencki.

Generał Walerij Załużny, obecnie ambasador w Wielkiej Brytanii, nie chce na razie odpowiedzieć, czy zamierza kandydować na prezydenta swego kraju. W lipcu 2021 roku Zełenski mianował Załużnego na stanowisko naczelnego dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy. 8 lutego 2024 roku Zełenski podpisał dekret odwołujący Załużnego z tego stanowiska. Prezydent wysłał Załużnego do Londynu na ambasadora. Komentatorzy mówili, że Zełenski zrobił to w obawie przed popularnością generała. Niewątpliwie trwał też coraz większy spór między nimi odnośnie do strategii prowadzenia wojny. Chociaż od lipca 2024 roku Załużny jest ambasadorem Ukrainy w Londynie, pozostaje popularny w kraju. Nie ograniczył się do działań czysto dyplomatycznych: opublikował swoje wspomnienia, które zawierały krytykę prezydenta Wołodymyra Zełenskigo; spotkał się z ukraińskimi dowódcami wojskowymi; i skomentował najważniejsze kwestie, takie jak sposób tworzenia nowej ukraińskiej elity i globalną strategię Zachodu. Popularność Załużnego wciąż rośnie, a co najmniej 80 proc. Ukraińców twierdzi, że mu ufa. Pod wieloma względami atrakcyjność Załużnego polega na jego statusie outsidera – podobnie jak Zełenskigo, kiedy został wybrany na prezydenta w 2019 ro-

ku. Niewiele wiadomo o jego poglądach politycznych. Jego komentarze sugerują, że chce, aby Ukraina była zmilitaryzowanym „przyczółkiem wolnego świata”, i popiera ograniczanie swobód demokratycznych w celu pokonania rosyjskiego autorytaryzmu. Żadne z tych stanowisk prawdopodobnie nie będzie zbyt popularne wśród wyborców w kraju wyczerpanym wojną. W hipotetycznym starciu w drugiej turze między Załużnym a Zeleńskim sondaże sugerują, że wynik byłby niemal remisowy (Zeleński uzyskalby 42 proc., w porównaniu z 40 proc. Załużnego).

Poroszenko i nowicjusze

Zwolennicy byłego prezydenta Petro Poroszenki – który ma zjednoczoną partię i lojalny elektorat – również przygotowują się do wyborów. Poroszenko jest jednak niepopularny przez szeroką rzeszę wyborców i ma niewielkie szanse na zwiększenie swojego poparcia poza 25 proc. głosów, które przypadły mu w 2019 roku. Priorytetem będą dla niego wybory parlamentarne, w których jego partia, Europejska Solidarność, ma szansę wygrać z partią Sługa Narodu. Zeleński poważnie traktuje ambicje Poroszenki. 13 lutego prezydent podpisał dekret zatwierdzający decyzję Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RBNiO) o wprowadzeniu sankcji wobec byłego prezydenta i lidera największej opozycyjnej frakcji w parlamencie Petra Poroszenki oraz czterech oligarchów, z których jeden znajduje się w areszcie śledczym (Kołomojski), a trzech w ogóle nie ma w kraju (Medwedczuk, Boholubow, Żewago). Zeleński zdecydował się złamać coraz bardziej kruchy konsensus o unikaniu ataków personalnych na głównych aktorów życia politycznego w trakcie pełnoskalowej wojny. Uderzenie w Poroszenkę można traktować jako element przygotowań do kampanii wyborczej – pisze Ośrodek Studiów Wschodnich.

Perspektywa wyborów skłoniła również innych potencjalnych proeuropejskich kandydatów w Ukrainie do zgłoszenia się i nawiązania kontaktów z nowym zespołem w Białym Domu. Na przykład była premier Julia Tymoszenko spotkała się ze specjal-

nym wysłannikiem Trumpa ds. Ukrainy i Rosji, Keithem Kelloggim, na konferencji w Paryżu. A były przewodniczący parlamentu Dmytro Razumkow, którego polityczny wzrost został przerwany przez wojnę i konflikt z Zeleńskim, otwarcie skrytykował próby rządu znalezienia sposobu na zmobilizowanie mężczyzn w wieku poniżej 25 lat. Wreszcie, pojawiły się doniesienia o tym, że zespół Zeleńskiego próbuje zdyskredytować mera Kijowa Witalija Kliczkę, którego postrzegają jako zagrożenie. Pojawiają się także nowe twarze. Krążą pogłoski, że Kyryło Budanow, szef ukraińskiego wywiadu wojskowego, może myśleć o wyborach. Choć ma wyższy wskaźnik zaufania niż Zeleński, to niższy niż Załużny. Ambicji startu w wyborach nie krył były doradca Zeleńskiego, Ołeksij Arestowycz.

Opcja rosyjska

Jaki plan na wybory prezydenckie ma Rosja? Jedynym prorosyjskim politykiem wagi ciężkiej, który przetrwał na scenie politycznej od czasu inwazji na pełną skalę w 2022 roku, jest były szef opozycyjnej Platformy na rzecz Życia (pogrobowca niesławnej Partii Regionów), Jurij Bojko, który zachował nawet miejsce w parlamencie. Pod koniec ubiegłego roku pojawił się też w przestrzeni publicznej Jewhen Murajew. Według brytyjskiego wywiadu, Rosja rozważała kandydaturę Murajewa do roli szefa marionetkowego rządu w przy-

padku okupacji Ukrainy. Trudno sobie wyobrazić przyszłość dla prorosyjskich polityków w Ukrainie – nawet po zakończeniu wojny. Ale należy pamiętać, że wciąż znaczną grupę wyborców stanowią Ukraińcy, którym nie odpowiada odgórna derusyfikacja/ukrainizacja językowa i kulturowa oraz presja na Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Moskiewskiego. Otwarcie prorosyjscy politycy nie mają najmniejszych szans. Rosja będzie próbowała wpływać na wybory poprzez wspieranie skrajnie prawicowych lub lewicowych polityków, aby maksymalnie destabilizować Ukrainę. Niewykluczone też, że Kreml zechce powtórzyć na Ukrainie strategię, która zadziałała w Gruzji. A więc gra na jakąś „nową, antysystemową” twarz. Kogoś, kto w przyszłości przejmie władzę, nawet używając hasel prozachodnich, ale „umiarkowanych”, a potem będzie powoli prowadził politykę oddalającą Ukrainę od Zachodu, czyli de facto zbliżającą ją do Rosji.

Póki co, na papierze Zeleński ma duże szanse na reelekcję. Jeśli uniknie bezpośredniej konfrontacji z Załużnym, jest niemal pewny wygranej. Choć pozostają dwie niewiadome, które mogą wpłynąć na wybory. Po pierwsze, obecne badania opinii publicznej mogą być zafałszowane przez toczącą się od trzech lat wojnę. Po drugie, nie wiadomo, jakie będą warunki pokoju, czy to będzie dla Zeleńskiego plus czy wręcz przeciwnie.

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Rosja: Horror from real Mordor

Cena dobrobytu Minister rozwoju gospodarczego Rosji Maksim Reszotnikow oświadczył, że za inflację i wzrost cen odpowiedzialne są „zmiany strukturalne”. A konkretnie wzrost dochodów obywateli, którzy wzbogacili się tak, że kupują za dużo sera i masła. A zwiększona konsumpcja prowadzi do inflacji. Może by więc powstrzymać te niebezpieczne tendencje w dawno sprawdzony sposób i wprowadzić system kartkowy?

Związek przyczynowo-skutkowy Tymczasem szef departamentu zdrowia obwodu iwanowskiego Anton Arseniew odkrył przyczynę braku lekarstw do walki z rakiem i cukrzycą. Winni okazali się sami chorzy, którzy je wykupują. Jasne – a poza tym winni są przecież już dlatego, że są chorzy. Bo gdyby byli zdrowi, to albo te lekarstwa by były, albo byłyby w ogóle niepotrzebne i ich brakiem w ogóle nikt by się nie przejmował. Ale w sumie jak chorzy umrą, to problem i tak się rozwiąże.

Słowo za słowo. I nie tylko 31-letnia mieszkanka obwodu orłowskiego posprzeczała się ze starszym o dwa lata mężem o kwestie dotyczące budżetu domowego. Oboje sięgnęli po poważny argument, czyli młotek, którym w rezultacie zatłukli się nawzajem na śmierć. Tak przynajmniej twierdzą śledczy, którzy jednoznacznie ustalili, że narzędzie zbrodni było jedno, a używano go na przemian. I to się właśnie nazywa wymiana argumentów.

Z miłością do bliźniego Mieszkający w wiejskim majątku prawosławny miliarder Herman Sterligow życzy Rosjanom zamieszkałym w miastach, aby zdechli – poinformował dziennik „Moskowskij Komсомолец”. O reakcji adresatów gazeta nie pisze, ale można podejrzewać, że teraz życzą oni tego samego zamieszkałym na wsi prawosławnym miliarderom.

Bogowie promocji Popularna aktorka Daria Chochłowa opowiedziała o swojej

KWESTIA GUSTU

Mieszkaniec Permu „rozliczył się za seks wódką, marihuaną i pierożkami, ale tego pożatował” – donosi agencja informacyjna URA.RU. Pierożki okazały się smaczniejsze?

przygodzie w jednej z moskiewskich restauracji, gdzie zatrula się pizzą z grzybami. Sedno historii polegało jednak nie na tym przykrym incydencie, lecz przede wszystkim na reakcji właścicieli lokalu. W odpowiedzi na negatywny wpis w mediach społecznościowych, mieli oni zaoferować pokrzywdzonej 2 proc. zniżki na kolejny posiłek. A konkretnie... kod promocyjny z hasłem „sraczka”. GP

Wspólny wróg łączy

Rosja porozumiała się z Talibanem w sprawie importu coca-coli z Afganistanu – poinformował o planach na rozwój stosunków handlowych pomiędzy dwoma zaprzyjaźnionymi krajami ambasador Federacji Rosyjskiej w Kabulu. Szach i mat: takiego sposobu na obejście sankcji gospodarczych Biały Dom nigdy by nie przewidział...





Maciej Pawlak
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Unijna gra w „zielone” ponosi porażkę

Dotychczasowa polityka gospodarcza unijnych decydentów, „prących po trupach”, by było jak najszybciej bezemisyjnie i zielono, będzie musiała zostać zarzucona bądź radykalnie zmieniona, jeśli UE chce być konkurencyjna wobec swoich światowych rywali.

GOSPODARKA UE NA RÓWNI POCHYŁEJ

Droższa energetyczna, niska konkurencyjność na światowych rynkach, przy jednoczesnym niskim przyroście naturalnym w krajach unijnych, to główne przyczyny obecnej stagnacji gospodarek krajów UE na tle stale dynamicznie rozwijających się największych światowych konkurentów. Co gorsza, najsłabszy rozwój w UE odnotowują Niemcy – największa gospodarka w całej Unii.

Koszty energii w UE średnio trzy razy wyższe niż w USA

– Kluczem do tak znaczącej różnicy we wzroście gospodarczym w ostatnich latach gospodarki krajów unijnych w porównaniu z USA, Chinami czy Indiami, jest oczywiście polityka prowadzona przez kierownictwo UE. W szczególności chodzi o politykę energetyczną. Koszty energii w UE są średnio trzy razy

wyższe niż w USA. A w porównaniu z krajami azjatyckimi ta różnica jest jeszcze głębsza. Przecież przy tak drogiej energii trudno sobie wyobrazić, żeby gospodarka była konkurencyjna. Zatem ta unijna słabnie w oczach. A już sytuacja wiodącej w UE gospodarki niemieckiej jest dramatyczna – komentuje dla „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk, (PiS), członek sejmowej podkomisji stałej ds. monitorowania wykorzystania środków UE.

Wyjaśniając stosunkowo wysoką dynamikę wzrostu PKB w USA w 2024 roku w porównaniu z 2023 rokiem, Piotr Bartkiewicz, ekonomista Banku Pekao SA, w wywiadzie dla portalu filarybiznesu.pl zwracał m.in. uwagę na fakt, iż trzeba pamiętać, że chodzi o wzrost ogółem. – Tak więc jeżeli dany kraj ma rosnącą populację, już to podbija wzrost. W USA wzrost liczby pracujących oraz wzrost populacji był szybszy w ostatnich latach niż w krajach UE głównie dzięki

większej imigracji. Po drugie, USA miały bardziej sprzyjający policy mix – wypadkową decyzji władz odpowiedzialnych za politykę monetarną i władz odpowiedzialnych za politykę podatkową. Chodzi więc o politykę pieniężną USA, która nie była aż tak restrykcyjna jak unijna, która stała się zbyt restrykcyjna. Bowiemy w UE stopy procentowe za bardzo wzrosły – wyjaśnia ekspert.

Krach „zielonej” polityki gospodarczej UE

O krachu dotychczasowej – „zielonej” bez względu na koszty – polityki gospodarczej UE przekonują dane, wskazujące na coraz większe rozbieżności w stojącej w miejscu co najmniej od kilku lat pod względem rozwoju Unii, przy jednoczesnym stałym, corocznym zwiększaniu wielkości PKB takich krajów jak choćby USA (w 2024 roku w porównaniu z rokiem 2023 wzrost

ZAPRZECZENIE IDEI

O ile do 2004 roku integracja krajów unijnych w ramach UE miała charakter ekonomiczny, gdzie priorytetem była swoboda przepływu towarów, usług i ludzi, dziś dominuje polityka.

o 2,8 proc.), Chin – wzrost o 5,4 proc., czy Indii – 8,2 proc. w tym samym okresie.

Trudno bowiem uznać za sukces wielkość rocznego wzrostu w 2024 roku PKB w krajach UE o 0,7 proc. w strefie euro i o 0,9 proc. w całej UE, przy czym PKB lidera wzrostu w UE z ubiegłego roku – Polski – urosło o 2,9 proc. Jak słusznie zauważył Tomasz Wróblewski, szef Warsaw Enterprise Institute, w niedawnym wywiadzie dla portalu obserwatorfinansowy.pl, o ile do 2004 roku integracja krajów unijnych w ramach UE miała charakter ekonomiczny, gdzie priorytetem była swoboda przepływu towarów, usług i ludzi, dziś raczej dominuje polityka.

Ograniczanie swobód gospodarczych krajów członkowskich

Co gorsza, wprowadzanie kolejnych regulacji prawnych obowiązujących wszystkie

kraje UE powoduje jednoczesne ograniczanie ich swobody gospodarczej. Ponadto, według Wróblewskiego, Europa, kierując się priorytetami politycznymi, zaczyna zaniedbywać kwestie ekonomiczne, co w efekcie prowadzi do pogarszania się warunków dla rozwoju przemysłu i inwestycji. A jednocześnie tempo i sposób wdrażania regulacji wywołujących się z Zielonego Ładu, idących w kierunku jak najszybszej likwidacji stosowania węgla w przemyśle i energetyce, budzi poważne zastrzeżenia. Wobec tego tzw. zielona transformacja w obecnym kształcie jest realizowana ponad możliwości gospodarcze wielu krajów. Poważne zastrzeżenia budzi na przykład fakt, że firmy mogą być karane nie za własny ślad węglowy, ale za ogólny miks energetyczny kraju, w którym działają.

Prowadzi to, o czym już pisaliśmy w „GP”, do poważnego ograniczenia funkcjonowania

lub wręcz do praktycznej likwidacji w Polsce produkcji baterii litowo-jonowych, niezbędnych dla samochodów elektrycznych. A przecież Polska to obecnie największy producent takich baterii w Europie oraz drugi największy (po Chinach) na świecie. I wciąż odpowiada za 6 proc. ich światowej produkcji.

Zmniejszyć koszty energii i obciążenia regulacyjne dla firm

Ubiegłoroczny raport („O przyszłości konkurencyjności Europy”) Mario Draghiego, byłego premiera Włoch i byłego szefa Europejskiego Banku Centralnego, dotyczący dalszego funkcjonowania gospodarek państw UE jako całości, stawia jasne diagnozy. Wydzwięk dokumentu jest zdecydowanie krytyczny.

Draghi bez ogródek stwierdza, że UE pozostaje daleko w tyle za swoimi globalnymi konkurentami: USA czy Chinami. Przy tym dalsza egzystencja Unii może być zagrożona, o ile nie zwiększy ona inwestycji w działania w takich kluczowych obszarach jak innowacje, zielone technologie czy bezpieczeństwo gospodarcze.

– Musimy pilnie przyjąć strategię dla konkurencyjności UE. Potrzebujemy zachęt do inwestowania w Europie, zmniejszenia kosztów energii i obciążeń regulacyjnych dla firm. Wiele problemów przedstawionych w raporcie Draghiego nie jest nowością. W przeszłości powstawały już raporty, w których wskazywano na identyczne wyzwania: powolny wzrost produktywności oraz konieczność transformacji gospodarczej. Wnioski z raportów sprzed 20 lat w wielu miejscach przypominają te z raportu Draghiego. To świadczy o braku woli politycznej do wprowadzenia trudnych reform. Jednak z uwagi na sytuację geopolityczną doszły nowe wyzwania i tym razem sprawa staje się niezwykle poważna – zauważa Kinga Grafa, zastępca dyrektora generalnej ds. europejskich Konfederacji Lewiatan.

Zbyt niski przyrost naturalny

Wśród kolejnych wyzwań, którym powinna stawić czoła UE, by dalej nie przegrywać w rywalizacji z największymi gospodarkami świata, jest kwestia stale obniżającego się poziomu przyrostu naturalnego w krajach UE.

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP” Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców, główną przyczyną stagnacji w rozwoju Unii Europejskiej jest demografia. – Polega to na tym, że w tzw. starej UE przez wieki był nagromadzony olbrzymi majątek. Natomiast teraz zupełnie inaczej przebiega jego redystrybucja. Kiedyś majątek po rodzicach dzielił się na czworo czy pięcioro dzieci, a w tej chwili przypada na jedno lub dwoje dzieci. Obecnie przedstawiciele nowego pokolenia zostają obdarowani nierzadko gigantycznym majątkiem w zakresie nieruchomości czy różnych innych aktywów i nie mają żadnej motywacji do jakiegokolwiek pracy. W rezultacie na przykład we Włoszech jest gigantyczna liczba ludzi, którzy nie pracują z własnego wyboru. Tam skutkuje to ogromnymi spadkami

ku do 83,4 proc. w 2026 r., co oznacza wzrost o prawie 10 p.p. w porównaniu do lat 2020–2023. (...) Prognozuje się, że w strefie euro dług publiczny wzrośnie z 88,9 proc. PKB w 2023 roku do 90 proc. w 2026 r.”.

Jednocześnie „przedłużająca się agresywna wojna Rosji przeciwko Ukrainie oraz nasilający się konflikt na Bliskim Wschodzie zwiększają ryzyko geopolityczne i zagrożenie dla bezpieczeństwa energetycznego. Dalsze zwiększenie środków protekcyjnych przez partnerów handlowych mogłoby wywrócić do góry nogami handel światowy, co negatywnie wpłynie na wysoce otwartą gospodarkę UE. Na froncie krajowym niepewność polityczna i wyzwania strukturalne w sektorze produkcyjnym mogą pociągnąć za sobą dalszą utratę konkurencyjności i ne-

*Musimy pilnie przyjąć strategię dla konkurencyjności UE.
Potrzebujemy zachęt do inwestowania w Europie, zmniejszenia kosztów energii i obciążeń regulacyjnych dla firm.*

cen nieruchomości, bo jest taka nadpodaż. Za chwilę czeka to Hiszpanię i wszystkie kraje. To dotknęło w tej chwili Portugalie i Włochy, ale inne są w kolejce.

Perspektywy raczej kiepskie

W odpowiedzi na pytania „GP” dotyczące przyczyn stagnacji czy też nieznacznego wzrostu gospodarki UE, Przedstawicielstwo Komisji Europejskiej w Warszawie przysłało nam jedynie „Prognozę gospodarczą na jesień 2024 r.: Stopniowe odbicie w niesprzyjających warunkach”, pochodzącą z 15 listopada ubiegłego roku. Z dokumentu dowiadujemy się m.in., że „po długotrwałym okresie stagnacji gospodarka UE powraca do umiarkowanego wzrostu, a proces dezinflacji trwa. (...) Prognozuje się, że aktywność gospodarcza przyspieszy do 1,5 proc. w UE i 1,3 proc. w strefie euro w 2025 roku oraz do 1,8 proc. w UE i 1,6 proc. w strefie euro w 2026 r. (...) Łączny stosunek długu do PKB UE gwałtownie wzrośnie, z 82,1 proc. w 2023 ro-

gatywnie wpłynąć na wzrost gospodarczy i rynek pracy”.

Posel Zbigniew Kuźmiuk dodaje: – Tak naprawdę ta zielona unijna polityka jest realizowana z Azji. Stamtąd bowiem pochodzi zasadnicza część sprzętu wykorzystywanego w europejskim sektorze motoryzacyjnym. A więc Chiny w tym przypadku, a pewnie częściowo i Indie – jadą „na gapę”. W tym samym czasie gospodarka unijna zamiera. W UE wystarczyło stosunkowo niewiele środków dawanych „pod stołem” przez m.in. wieloletniego komisarza Timmermansa na dotowanie „niezależnych” organizacji „ekologicznych”, by wywierały presję na społeczeństwo, by te nie protestowały w związku z kolejnymi pomysłami wdrażanymi przez Brukselę na rzecz wdrażania w UE rozmaitych podatków i danin na „zielone” rozwiązania. Chociaż w przeciwieństwie do podobnej działalności USAid, w Unii robiono to za stosunkowo niewielkie pieniądze – dodaje.

GP



PRAWIE 500 MLN ZŁ OSZCZĘDNOŚCI DLA FIRM DZIĘKI DEREGULACJI ESG

Komisja Europejska ogłosiła zwolnienie z obowiązku raportowania ESG ponad 80 proc. przedsiębiorstw. To ogromna zmiana dla polskich i europejskich firm, które od dawna przygotowywały się do nowych wymogów. W Polsce liczba firm zobowiązanych do raportowania spadnie z 3,5 tys. do około 500. Z szacunków firmy Personnel Service wynika, że tym samym konieczne wydatki na raportowanie ESG spadną nawet o 490 mln zł. Obowiązkiem raportowania będą objęte największe firmy, w skali całej UE ich liczba spadnie z 50 tys. do 10 tys.



TRANSPORT DROGOWY Z JEDNYM Z NAJGORSZYCH WYNIKÓW W HISTORII

Branża transportowa w Polsce w 2024 roku stanęła przed wieloma wyzwaniami w wyniku globalnych i krajowych zawirowań gospodarczych. Według Stowarzyszenia Ambasad Polskiego Transportu i MaWo Group kryzys energetyczny, rosnące koszty paliw, zmieniające się regulacje prawne i problemy związane z dostępnością kierowców sprawiły, że sektor transportowy nadal pozostaje w trudnej sytuacji. W porównaniu z latami ubiegłymi wzrosła liczba zlikwidowanych firm tej branży. Aż o 34,5 mld zł spadło saldo obrotów z zagranicą w transporcie drogowym.

FOT. PIXABAY, FACEBOOK

POZNAJ HISTORIE, KTÓRE UKSZTAŁTOWAŁY NASZĄ TOŻSAMOŚĆ – SIĘGNIJ PO WYJĄTKOWE KSIĄŻKI HISTORYCZNE

sklep.gazetapolska.pl

PIERWSZE KRÓLESTWO. MOCARSTWO BOLESŁAWA CHROBREGO

WOJCIECH POLAK

Format: 165x235 mm | Liczba stron: 344 | Oprawa: twarda

To wyjątkowa publikacja, wydana z okazji 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego, przenosi nas w czasy, gdy Polska kształtowała się jako suwerenne królestwo i znaczący gracz na arenie europejskiej.

Autor, ceniony historyk, przedstawia nie tylko militarne dokonania Chrobrego, ale także codzienne życie i obyczaje tamtej epoki. Dzięki barwnej narracji i unikatowym ilustracjom, książka ta stanowi nie tylko źródło wiedzy, ale i prawdziwą ucztę dla zmysłów.



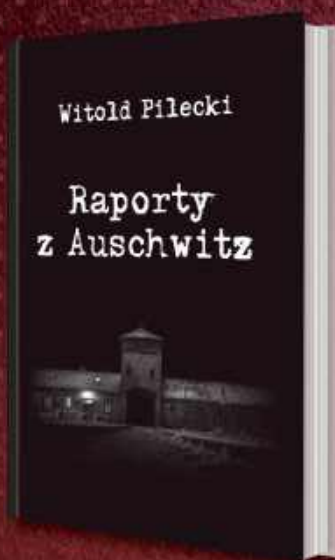
RAPORTY Z AUSCHWITZ

WITOLD PILECKI

Format: 140x210 mm | Liczba stron: 241

Oprawa: twarda

„Raporty z Auschwitz” autorstwa Witolda Pileckiego to niezwykle świadectwo odwagi i poświęcenia człowieka, który dobrowolnie dał się uwięzić w obozie koncentracyjnym Auschwitz, aby zorganizować ruch oporu i przekazać światu prawdę o niemieckich zbrodniach. Jego raporty, pisane z narażeniem życia, stały się jednym z najważniejszych dokumentów II wojny światowej, ukazującym piekło obozu od wewnątrz. Książka ta to nie tylko dokument historyczny, ale także hołd dla niezłomności ludzkiego ducha w obliczu największego zła.

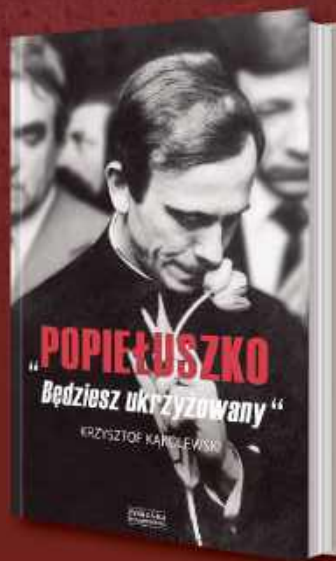


POPIEŁUSZKO. BĘDZIESZ UKRZYŻOWANY

KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI

Format: 145x205 mm | Liczba stron: 280 | Oprawa: twarda

To poruszająca książka autorstwa Krzysztofa Kąkolewskiego, mistrza literatury faktu, która wnikliwie analizuje męczeńską śmierć księdza Jerzego Popiełuszki. Autor wpisuje tę zbrodnię w znacznie szerszy obraz działań służb specjalnych PRL i ZSRR, ujawnia kulisy procesu toruńskiego, który z mord politycznego uczynił sprawę kryminalną, a oskarżonych przekształcił w oskarżających. Krzysztof Kąkolewski ukazuje zabójstwo księdza jako część bezdusznego planu zlikwidowania Kościoła w Polsce, a w dalszej perspektywie – śmierci Papieża.



Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl bc419eebe1

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka



Pozorne ruchy MON



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

POLITYKA ZBROJENIOWA



Kolejne wyrzutnie HIMARS? Cisza, mimo dawno wydanej zgody Kongresu USA. Program polskiego niszczyciela czołgów Ottokar Brzoza? Bez znaczących postępów. Umowa na wozy bojowe Borsuk? Wiele razy odkładana. Przykłady można mnożyć, jednak każdy z nich stawia pytania o strategię działań MON w tak kluczowej kwestii, jaką są zbrojenia. – To bardzo niepokojące. Istotne z punktu widzenia armii umowy są podpisywane albo z gigantycznym opóźnieniem, albo wcale – mówi „GP” poseł PiS Andrzej Śliwka, członek sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON).

Już za chwilę, już za momencik” – starsi czytelnicy „GP” dobrze znają te słowa. Młodszym należy się przypomnienie: pochodzą one z piosenki emitowanego przed wieloma laty w TVP programu dla dzieci pt. „Piątek z Pankracym”. Teraz doskonale oddają one charakter działań resortu obrony narodowej w kwestii polityki zbrojeniowej. W ostatnich miesiącach wielokrotnie przerabialiśmy sytuację, w której

dana umowa miała być podpisana „już za chwilę, już za momencik”. Mijały dni, tygodnie i miesiące, a rezultatów nie było. Przykładem jest m.in. kwestia pozyskania Bojowych Wozów Piechoty (BWP) Borsuk dla polskiej armii.

Zimowy sen Borsuka

„Podpisanie kontraktu na Bojowe Wozy Piechoty Borsuk to nie kwestia miesięcy ani nawet tygodni, a dni” – powiedział

30 stycznia wiceszef MON Paweł Bejda. Co większość zrozumiała z tej deklaracji? Że jednej z kluczowych umów dla SZ RP należy spodziewać się na początku lutego, najpóźniej do połowy. Do końca lutego kontraktu jednak nie podpisano. Warto przypomnieć, że to kolejny raz, kiedy Borsuk nie doczekał się finalizacji w deklarowanym terminie. Wstępne plany zakładały złożenie podpisów już jesienią ubiegłego roku. To po pierwsze. Po drugie,

MINISTERSTWO OGROMNEJ NIEMOCY

W ostatnich miesiącach wielokrotnie przerabialiśmy sytuację, w której dana umowa miała być podpisana „już za chwilę, już za momencik”. Mijały dni, tygodnie i miesiące, a rezultatów nie było.

umowa ramowa z 2023 roku, podpisana jeszcze przez ministra obrony Mariusza Błaszczaka, opiewała na łącznie blisko 1400 pojazdów, z czego ponad tysiąc miała stanowić BWP Borsuk, zaś resztę – wozy specjalistyczne. Już wiadomo jednak, że do armii trafi w najbliższych latach procent z tej liczby.

Ominęli „autostradę”

Czy ktoś pamięta jeszcze, że Polska miała dysponować potężnym, bo liczącym ponad 500 sztuk arsenałem złożonym z amerykańskich wyrzutni HIMARS? Do pozyskanych w ramach umowy z 2019 roku 20 wyrzutni mieliśmy dołożyć aż 486 kolejnych, co było przedmiotem umowy ramowej z września 2023 roku. O zasadności takiego zakupu chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Nieprzypadkowo

HIMARS-y nazywane są „bogie wojny”, siejąc spustoszenie w szeregach wroga, co potwierdziła m.in. trwająca wojna na Ukrainie. Trudno znaleźć też lepszą broń w kontekście odstraszania potencjalnego agresora. Tymczasem już jesienią ubiegłego roku było wiadomo, że z imponującej liczby wyjdą nici, a „realne” zapotrzebowanie oceniono na niewiele ponad 100 sztuk. Teraz nie wiadomo, czy i to otrzyma polska armia. – W ramach budowania nowych dywizji (1. Dywizja oraz 8. Dywizja), a także uzupełniania zasobów w pozostałych, niezbędna jest nowa artyleria, bo cały czas są zauważalne braki. Tymczasem obecna ekipa rządząca, mimo zgody Kongresu USA na sprzedaż 486 wyrzutni, co jest określane jako otwarcie autostrady do danego kontraktu, w tym zakresie nie zrobiła kompletnie nic – wskazuje poseł

Andrzej Śliwka z PiS, zasiadający w sejmowej Komisji Obrony Narodowej (SKON). – A przecież wyrzutnie miały być na podwoziach jelicza, więc mielibyśmy istotny proces polonizacji. To, w jaki sposób realizowana jest polityka zbrojeniowa, może niepokoić – dodaje.

Zaciągnięty hamulec

Nasz rozmówca przypomina, że znaczące opóźnienia w realizacji umowy dotyczyły również śmigłowców szturmowych Apache. – Dziewięć miesięcy zajęło kierownictwu resortu podpisanie kontraktu, który był dogadany od dawna na korzystnych warunkach dla Polski – wskazuje. Podobnie wygląda sprawa dalszych kontraktów z Koreą Południową. – Przez osiem miesięcy mieliśmy pozorowane ruchy, które w rzeczywistości okazały się zaciągniętym hamulcem na umowach z Seulem. Faktem jest, że pewne wydarzenia polityczne wprowadziły zamieszanie w Korei, jednak sytuacja nie jest tragiczna. Zarówno Hyundai Rotem, jak i koncern Hanwha deklarują gotowość do popisywania nowych kontraktów. Na razie jednak ministrowie w MON chwalą się czołgami, haubicami i wyrzutniami, które przypływają z Korei dzięki umowie podpisanej jeszcze przez ministra Błaszczaka – uzupełnia.

Niewiele dzieje się też w programie Ottokar Brzoza, związanym z nowoczesnymi niszczycielami czołgów dla armii. – Zarówno Polska Grupa Zbrojeniowa, jak i Huta Stalowa Wola i Zakłady Mechaniczne Tarnów de facto mają już wszystko, by móc podpisywać kontrakty, jednak ze strony MON nic się nie dzieje – mówi poseł Śliwka. Z programem Ottokar Broza na jednym wózku może też jechać program pod kryptonimem „Serwal” związany z pozyskaniem następców KTO Rosomak. Pozostając w temacie tych ostatnich, w ramach dwóch umów – podpisanych w lipcu i w grudniu ubiegłego roku, do armii trafi łącznie 138 sztuk. I to w dwóch wersjach. Tymczasem rzeczywiste potrzeby wojsk są dużo większe i sięgają blisko 700 sztuk. – Nie ma strategii, nie ma własnej inwencji, jest głównie dyletanctwo obecnego kierownictwa MON – kończy poseł Śliwka.

GP



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

EDUKACJA DOMOWA. CZY ZA POPULARNOŚCIĄ IDZIE JAKOŚĆ?

STATYSTYKI MÓWIĄ WIELE

Uwalniamy czas i potencjał naszych uczniów!" – brzmi tytuł na internetowej platformie Centrum Edukacji Domowej. „Uwalnianie potencjału” to jedno z kluczowych haseł zachęających do przejścia do edukacji domowej. O jej istocie możemy przeczytać na stronie Fundacji Edukacji Domowej: „Edukacja domowa jest alternatywną formą spełnienia obowiązku szkolnego. Pozwala ona na samodzielne stworzenie programu kształcenia, dopasowanego do indywidualnych potrzeb, predyspozycji, wieku czy zainteresowań

każdego dziecka. Rozwiązanie to pozwala na pełne wykorzystanie potencjału dziecka już od pierwszych lat jego ścieżki edukacyjnej i dobór metod pracy, które w tej ścieżce okażą się najbardziej owocne. Ważnym aspektem edukacji domowej jest fakt, iż odpowiedzialność za proces nauczania dziecka w miejsce szkoły biorą na siebie rodzice lub prawni opiekunowie”. Uczniowie, którzy funkcjonują w tym trybie, są więc formalnie zapisani do szkoły, ale nie uczęszczają na zajęcia razem z rówieśnikami. Uczą się zazwyczaj w domu z pomocą rodziców lub korepetytorów.

Wolność i komfort psychiczny dziecka

Wolność, duża samodzielność w organizowaniu nauki, komfort psychiczny dziecka, wykorzystywanie możliwości drzemających w dziecku – to wszystko brzmi bardzo atrakcyjnie i sprawia, że od kilku lat edukacja domowa coraz szybciej się rozwija. Od tego roku obowiązek szkolny w ten sposób realizuje ponad 57 tys. uczniów. W 2021 roku z tej formy nauki korzystało niecałe 20 tys. dzieci, potem liczba systematycznie rosła. Z ankiet przeprowadzanych przez podmioty organizujące edukację

Popularność edukacji domowej bardzo szybko rośnie w ostatnich latach. Część rodziców przechodzi na taki model, bo chce „uciec” do tradycyjnej szkoły, inni ze względu na oszczędzenie dzieciom szkolnego stresu, a jeszcze inni cenią fakt, że mogą samodzielnie organizować im naukę. Do tej pory w mediach obraz edukacji domowej nie do końca odpowiadał rzeczywistości. Wiele mówiło się o mocnych stronach takiego rozwiązania, rzadziej o słabościach. Niemal pomijany był temat wyników uzyskiwanych przez dzieci i młodzież na egzaminach zewnętrznych. Tymczasem pokazują one zadziwiającą rozbieżność między wysokimi ocenami a mizernymi wynikami egzaminów zewnętrznych.

domową wynika, że zdecydowana większość rodziców (94 proc.) dzieci, które w niej uczestniczą, uważa przejście na ten tryb nauczania za dobrą decyzję. W istocie edukacja domowa ma wiele zalet. Naukę można lepiej dostosować do potrzeb ucznia, dziecko ma większy komfort psychiczny związany z tym, że nie żyje pod ciągłą presją oceniania, ma więcej czasu na realizowanie pasji itp.

Oczywiście edukacja domowa ma też swoje słabości. Sceptycy podkreślają, że dziecko nie nauczy się rozwiązywania konfliktów czy radzenia sobie z porażkami

z dala od rówieśników. Problemem nauki poza szkołą jest też brak regularnych kontaktów z rówieśnikami, co odbija się na umiejętnościach społecznych i interpersonalnych dziecka. Radzenie sobie z emocjami czy umiejętność współpracy z innymi to obszary, które w domu są trudne do wytrenowania.

Dobre oceny, słabe wyniki egzaminów

Zjawisko edukacji domowej przez ostatnie lata było zazwyczaj opisywane entuzjastycznie lub umiarkowanie pozytywnie. Zdarzały się opinie, w których wspomniano o jej słabościach, ale próżno było szukać analiz wyników osiąganych przez uczniów na egzaminach ósmoklasisty i maturalnych. Ujawnione w ostatnim czasie dane wskazują, że pomimo dobrych ocen uzyskiwanych na egzaminach wewnętrznych, uczniowie edukacji domowej bardzo słabo radzą sobie z egzaminami zewnętrznymi, które dają bardziej rzetelny obraz wiedzy i umiejętności. Wystarczy rzut oka na wyniki egzaminu ósmoklasisty Szkoły w Chmurze z 2024 roku, które okazały się fatalne. Średni wynik z języka polskiego wyniósł nieco powyżej 50 proc. (w kraju 61 proc.). Jeszcze gorzej wyglądają wyniki z matematyki – zaledwie 36 proc. (w kraju 52 proc.). Niewiele lepiej poradzi sobie na egzaminie maturalnym. Uczniowie Szkoły w Chmurze osiągnęli nieco ponad 50 proc., czyli niemal 20 proc. mniej niż średni wynik w kraju. Obrońcy Szkoły w Chmurze tłumaczą słabe wyniki tym, że jej uczestnicy to często „uczniowie z problemami”.

Z pewnością niesprawiedliwe byłoby postrzeganie edukacji domowej wyłącznie przez pryzmat jednej szkoły, o której głośno było już kilka lat wstecz. Jest wiele głosów, które traktują tę szkołę wręcz jako wypaczenie idei edukacji domowej. Potwierdzają to słowa byłego ministra edukacji Przemysława Czarneka: „Szkoła w Chmurze to nie jest żadna edukacja domowa, tylko nowoczesny sposób obciążenia obowiązku szkolnego i będziemy z tym walczyć, i będziemy z tym walczyć do końca, aż nie skończymy z tą patologią, która wyrosła na edukacji domowej”.

Edukacja domowa może być dobrym kierunkiem rozwoju dla dziecka i sensownym pomysłem z perspektywy rodzica, ale rodzina musi wiedzieć, co wybiera. Marcin, który od sześciu lat egzaminuje uczniów edukacji domowej z języków obcych, podkreśla, że kluczem do tego, na ile dziecko odnajdzie się w tym sposobie nauczania, jest fakt świadomości dzieci i rodziców, czym jest edukacja domowa. – Ci, którzy chcą przede wszystkim uciec od systemowej szkoły, zmagają się później z dużymi problemami w zdawaniu egzaminów rocznych i tych zewnętrznych – dodaje mój rozmówca.

Przyszłość edukacji domowej

Wiele wskazuje na to, że edukacja domowa może rozwijać się jeszcze szybciej niż dotychczas. W wielu rodzicach narasta bowiem coraz większe zniechęcenie, negatywne nastawienie do tradycyjnej edukacji. Z tego względu coraz większą rolę odgrywają szkoły niepubliczne (w tym te prowadzone na przykład przez rozmaite podmioty związane z Kościołem), coraz chętniej rodzice posyłają dzieci na edukację domową. Drugi powód „uciekania” uczniów z tradycyjnej szkoły jest związany z faktem chaosu edukacyjnego i fatalnych pomysłów minister Barbary Nowackiej. Aż strach pomyśleć, jak bardzo może ona zaszkodzić polskiej szkole, jeśli pozostanie na swoim stanowisku do końca kadencji. Nie skreślając tego alternatywnego modelu edukacji, warto spojrzeć na nią w prawdzie. Warto uświadomić sobie, że edukacja domowa nie jest dla każdego. Wymaga ona bowiem nie tylko wiele dyscypliny od ucznia, lecz także czasu i umiejętności od rodzica (albo korepetytora). Oprócz niewątpliwych zalet, ma słabości wynikające z jej specyfiki, które będą jej stałe towarzyszyć, na przykład ograniczenia w sferze nawiązywania relacji, budowania prawdziwych więzi itp. Przy podejmowaniu wyboru przystąpienia do edukacji domowej warto poważnie rozważyć jej zalety i wady, przemyśleć, na ile dziecko nadaje się do tej specyficznej formy realizowania obowiązku szkolnego, ale też zdać sobie sprawę, że edukacja domowa wymaga wiele od samego rodzica. **GP**

Narodowy Dzień Pamięci Armii Krajowej

14 lutego 2025 roku po raz pierwszy obchodzono Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej, upamiętniając bohaterów największej podziemnej armii w okupowanej Europie. W całej Polsce Kluby „Gazety Polskiej” licznie uczestniczyły w uroczystościach, składając hołd Żołnierzom AK. Poniżej przedstawiamy relację z obchodów w poszczególnych miastach.

WARSZAWA BIELANY-ŻOLIBORZ | Klub „Gazety Polskiej” Warszawa Bielany-Żoliborz wraz z Solidarnością Walczącą uczestniczył w pierwszej z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej Mszy świętej w intencji m.in. Żołnierzy Armii Krajowej, która została koncelebrowana w kościele Zesłania Ducha Świętego na warszawskich Bielanach. Po mszy, w bocznej kaplicy pod tablicą pamięci Armii Krajowej, zostały złożone wiązanki kwiatów od inicjatorów uroczystości oraz od wicemarszałek Sejmu VIII i IX kadencji, europarlamentarzystki Małgorzaty Gosiewskiej, a także warszawskiego Klubu „Gazety Polskiej”. W krótkich słowach przypomniano historię powstania Armii Krajowej, odczytano rotę przysięgi AK, rozpoczynającą się od słów: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej.....”, po czym ks. dr Mateusz Kielarski zainicjował wspólną modlitwę w intencji żyjących, zmarłych, poległych w walce oraz bestialsko pomordowanych Żołnierzy Armii Krajowej. Uroczystość zakończyło czterokrotne wybrzmienie okrzyku: „Cześć i chwała Bohaterom!”.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Piotrkowie Trybunalskim uczcili pamięć Żołnierzy Armii Krajowej, składając kwiaty przed kamienicą, w której mieszkał gen. Stefan Rowecki „Grot”. W intencji ojczyzny oraz bohaterów AK odprawiona została Msza święta w kościele oo. bernardynów. Po nabożeństwie uczestnicy przeszli pod pomnik upamiętniający bohaterów AK, gdzie odbyło się krótkie przemówienie na temat ich heroicznej walki i poświęcenia.

CZĘSTOCHOWA | Stowarzyszenie Solidarność i Niezawisłość, Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa oraz lokalne środowiska patriotyczne uczciły 78. rocznicę śmierci gen. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, składając kwiaty i zapalając znicze. Następnie uczestnicy obejrzeli film dokumentalny o historii



Uroczystości dzierzoniowskiego klubu „GP” odbyły się przy grobie ppłk. Waleriana Tewzadze.

Armii Krajowej w Częstochowie i jej bohaterach. Spotkanie zakończyła prelekcja historyków, którzy przybliżyli rolę AK w działaniach wojennych oraz opowiedzieli o powojennych represjach wobec jej żołnierzy.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie zorganizował obchody, które otworzył przewodniczący Piotr Bieranowski. Podczas uroczystości przypomniano historię powstania Armii Krajowej oraz jej walki o wolność Polski. Wieczorem odbył się koncert pieśni patriotycznych, a uczestnicy mogli wysłuchać wspomnień potomków żołnierzy AK.

NOWY SĄCZ | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. ks. Władysława Gurgacza SJ zapalili znicze przy pomniku Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich na Cmentarzu Komunalnym. Przed złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy odmówiono krótką modlitwę za dusze zmarłych żołnierzy AK, prosząc jednocześnie o ich orędownictwo za naszą ojczyznę.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej” upamiętnił żołnierzy AK minutą ciszy, modlitwą oraz zapaleniem zniczy na grobach oficerów AK na Cmentarzu Centralnym w Gliwicach. Podczas klubowego spotkania członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej podzielił się wspomnieniami o prześladowaniach AK-owców przez sowieckich „wyzwolicieli” i podległe im rodzime służby.

KIELCE – CENTRUM | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” w Kielcach uczcili Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy AK, składając kwiaty na grobach bohaterów na Cmentarzu Starym.

DZIERŻONIÓW II | Uroczystości w Dzierżonowie odbyły się przy grobie ppłk. Waleriana Tewzadze. Choć jego ojczyzną

był kraj na dalekim Kaukazie, służył w polskim wojsku i walczył w obronie naszego kraju w kampanii wrześniowej.

KRAKÓW | Na placu Matejki w Krakowie odbył się protest przeciwko likwidacji państwa polskiego. W wydarzeniu wzięli udział działacze społeczni oraz licznie zgromadzeni obywatele, którzy wyrazili swój sprzeciw wobec aktualnych zmian na polskiej scenie politycznej. Organizatorami manifestacji byli Ryszard Majdzik, Krakowski Klub „Gazety Polskiej” oraz Organizacja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” przy Zakładzie Regionu Małopolskiego. Przemawiający podkreślali znaczenie suwerenności Polski i konieczność walki o jej przyszłość. Wśród najczęściej podnoszonych tematów znalazły się kwestie wolności mediów, polityki rolnej oraz zagrożeń związanych z obcymi wpływami na polską politykę.

– Nie pozwolimy na likwidację naszej ojczyzny! – mówił Ryszard Majdzik, działacz opozycji antykomunistycznej, podkreślając, że zebrani patrioci są gotowi walczyć o Polskę. Adam Borowski, legenda Solidarności, a zarazem przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej”, szczególną uwagę zwrócił na potrzebę mobilizacji społecznej przed nadchodzącymi wyborami prezydenckimi. Głos zabrał również Marek Michno, przewodniczący krakowskiego klubu „GP”, który podkreślił potrzebę krytycznego spojrzenia na Donalda Tuska i jego politykę, wskazał na historię Polski jako fundament, który należy szanować, oraz wezwał do zaangażowania się w działania na rzecz kraju w nadchodzących wyborach. Protestujący wielokrotnie skandowali hasła związane z obroną suwerenności kraju, w tym: „Tu jest Polska!”, „Bóg, Honor, Ojczyzna!” oraz „Zwyciężymy!”. Podkreślano konieczność kontroli procesu wyborczego oraz walki z dezinformacją i manipulacjami politycznymi. Wystąpienia przeplatane były emocjonalnymi apelami o jedność, mobilizację oraz aktywność obywatelską. Protest zakończył się podziękowaniami dla uczestników oraz apelem o dalsze działania na rzecz obrony Polski. Na manifestację przyjechały kluby „GP” m.in. z Łodzi (Łódź II), Myślenic i Jeleśni.

BYTÓW | Klub „Gazety Polskiej” w Bytowie obchodził wyjątkową rocznicę – 13 lat swojej działalności. Obchody były okazją do podziękowania wszystkim członkom i sympatykom, którzy wspierają klub i motywują go do dalszej aktywności. „Jako mały klub dajemy radę i razem, z pomocą naszych przyjaciół, możemy stawiać coraz mocniejsze kroki w dążeniu do rozwoju” – podkreślił przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Bytów, Jędrzej Sobol. „Chciałbym szczególnie podziękować kierownictwu Klubów »Gazety Polskiej« oraz wszystkim klubom »GP«, ponieważ to jedność daje prawdziwą siłę do działania, szczególnie w tych trudnych czasach”. Podczas uroczystości nie zabrakło wyrazów wdzięczności oraz refleksji na temat przyszłości. Podkreślano, że Polska jest wspólną ojczyzną, którą warto wspierać i chronić. Kluby „Gazety Polskiej” działając razem, tworzą społeczność, która daje siłę i motywację do dalszej pracy na rzecz wspólnych wartości.

BYTOM | W Bytomiu odbyły się uroczystości z okazji pierwszej rocznicy powstania Klubu „Gazety Polskiej” Bytom, który działa pod przewodnictwem Danuty Kostek. Wydarzenie było okazją do podsumowania roku działalności klubu. Spotkanie rozpoczęło się od prezentacji multimedialnej przygotowanej przez przewodniczącą klubu, podsumowującej miniony rok pracy. Następnie głos zabrał zaproszony gość specjalny, mgr historii Andrzej Migot. W uroczystości uczestniczyli także goście z Klubu „Gazety Polskiej” w Hamburgu, radni PiS miasta Bytomia – Maciej Bartków i Waldemar Gawron, a także duchowny – ojciec Mirosław.

Spotkanie uświetniła część artystyczna, w ramach której odśpiewano utwory patriotyczne, m.in. „Ojczyzna ma”, „W stepie szerokim”, „Miejcie nadzieję” oraz „Modlitwę obozową”. Uczestnicy spotkania nagrodzili prelegenta gromkimi brawami, a Danucie Kostek złożono gratulacje i podziękowania za rok działalności Klubu „Gazety Polskiej” w Bytomiu.

PERTH (AUSTRALIA) | W Perth w Australii w polskim kościele w Maylands odbyła się Msza św. w intencji Sybiraków i zmarłych z ich rodzin. Po nabożeństwie dwie członkinie z nowo powstałego Klubu „Gazety Polskiej” z Perth zaprezentowały wiązanek słowno-muzyczną, wiersz o Sybirakach oraz pieśni – „Hymn Sybiraków” i „Czerwone maki”. Następnie Polski Ośrodek Rzymskokatolicki przygotował dla uczestników poczęstunek, podczas którego Sybiracy mogli wspólnie wspominać trudne losy swojego pokolenia.

NOWE KLUBY GP, ZMIANY I REAKTYWACJE

OSTRÓDA – nowym przewodniczącym klubu „GP” został Kamil Prusinowski, tel. +48 505 301 482, e-mail: klubgp.ostroda@gmail.com (bez zmian). Panu Marianowi Napieralskiemu dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

KOŚCIERZYNA – zaproszenie na spotkanie z posłem PiS Przemysławem Czarnikiem, 11 marca (wtorek), godz. 18, sala widowiskowa REMUS, ul. 3 maja 9, Kościerzyna.

ALEKSANDRÓW ŁÓDŹKI II – spotkanie z europosem PiS Dominikiem Tarczyńskim, 14 marca, g. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP”

*Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubgyg@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449*

Generał Fieldorf w rękach czerwonych „wyzwoliciele”

REPRESJE, PROCES I KARA ŚMIERCI

80 lat temu, 7 marca 1945 roku, generał Fieldorf został aresztowany przez NKWD. Trafił do łagru. Oprawcy nie wiedzieli, że w ich ręce wpadł jeden z najwybitniejszych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego. Nierozpoznany, przeżył dwa i pół roku sowieckiego piekła, żeby po uwolnieniu wrócić do Polski...



Piotr
Dmitrowicz

Od lipca 1944 roku po przekroczeniu Bugu na ziemiach polskich Sowieci instalowali władzę powołanego w Moskwie, Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, przekształconego pod koniec grudnia na Rząd Tymczasowy Rzeczypospolitej Polskiej. Kapitan Henryk Żuk „Onufry”, członek wywiadu Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, tak opisywał pierwsze miesiące nowej władzy: „Jako stary kresowiak nie wierzyłem »ruskim«, ale nie miałem prawa zmuszać ludzi do dalszego konspirowania. Niestety, niebawem okazało się, że słusznie zachowaliśmy ostrożność. Sielanka trwała krótko. Najpierw zaczęły krążyć niepokojące wieści o gwałtach, rabunkach i kradzieżach, potem w tajemniczych okolicznościach znikali ludzie, a w urzędach pojawili się dziwni osobnicy o niezwykle uprawnieniach. Aresztowanie i rozbrajanie ujawniających się żołnierzy było nagłe i niespodziewane. Szeregowych pakowano do różnych obozów, także na

Majdanku, ociekającego jeszcze świeżą krwią ofiar Gestapo, oficerów gdzieś wywożono”.

Obóz specjalny NKWD nr 10

Razem z pochodem Armii Czerwonej na Zachód, powstawały kolejne sowieckie więzienia, obozy czy też po prostu miejsca, w których Sowieci dokonywali mordów. Czerwony pochód na ponad trzy miesiące zatrzymał się na przedpolach stolicy, ale terror nie ustawał. 12 września 1944 roku Sowieci wkroczyli do Rembertowa pod Warszawą. Wkrótce w budynkach fabryki amunicji „Pocisk” powstał obóz specjalny NKWD nr 10. Miał on pełnić funkcję punktu zbornego dla więźniów NKWD z ziem polskich. Miejsce wybrano nieprzypadkowo, bliskość sieci kolejowej ułatwiała wysyłanie transportów z więźniami w głąb sowieckiego imperium. W maju 1945 roku w rembertowskim obozie przebywało blisko 2 tys. więźniów. W nocy z 20 na 21 maja 1945 roku 40-osobowy, poakowski oddział dokonał ataku na obóz, uwolniono kilkuset więźniów i zabito bliżej nieznaną liczbę enkawudzystów (źródła podają od 20 do 70 Rosjan). Uczestnik akcji Albin Wichrowski

„Góral” wspominał: „Po 25 minutach od rozpoczęcia akcji nasi byli już poza obozem”. Niestety część uciekinierów została schwytana podczas urzędzonej obławy i zamordowana. Do ścigania Polaków NKWD użyło m.in. samolotów. Pozostających w obozie więźniów – około 1100 – wkrótce przewieziono do więzienia w Rawiczu. Cel, jaki postawili sobie wykonawcy akcji, został w pewien sposób osiągnięty, więźniowie z Rembertowa uniknęli wywózki do Związku Sowieckiego.

Obywatel Walenty Gdanicki

Marzec 1945 roku. Dziewiąty miesiąc nowej rzeczywistości na ziemiach polskich. W Milanówku pod Warszawą NKWD przeprowadza jedną z dziesiątek obław. Wśród aresztowanych jest obywatel Walenty Gdanicki. Papiery ma na pierwszy rzut oka w porządku, ale Sowieci znajdują przy nim trochę dolarów i kawy. To wystarczający powód, by zatrzymać go za spekulacje. Trafia do siedziby NKWD we Włochach, a następnie do obozu w Rembertowie. Rosjanie nie mają pojęcia, że ten niepozorny 50-letni mężczyzna to jedna z najważniejszych osób polskiego podziemia.



Swoją służbę dla Polski rozpoczął, kiedy nie było jej jeszcze na mapach świata. Jako 19-latek służył w Legionach Polskich. Walczył m.in. pod Łowczówkiem (został tam ranny), Konarami, Ożarowem, Jastkowem i Hulewiczami, gdzie mimo ogłuszenia wybuchem i ostrzału nieprzyjaciela naprawił karabin maszynowy i walczył dalej. Za bohaterstwo w tej ostatniej bitwie otrzymał w wolnej Polsce order Virtuti Militari V klasy. W lipcu 1917 roku odmówił wraz z kolegami złożenia przysięgi na wierność cesarzowi. Jako poddany austriacki trafił na front włoski. Jesienią 1918 roku był już w Krakowie. Działał w Polskiej Organizacji Wojskowej, uczestniczył w rozbrajaniu żołnierzy austriackich. Walczył w szeregach na nowo stworzonego 5. Pułku Piechoty Legionów, słynnych „Zuchowatych”. Brał udział m.in. w walkach z Ukraińcami o Przemyśl i Lwów, a wiosną 1919 roku przeciwko bolszewikom o Wilno. Za swoją postawę został odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem „Wilno-Wielkanoc”. Walczył w wojnie 1920 roku. Brał udział w styczniowej kampanii łatgalskiej na Łotwie, walczył o Białystok, Nowogródek i Lidę. Bił bolszewika pod Kijowem, Żytomierzem i w trakcie Bitwy Warszawskiej. W 1921 roku był już w randze kapitana.

Wierna służba

Takiej postawy nie zapomnieli mu po II wojnie światowej komuniści. W akcie oskarżenia pisali: „Wrogość swą do ruchu lewicowego i Związku Radzieckiego Fiedorf August wykazał już w latach 1920, podczas których będąc w stopniu porucznika jako dowódca kompanii 1. Pułku Legionów Polskich brał czynny udział w marszu Piłsudskiego na ZSRR i za szczególne wyróżnienie się w walkach został czterokrotnie oznaczony Krzyżem Walecznych oraz awansowany do stopnia kapitana”. Po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej Fiedorf został w Wojsku Polskim. W 1928 roku otrzymał awans na majora, a cztery lata później na podpułkownika. W 1935 roku został dowódcą samodzielnego batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Troki”, a później zastępcą dowódcy pułku KOP „Wilno”. W 1938

roku objął dowództwo 51. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych w Brzeżanach. Po klęsce wrześniowej zdecydował się walczyć dalej w szeregach tworzonej armii polskiej we Francji. W lipcu 1940 roku, już po klęsce Francji, ruszył jako emisariusz do Polski. Po przybyciu do kraju służył w Komendzie Głównej ZWZ.

W styczniu 1943 roku został dowódcą Kierownictwa Dywersji. Kedyw miał za zadanie planowanie i organizowanie akcji dywersyjnych oraz sabotażowych przeciwko Niemcom. Akcja pod Arsenalem, zamach na kata Warszawy Franza Kutschere czy zdobycie ponad 100 mln złotych z Banku Emisyjnego – to tylko kilka najbardziej spektakularnych akcji żołnierzy Kedywu pod kierownictwem Fieldorfa. W lutym 1944 roku wobec coraz bardziej realnej okupacji sowieckiej Polski gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wyznaczył „Nila” do zbudowania ściśle zakonspirowanej organizacji „Nie” (skrót od „Niepodległość”). Fieldorf miał przejść do jeszcze głębszej konspiracji, dlatego nie brał udziału w Powstaniu Warszawskim. „Nie” w swoim założeniu miała tworzyć kadry dla przyszłego ruchu oporu w oparciu o Polskę.

Na Wschód

Rozpoznany przez Sowietów Fieldorf zostałby potraktowany zapewne w specjalny sposób. Kilka miesięcy wcześniej na posiedzeniu Biura politycznego KC PPR szef resortu bezpieczeństwa Stanisław Raczkiewicz mówił dobitnie: „Naszym zadaniem jest bezwzględna likwidacja dowództwa AK”. Dwadzieścia dni po zatrzymaniu „Nila” zostali podstępnie aresztowani przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego. Przewiezieni do Moskwy, sądzeni byli w słynnym „procesie 16”. Trzech z nich skończyło życie w sowieckich kazamatach. Byli to: gen. Leopold Okulicki, Jan Stanisław Jankowski i Stanisław Jasiukowicz. Tymczasem Fieldorf w trakcie pobytu w obozie w Rembertowie podał się za kolejarza i skrzętnie pomijał swoją przeszłość. Przez współwięźniów, w większości byłych żołnierzy, nieraz traktowany był pogardliwie. Zapewne nie to było dla niego największym upokorze-



Gen. August Emil Fieldorf „Nil” w więzieniu MBP w Warszawie, 1950 rok.

niem. Ponieważ obóz przeznaczony był również dla Niemców i folksdojców, więźniowie nosili ubrania ze swastyką na plecach, zdarzały się więc wyzwiska i obelgi od ludzi obserwujących więźniów. Za sześć lat walki z Niemcami było to niewyobrażalne poniżenie ze strony nowego okupanta. Mimo to przewodniczący Stronnictwa Pracy Jan Hoppe wspominał: „To był człowiek nie niewolony przez strach. Nazywał się Walenty Gdanicki”.

Wkrótce z blisko 2 tys. towarzyszy niedoli generał został wywieziony na wschód. Potwornych warunków podróży nie przeżyło blisko 400 z nich. Przez kolejne dwa lata wielokrotnie ocierał się o śmierć. Nieludzki klimat, choroby, wyczerpanie katorżniczą pracą, brak jedzenia, szykany ze strony strażników – potrafiły złamać najmocniejszych. Mimo to Fieldorf nie tylko przetrwał, lecz także był oparciem dla współwięźniów. „Tam, gdzie się załamywano, siedł z dobrym słowem, a gdzie padano, podtrzymywał i dosłownie dźwigał. Jeżeli zdobył choćby drobny kawałek chleba, to nie tknął go, dopóki nie znalazł przyjaciół, z którymi mógłby się podzielić” – wspominał Hoppe.

Powrót

Jesienią 1947 roku „Nil” wrócił do Polski. W lutym 1948 roku postanowił się ujawnić. Być może wierzył w komunistyczną amne-

stię ogłoszoną kilka miesięcy wcześniej. Chciał normalnie żyć z ukochaną żoną i córeczkami u boku. Dla komunistów pozostał niebezpiecznym wrogiem, bandytą, „zapłutym karłem reakcji”. W listopadzie 1950 roku został aresztowany. Trafił na Rakowiecką. Oskarżenie z dekretu „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” nie pozostawiało złudzeń co do intencji komunistów. Fieldorf nie przyznał się do tych absurdalnych zarzutów i odrzucił propozycję współpracy z bezpieką. „Pani mąż to człowiek ze stali, nie okazuje ani skruchy, ani żalu. Szkoda, że nie jest po naszej stronie” – usłyszała żona Fieldorfa od jego obrońcy z urzędu.

16 kwietnia 1952 roku generał został skazany na karę śmierci. O łaskę nie chciał prosić. Zrobiła to jego rodzina. W grudniu 1952 roku sąd pisał: „Skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Skazany wykazał wielkie natężenie woli przestępczej (...)”. Generał Fieldorf został powieszony 24 lutego 1953 roku. W ostatnim liście do żony pisał: „Kochana Janinko! Zmian u mnie nie ma. Gdyby nie to, że się o Was martwię, wszystko byłoby do zniesienia. (...) O mnie się nie martwcie zupełnie, ani to ulgi nie przyniesie, ani też pomoże”.

GP

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**„DO MOICH
PRZYJACIÓŁ”**

W lutym 1982 roku Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni wydał najwyższy z wyroków wobec działaczy opozycji w stanie wojennym. Ewa Kubasiewicz, która pracowała w Wyższej Szkole Morskiej jako kierownik Działu Gromadzenia i Opracowania Zbiorów uczelnianej biblioteki, została skazana na 10 lat pozbawienia wolności i 5 lat pozbawienia praw publicznych. Jaki był powód drakońskiej kary? Kolportaż ulotki nawołującej do protestów przeciwko stanowi wojennemu. Podpisała ją imieniem i nazwiskiem razem z Jerzym Kowalczykiem. Pokazowy proces miał zastraszyć społeczeństwo. Sądził: Andrzej Grzybowski, Andrzej Finke i Aleksander Głowa – ten ostatni to do niedawna wzięty adwokat w Gdyni. Wcześniej Kubasiewicz współpracowała z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża i Solidarnością. Z Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S” odeszła po konflikcie z Lechem Wałęsą. W dniach 14–16 grudnia 1981 roku brała udział

**Tadeusz
Płużański**

w strajku w swoim zakładzie pracy, następnie pozostawała w ukryciu. Aresztowana 20 grudnia. W tym samym procesie przed gdyńskim sądem komunistki skazali syna pani Ewy – Marka Czachora, a także Cezarego Godziuka, Krzysztofa Jankowskiego, wspomnianego Jerzego Kowalczyka, Wiesławę Kwiatkowską, Sławomira Sadowskiego, Jarosława Skowronka i Władysława Trzcńskiego. Kubasiewicz trafiła do Zakładu Karnego w Gdańsku, a następnie do Fordonu oraz Grudziądza. Z więzienia napisała

list otwarty „Do moich przyjaciół”, w którym oświadczyła, by nikt nie prosił przewodniczącego Rady Państwa o łaskę dla niej, bo jej nie przyjmie. 25 kwietnia 1983 roku Izba Wojskowa Sądu Najwyższego zmniejszyła jej wyrok do 3 lat więzienia, 6 maja tego samego roku została zwolniona na przerwę w odbywaniu kary ze względu na stan zdrowia, a 28 lipca – objęta amnestią. Na wolności związała się z Solidarnością Walczącą, organizując razem z Zofią Kwiatkowską i Andrzejem Kołodziejem trójmiejski oddział SW. W 1984 roku na zaproszenie Amnesty International wyjechała na cztery miesiące do Francji, by od 1988 roku pozostać tam na emigracji. Nie zaprzestała działalności niepodległościowej, koordynując przedstawicielstwa SW na Zachodzie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**ANULOWANIE
NARODOWYCH
DNI PAMIĘCI**

Narodowe dni pamięci w przestrzeni publicznej winny się objawiać dekorowaniem flagami narodowymi obiektów administracji publicznej, a także szkół, w szczególności wyższych, które mają za zadanie oddziaływać edukacyjnie, pozytywnie na społeczeństwo. Różnie z tym bywa, a nawet nie bywa, i tzw. zwykli przechodnie są zdezorientowani. Widząc bowiem jakieś przemarsze z flagami, których nie ma na budynkach, pytają ze zdziwieniem: „O co chodzi?”. Edukacja szkolna szwankuje, a ta wyższa w szczególności. Świadomość powinności obchodzenia święta państwowego – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych – chyba jeszcze nie dotarła na Uniwersytet Jagielloński i 1 marca na gmachach UJ, przed którymi przechodzą marsze zwykłych obywateli, trudno zauważyć biało-czerwoną. Jednak na znak solidarności z Ukrainą, po agresji rosyjskiej, wywieszano flagi ukraińskie, dodając też biało-czerwoną. Ale to

**Józef
Wieczorek**

nie był znak uczczenia Żołnierzy Wyklętych. Wśród kadry UJ byli Niezłomni, a nawet skazywani w procesach stalinowskich, ale pamięć o nich została wymazana. Może z powodu aktywnego potępiania przez rektorów swoich pracowników zaangażowanych w walkę o niepodległą Polskę (proces krakowski – 1947!) i chęci wymazania tej hańby z historii jagiellońskiej wszechnicy? Władze UJ nie były natomiast obojętne na zbrodnię sądową Juliana Haraschina

wobec Niezłomnych i umożliwiły mu robienie kariery akademickiej, co również jest wymazywane z pamięci. Wśród pracowników i studentów UJ byli także żołnierze AK, ale w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej flagi polskie na Collegium Novum też nie były widoczne. Na UJ podobno działa jeszcze Solidarność, realizowany jest projekt Pamięć Uniwersytetu, ale solidarności i pamięci o żołnierzach AK i podziemia niepodległościowego jakoś nie widać. Dzień pamięci na UJ ogranicza się do rocznicy Sonderaktion Krakau, a profesorowie zwykle maszerują w swoich pochodach na inaugurację roku akademickiego i z „pospółstwem” podczas marszów, czy to 1 marca, czy 3 maja, czy 11 listopada się nie mieszają. Tracą prestiż społeczny. I słusznie. **GP**



Kościuszkow panteonie USA

NARODOWY OGRÓD AMERYKAŃSKICH BOHATERÓW

Narodowy Ogród Amerykańskich Bohaterów to idea Donalda Trumpa jeszcze z końca poprzedniej kadencji, ze stycznia 2021 roku. Projekt wielkiego parku stanowiącego panteon amerykańskiej historii, z pomnikami wielu zasłużonych dla USA postaci, został wywalony do kosza przez Bidena. Teraz powrócił, akurat w chwili, gdy w Stanach Zjednoczonych celebrowa się „Black History Month” („Miesiąc Czarnej Historii”). Na liście wspnianych postaci, których pomniki pojawiają się w Ogrodzie Narodowym, są nie tylko bohaterowie dawnych wieków, prezydenci, Ojcowie Założyciele, politycy i wojskowi, ale też naukowcy, artyści, piosenkarze, sportowcy. Wśród tych wszystkich nazwisk jest jedno, które jest dla nas szczególnie drogie. W amerykańskim panteonie historii stanie pomnik Tadeusza Kościuszki.



Tomasz Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Pomysł na powstanie Narodowego Ogrodu Amerykańskich Bohaterów urodził się niejako w odpowiedzi. Za poprzedniej prezydentury Trumpa środowiska lewackie (ciężko je nazwać „lewicowymi”, są bowiem idiotycznie radykalne) dokonywały barbarzyńskich ataków na pomniki dawnych bohaterów – czy to Konfederatów, czy choćby Krzysztofa Kolumba. Biały, heteroseksualny, wierzący w Boga mężczyzna to przecież z założenia rasista, faszysta, homofob i handlarz niewolników, nieprawdaż? Do fali zamieszek doszło w czerwcu 2020 roku, po śmierci zatrzymanego brutalnie przez policję George’a Floyda. Hordy czarnoskórych bandziorów dewastowały miasta, sklepy i – właśnie – pomniki „białych ciemżycieli”. W Parku Lafayette w Waszyngtonie Murzyni zniszczyli także pomnik Tadeusza Kościuszki. Ci idioci nie wiedzieli, iż bohater zarówno Polski, jak i Stanów Zjednoczonych, w swo-

im testamencie część majątku przekazał na wykupienie wolności dla niewolników.

Fala tej barbarii dotarła także do Polski. Zachęceni filmami wrzucanymi na mediach społecznościowych nasi rodzeni lewacy nie omieszkali iść w ślady przykładu zza oceanu. Oblewano farbami pomniki Jana Pawła II, pokrywano bohomazami ściany kościołów.

Park postaci historycznych

Pod koniec swej ówczesnej kadencji Donald Trump postanowił zrobić coś, co te szkody w jakiejś mierze naprawi, stąd idea panteonu pamięci narodowej Amerykanów. Pierwszy pomysł padł w czasie obchodów Dnia Niepodległości w roku 2020 w Keystone, w Południowej Dakocie. Następnie rzecz została opisana w kilku rozporządzeniach wykonawczych, ale ponieważ Kongres nie zatwierdził wydatków, więc nie rozpoczęły się żadne konkretne prace. 18 stycznia ukazało się rozporządzenie Białego Domu opisujące projekt zbudowania Narodowego Ogrodu Amerykańskich Bohaterów. Donald Trump w tekście tego rozporządzenia nawiązał do ataków prowadzonych przez „antyamery-

kańskich ekstremistów, którzy próbowali zniszczyć historię państwa, instytucji i tożsamości USA”. Dalej nawiązał do aktów wandalizmu skierowanych w stronę pomników takich postaci jak George Waszyngton, Thomas Jefferson czy Benjamin Franklin. I stąd pomysł kreacji „parku postaci historycznych”. Początkowo lista wielkich i zasłużonych dla dziejów Ameryki ludzi liczyła 31 nazwisk. Lecz w styczniu 2021 roku poszerzono ją do 244. Znaleźć na niej można nazwiska 192 mężczyzn i 52 kobiet.

Miesiąc Czarnej Historii

Gdy w lipcu 2020 roku ogłoszono zrzęby projektu, listę 31 postaci skrytykowały środowiska liberalne (w tym media i część historyków). „New York Times” pisał o „przeważnie białych mężczyznach, w tym prezydentach, pionierach i odkrywcach, abolicjonistach i obrońcach praw człowieka” (i to pomimo tego, że na liście był na przykład Martin Luther King). James R. Grossman z Amerykańskiego Stowarzyszenia Historycznego powiedział, że wybór jest miejscami „niewłaściwy”, a gdzieś indziej „prowokatorski”. Adam Domby zarzucił, że na liście

jest generał Patton, ale nie ma Eisenhowera. Karen Cox zaś twierdził, że wybór jest „przypadkowy”. Tak czy inaczej wszystko umarło śmiercią naturalną po wyborach i zwycięstwie Joeego Bidena, który dekret Trumpa o Ogrodzie Narodowym odwołał. Sprawa wróciła teraz, gdy w połowie lutego Donald Trump ogłosił oficjalnie powrót idei. A zrobił to w szczególnym miesiącu – wtedy, gdy w Ameryce obchodzono „Black History Month”, „Miesiąc Czarnej Historii”. W świecie popkultury i sportu nawiązywano do tego w różny sposób. Ot, choćby w przerwach meczów NBA pokazywano widzom spoty prezentujące sławne czarnoskóre postaci, w tym sportowców czy muzyków. I to właśnie w czasie oficjalnych obchodów „Miesiąca Czarnej Historii” Trump nie tylko zapowiedział powstanie Ogrodu, ale też podkreślił, że „uhonorujemy setki naszych wielkich, zasłużonych Amerykanów, a pośród nich będą liczne ikony Czarnej Ameryki”. I dodał, iż znajdą się tam także pomniki „nieprawdopodobnych kobiet, takich jak Harriet Tubman, Rosa Parks, Billie Holiday, Aretha Franklin i Coretta Scott King”. Spotkało się to z aplauzem słuchającego go tłumu.

Błogosławieni i święci

Kto jeszcze znajduje się na liście? Warto choćby pobieżnie rzucić na nią okiem. Są na niej, rzecz jasna, postaci oczywiste, „podręcznikowe” – czyli giganci dziejów amerykańskich, a wśród nich Ojcowie Założyciele Stanów Zjednoczonych. Już na pierwszej, krótszej liście byli na przykład John Adams, Thomas Jefferson, Abraham Lincoln, Davy Crockett (człowiek pogranicza, pułkownik obywatelskiego wojska, teksaski rewolucjonista, który zginął, broniąc słynnego Alamo), Benjamin Franklin, Alexander Hamilton, gen. George Marschall (szef sztabu US Army w czasie II wojny światowej), gen. George Patton, Audie Murphy (aktor i piosenkarz, który w czasie II wojny światowej został najbardziej utytułowanym żołnierzem USA), czy wreszcie Ronald Reagan i pionierzy lotnictwa bracia Wright. W wersji poszerzonej mamy dużo więcej postaci z różnych środowisk, pokazujących niezmiennie zróżnicowany koloryt dziejowy Stanów Zjednoczonych. Na tej liście znaleźć można dziesiątki amerykańskich ludzi wiary, w tym katolików,



Mt. Rushmore National Memorial, czyli Góra Prezydentów, będzie miał konkurencję.

błogosławionych i świętych, takich jak: św. Junipero Serra, franciszkański misjonarz; św. Jan Nepomucen Neumann, prałat urodzony w Czechach, który do Stanów Zjednoczonych przybył w 1836 roku; św. Katarzyna Drexel, zakonnica, augustianka, misjonarka, która niosła pomoc Indianom w Nowym Meksyku i założyła Zgromadzenie Sióstr Najświętszego Sakramentu; Thomas Merton, trapista i teolog; kapelan wojskowy John P. Washington; św. Elżbieta Anna Seton, założycielka Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa w USA, pionierka szkolnictwa katolickiego w Stanach Zjednoczonych, czy wreszcie święta Katarzyna Tekakwitha, kanadyjska Indianka, opiekująca się chorymi i nauczająca dzieci modlitwy. Wśród tych osób jest także, dużo bardziej znany na świecie, Sługa Boży arcybiskup Fulton Sheen, który od roku 1930 prowadził audycję radiową w paśmie NBC Sunday-night, zatytułowaną „Katolicka Godzina”. Szczególnego wymiaru i znaczenia nabrała ona w trakcie II wojny światowej. Program stał się wówczas niezmiernie popularny, gdyż podejmował tematy moralne i duchowe w mrocznym czasie próby dla całego świata, dla Stanów Zjednoczonych i dla żołnierzy walczących na różnych frontach, od Pacyfiku przez Afrykę Północną, aż po Europę. Sheen pokazywał wojnę, jako starcie sił Dobra ze Złem, zaś Hitlera jako Antychrysta. Każdy program kończył wzniosłą modlitwę za ojczyznę, rządzących nią ludzi i za żołnierzy.

Sheen miał świetny głos i niezwykłą medialną charyzmę, które przełożyły się nie tylko na sukcesy radiowe (osiągnął w szczytowym momencie, już po wojnie, słuchalność rzędu 4 milionów odbiorców), ale też telewizyjne. Jego proces beatyfikacyjny zaczął się w 2002 roku.

Bohater obu narodów

Narodowy Ogród Bohaterów Amerykańskich to zbiór barwny i czasem, zdawać się może, zaskakujący. Jest w nim też słynny koszykarz Kobe Bryant, który zginął w roku 2020 w wypadku helikoptera. Znajdziemy dwóch Armstrongów – zarówno Neila, kosmonautę wsławionego pierwszym lotem na Księżyc, jak i genialnego trębacza i jazzmana Louisa. Louisowi towarzyszyć będą pomniki Raya Charlesa, Franka Sinatry, Milesa Davisa, czy wreszcie „króla” Elvisa Presleya. W Ogrodzie stanie statua pisarki, filozofki i badaczki tajników mrocznej duszy totalitaryzmu niemieckiego Hannah Arendt. Będą też znani aktorzy: Ingrid Bergman, Humphrey Bogart i reżyserzy: Elia Kazan, Frank Capra, Alfred Hitchcock czy Walt Disney. Są na liście wielcy architekci, m.in. Frank Lloyd Wright i naukowcy oraz wynalazcy (Edwin Hubble, Samuel Morse, Thomas Edison). Nie mogło zabraknąć, rzecz jasna, wielkich pisarzy i poetów – Marka Twaina, Włata Withmana, Edgara Allana Poe... Ale jest też miejsce dla twórcy słynnego rewolweru Samuela Colta, no i dla Indian – wodzów Tecumseha i Siedzącego Byka. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że w Panteonie dziejów USA znalazło się wiele kobiet – będą miały swój pomnik poetka Emily Dickinson, reformatorka i aktywistka na rzecz praw kobiet Susan B. Anthony, pilot i pionier awiacji amerykańskiej Amelia Earhart, antyaborcyjna aktywistka Nellie Gray, wielka gwiazda Whitney Houston czy astronautka Sally Kristen Ride.

Dla nas, Polaków, liczy się jednak co innego. W całym tym szacownym gronie jest bowiem przeznaczone miejsce dla naszego rodaka. Pomiędzy prezydentami, generałami wojny secesyjnej i tej o Niepodległość – będzie stał Tadeusz Kościuszko. Po raz kolejny mamy z czego być dumni, wierząc, że wspólny bohater przeszłości jeszcze mocniej wiąże nas zarówno teraz, jak i na przyszłość. **GP**

Podwodny Święty Graal

WRAK WART MILIARDY DOLARÓW

Po ponad 300 latach spoczywania na dnie Morza Karaibskiego legendarny hiszpański galeon „San José”, na którego pokładzie znajduje się skarb o wartości szacowanej na nawet 20 mld dolarów, ponownie ujrzeć światło dzienne. Wiosną, po latach przygotowań, wystartować ma jedna z najbardziej spektakularnych operacji podwodnych w historii ludzkości.



Jan
Przemyski
albicia.com/JanPrzemyski

Historia galeonu „San José” rozpoczęła się w 1697 roku, kiedy ten trójmasztowiec mający około 40 metrów długości i wyposażony w 64 działa, opuścił słynną stocznię w Sewilli. Przez kolejną dekadę hiszpańska flota królewska wykorzystywała go m.in. do przewożenia skarbów, w tym złota i srebra z kolonii w Ameryce Południowej. W 1708 roku statek wyruszył w kolejną podróż z Panamy do Cartagena de Indias w Kolumbii, skąd miał popłynąć do Hiszpanii wypełniony droгоценnościami. Jednak u wybrzeży Kolumbii został zaatakowany przez brytyjską eskadrę. W wyniku walki doszło do potężnej eksplozji w ładowni „San José”, która spowodowała, że okręt szybko po-

szedł na dno, zabierając ze sobą ładunek wart fortunę. Niektóre źródła podają, że w chwili tragedii na statku znajdowały się sztaby srebra, ceramika, szmaragdy oraz ogromne ilości złotych monet. Łączna wartość kosztowności waha się od 4 do 20 mld dolarów.

Przez ponad trzy wieki zorganizowano kilkadziesiąt ekspedycji, których celem było zlokalizowanie wraku „San José”. Oficjalnego odkrycia dokonano w roku 2015, wówczas to marynarka wojenna Kolumbii potwierdziła, że namierzyła okręt. Z informacji medialnych wynika, że spoczywa on na głębokości około 600 metrów na Morzu Karaibskim. Dokładnego położenia z oczywistych względów nigdy nie ujawniono. W 2022 roku Kolumbijczycy opublikowali zdjęcia, które przedstawiały pozostałości „San José”. Widać na nich było złote monety, zabytkową chińską porcelanę i działa okrętowe. Od tamtej pory trwają przygotowania do

podjęcia z dna galeonu i drogocенności rozproszonych wokół niego. Właściwe prace wydobywcze miały wystartować w 2024 roku, jednak ze względu na poziom skomplikowania operacji zostały przesunięte i ich rozpoczęcie planowane jest na wiosnę 2025 roku.

Jak wspomnieliśmy, oficjalnego odkrycia dokonano w 2015 roku, jednak amerykańska firma Sea Search Armada twierdzi, że to ona pierwsza zlokalizowała wrak podczas ekspedycji w 1981 roku i swoje ustalenia przekazała Kolumbijczykom. Ta sprawa była przedmiotem wieloletniego sporu prawnego, ale ostatecznie kolumbijski wymiar sprawiedliwości odrzucił roszczenia Amerykanów. To jednak nie zamyka tematu, bo swoje roszczenia zgłasza także Hiszpania, która twierdzi, że „San José” powinien podlegać prawu ochrony ich dziedzictwa narodowego i nie można go wydobywać dla zysków. Jest jeszcze jedna strona, która uważa, że ma prawa do przynajmniej części fortuny, a mowa o rdzennych mieszkańcach Boliwii, którzy argumentują, że ich przodkowie byli niewolniczo wykorzystywani do wydobywania skarbu i w związku z tym należy się im rekompensata.

Ostatecznie jednak drogocенności trafią najprawdopodobniej do specjalnego muzeum, które powstanie w Cartagena. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

ANTYPOLITYKA HISTORYCZNA TEJ WŁADZY

ZAGROŻENIE DLA POLSKOŚCI

Polską racją stanu jest wzmacnianie polityki historycznej i symbolicznej. Zarówno w wymiarze międzynarodowym, jak i w ramach wychowania patriotycznego. Potrzebne jest też stawianie na środowiska idei, które pojmują i promują kulturową moc polskości. Niestety, liberalna-lewicowa władza obrała zupełnie inny kurs w tych sprawach. A tragiczne „przejęzyczenie” minister edukacji Barbary Nowackiej jest najsmutniejszym podsumowaniem parodii historycznej polityki prowadzonej przez trzynastogrudniowców.

Polskość, która nikomu nie wadzi, nie narusza niczych interesów, nie gniewa ani nie wprawia w zakłopotanie ościennych narodów; polskość sprowadzona do wyrzucania śmieci do kosza – to „ideał patriotyczny” lewicowo-liberalnych środowisk przez długie lata III RP. Rzecz jasna, to też polskość mało siebie świadoma w najtrudniejszych historycznie

sprawach, szczególnie jeśli godziły w interesy lepiej lub gorzej zakamuflowanych postkomunistów. Polskość wykrzywiona straszliwie przez pedagogikę wstydu, przeprasząca niemal na kolanach za to, że istnieje, wyolbrzymiająca nasze narodowe przywary, historyczne zaszłości, niegodne czyny. Najgłośniejsze o nich zwykle krzyczała progenitura Wandy Wasilewskiej, Bolesława Bieruta, Wojciecha Jaruzel-

skiego. Ale pedagogika wstydu stała się bardziej powszechnym zjawiskiem wśród elit aspirujących do miana „normalnych Europejczyków”.

Kulturowo skolonizowane społeczeństwo

Skrajnie naiwna, szkodliwa dla naszych licznych interesów, lecz przynosząca profity (granty, stypendia, benefity!)

„MORZEŁ”

Szkodliwa dla naszych licznych interesów, lecz przynosząca profity apologia polskości jako nienormalności sprawiała, że ideologia nie-polskiej polskości, patriotyzmu w wersji soft, z czekoladowym orłem jako jej symbolem, promieniowała na całe społeczeństwo.



apologia polskości jako nienormalności sprawiała, że ideologia nie-polskiej polskości, patriotyzmu w wersji bardzo soft, z czekoladowym orłem jako jej wymownym symbolem, promieniowała na całe społeczeństwo. I gdyby nie inicjatywy takie jak Marsz Niepodległości, gdyby nie polityczna wola Lecha Kaczyńskiego w sprawie Muzeum Powstania Warszawskiego, gdyby nie żelazna determinacja Roberta Kostro jako – byłego już – szefa Muzeum Historii Polski, byłibyśmy w o wiele gorszej sytuacji, jeśli chodzi o narodową i instytucjonalną pamięć. Niestety, dyskredytowanie rodzimej martyrologii jako rzekomo ahistorycznej i szkodzącej najsłabszym „resetem” z naszymi niedysydziejnymi katami, wyzłobiło straszliwe piętno na realiach współczesnej Polski.

To już nie do nadrobienia w bliskiej perspektywie czasowej – szczególnie z takimi rządami. Ale problemem jest nie tylko polityka sprowadzona do gry o władzę największych partii w naszym kraju. Znacznie większym jest głębokie, kulturowe czy wręcz cywilizacyjne pęknięcie idące poprzez nasze społeczeństwo. Mamy nie tylko kompradorskie, mentalnie skolonizowane elity. Ta choroba dotyka narodu, straszliwie wycieńczonego trudnymi stuleciami. A pokusa, by uciec w przyszłość od obowiązków pamięci, pokusa, by żyć zdeformowaną pamięcią, okazała się – niestety – zbyt duża dla wielu Polek i Polaków.

Uderzenie w polską rację stanu

W tym kontekście trzeba czytać skandaliczne, niebezpieczne dla naszej racji stanu słowa minister edukacji Barbary Nowackiej o polskich naziściach, stawiających obozy śmierci, z których później korzystała niemiecka „rasa panów”. Najmniejszym skandalem jest to, że prominentna polityk, trzęsąca rezydentem, który odpowiada za kształcenie dzieci i młodzieży, nie potrafi czytać ze zrozumieniem z kartki. Znacznie większym jest to, że takie słowa padły na międzynarodowej konferencji z okazji 80. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Skrajna niekompetencja, brak profesjonalizmu na oczach opiniotwórczych, wpływowych, doskonale rozumiejących niuanse ludzi ze świata, i to w tak gorącym historycznie momencie, gdy rozumienie i interpretacje przeszłości, szczególnie te pełne złej woli i krzywdzące dla naszych przodków, stały się orężem w wojnie dezinformacyjnej Rosji właśnie przeciw Polsce.

Na tym nie koniec – wybielanie straszliwej, zbrodniczej historii przez zyskujące na wpływach nacjonalistyczne niemieckie partie także uderzy w interesy Rzeczypospolitej. Potrzebujemy dziś polityki historycznej jeśli nie bardzo ostrej, to asertywnej i wyraziście pokazującej krzywdy, jakich

doznaliśmy jako państwo i naród. W czasie obchodów wyzwolenia Auschwitz największy afront i krzywdę polskiej pamięci wyrządziła minister rządu III RP. I nie spotkała ją za to najmniejsza kara od premiera. A przecież wielu się domyśla, że prawdopodobnie był to lapsus arcyfreudowski. I Nowacka powiedziała to, co w jej środowisku myśli się o Polakach: jako ksenofobicznym, szowinistycznym, ciemnym narodzie, którego elity III RP,

mocno nacechowane michnikowszczyzną, próbowały ocalić przed „neoendeckimi truciznami”. Chichotem historii jest, że po dekadach niemal idolem dla ludzi z tych środowisk został wskrzesiciel Młodzieży Wszechpolskiej – Roman Giertych. On i Nowacka w jednym obozie politycznym – najsmutniejszego widowisko.

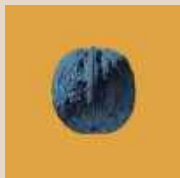
To konsekwencja, nie wybryk

Dodajmy nie mniej istotną rzecz – może łatwiej byłoby

o sprawie zapomnieć, gdyby nie fakt, że minister Nowacka od początku wprowadzała takie zmiany w polityce edukacyjnej, które wyrugowały znaczną część polskiej kultury, zrodzonej z wielkich historycznych konfliktów, jakie toczyliśmy w dziejach. Wykluczyły też z listy lektur to, co wiązało się z polskim cierpieniem, krzywdą, których polski naród doznał od swoich sąsiadów z zachodu i wschodu.

Nowacka pozbyła się też katolickich elementów pamięci i martyrologii, co ewidentnie dyktowane jest jej skrajnie lewą tożsamością. Polityk kojarzona dziś z Koalicją Obywatelską wywodzi się z lewicy, z dwóch jej rdzeni: starszego postkomunistycznego i młodszego neolewicowego. To mieszanka piorunująca, bo w obu tych doktrynach kryją się mocne kulturowe trucizny: postpeerelowska deformacja pamięci nakłada się na lewacki antypatriotyzm i pseudokosmopolityzm, często za niemieckie pieniądze. Konsekwencje widać po latach. Wydają gorzki owoc w najgorszym możliwym czasie. **GP**

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

WIOSNA W SAN REMO

Brunori Sas, L'ALBERTO DELLE NOCI

Universal Music

Kiedy jeszcze mróz za oknem, zapraszam Państwa na krótkie muzyczne wakacje do słonecznej Italii. Jest zaś dobra okazja, bo Brunori Sas swoim nowym albumem „L'Alberto Delle Noci” po raz kolejny podbija włoskie listy przebojów, a tytułowa piosenka dopiero co święciła triumfy na tegorocznym festiwalu w San Remo. Sas potrafi narobić sporo gitarowego hałasu i całkiem sprawnie porwać do tańca, ale ja wolę, gdy jest bardzo oszczędny w środkach i tak jak w piosence „Guardia guriata”, przy skromnym akompaniamencie pianina, opowiada o niezwykłości dnia, w którym został ojcem. Album „L'Alberto Delle Noci” jest bowiem uroczym listem miłosnym skierowanym do jego czteroletniej córki.



★★★★★

KLAWO NA MOKOTOWIE

Klawo, MOKOTÓW

Coastline Northern Cuts

Ze słonecznego San Remo wracamy do Polski, a konkretnie na warszawski Mokotów, gdzie zabierają nas młodzi jazzmani z grupy Klawo. Ich minialbum będzie też doskonałą kontynuacją włoskiej sjesty, gdy zaczyna się od uroczego leniwych dźwięków gitar i elektroniki tytułowego utworu. Temperatura nagrań rośnie jednak zaskakująco szybko i już kolejna kompozycja „Cloudchaser” wprowadza sporo improwizacyjnego zamieszania, aby wreszcie przejść do istic funkowych, gorących rytmów w „Ballhead”. Finał to już prawdziwie rockandrollowa jazda bez trzymanki, z gęstą perkusją i mocnymi gitarami. Każdy znajdzie tu coś dla siebie.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { SENSACJA }

★★★★★

Jak spaprać czytadło

„Nocny agent”

Matthew Quirk

ZYSK i S-ka, Poznań 2025

Młośnikom sensacji polecam „Nocnego agenta” Mathew Quirka. Znajdzie tam dwie sensacje naraz. Z jednej strony sprawną, pełną emocji akcję, w której do dyżurującego przy telefonie nocnego agenta nagle telefonuje dziewczyna, która znalazła się w śmiertelnym zagrożeniu. Jak to zwykle bywa, tylko dyżurny Peter może uratować kobietę przed mordercami, przy czym trup zaczyna ślać się gęsto, a afera wciąga coraz wyższe osoby establishmentu, z prezydentem USA włącznie. Sensację drugą odkryje ktoś po obejrzeniu serialu „Nocny agent” na Netflixie. To kolejna kosmiczna bzdura, w której głównym wrogiem amerykańskiego społeczeństwa jest jego władza, która posługuje się zbrodnią, aby zniszczyć demokrację. Oba dzieła są podobne, z istotną różnicą. W książce wróg jest realny. To rządzona po dyktatorsku



Rosja, która zamierza poszerzyć swoje wpływy w USA. Zamiast wewnętrznego spisku są naturalnie skorumpowani urzędnicy, pospolici zdrajcy lub po prostu ludzie szantażowani przez postsowiecką agenturę.

Za to sympatyczni bohaterowie (nocny agent i programistka komputerowa) w swojej działalności są po prostu patriotami, a nie odebranymi od życia obrońcami wymyślonej demokracji. Ciekawe tylko, co czuje autor widząc, jak jego dzieło służy zupełnie innej sprawie niż ta, która mu przyświecała. A powstała już druga seria, i to za zdecydowanie gorszą do pierwszej! Literackiego kaca może odczuwać więcej autorów. Tyle że niektórzy, na przykład Tom Clancy, nie mogą zaprotestować, bo nie żyją. Morał – warto czytać fajne książki, a co do oglądania filmów powstałych na ich bazie, to niekoniecznie. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem



sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

zrelaksuj się

Z „NIECODZIENNĄ”

„Niecodzienna Gazeta Polska” to magazyn dołączany do weekendowych wydań „Gazety Polskiej Codziennie”. Poczytać w nim można porady zdrowotne, gawędy podróżnicze i historie rodem ze światów równoległych.

wypatruj

CHOPINA

19. edycja Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina odbędzie się od 2 do 23 października w Warszawie. Jeden z najbardziej prestiżowych konkursów muzycznych na świecie odbywa się co pięć lat.

★★★★★

Gdy można zatrudnić atrakcyjną nianię

„Bridget Jones: Szalejąc za facetem”

reż. Michael Morris

Romantyczny, Wlk. Bryt., USA 2025

Sylwia
Krasnodębska

SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Bridget żyje samotnie z dwójką dzieci. Minęło kilka lat od śmierci jej ukochanego męża, który zginął podczas misji w Sudanie. Znajomi kobiety motywują ją do „powrotu do życia” tak, jakby bycie w żałobie nie było życiem. Przydałby się też powrót do pracy, szczególnie że brak męża oznacza przecież możliwość zatrudnienia atrakcyjnej niani. I tak oto Bridget – poza chwilami, w których chce pożywać do sądu wynalazców suwaków w sukienkach (z którymi trudno poradzić sobie w pojedynkę), zaczyna realizować fantazje mamusiek. Nie jest przecież tajemnicą, że kobiety oglądające serię widzą w Bridget swoje odbicie. Ale powrót do aktywności – również łóżkowej – nie będzie łatwym zadaniem. Chodząca całe dnie w piżamie,



Bridget przyzna pewnego razu załamana: „Wyskoczyłam z piżamy i świat mi się rozpadł”. Świat poza strefą komfortu przyniesie wiele niespodzianek. Pojawi się więc muskularny młodzieniec, zobaczymy przegląd garderoby bieliźnianej, posłuchamy rozprawy o depilacji, zaśmiejemy się przy próbie powiększenia ust i utożsamimy się z bohaterką przy scenach utarczek z rodzicami innych dzieci w szkole. Co jednak w tej mało mądrej produkcji najmądrzejsze – zmierzmy się z emocjami po stracie bliskiej osoby i po raz kolejny przekonamy się, że droga wypierania – to droga donikąd. **GP**

Z ogromu banałów wyłowić z tego filmu można jedną wartościową rzecz. Rozprawę na temat akceptacji dla śmierci, a nie jej wypierania. Dla kina pokroju „Bridget Jones” to absolutne Himalaje!

FOT. MATPAPAS, ARCH.

pamiętaj

O POPIEŁUSZCE

„Popiełuszko. Będziesz ukrzyżowany” – słowa oficerów SB stanowiły wstęp do męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Książka K. Kąkolewskiego dostępna jest na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.

idź

DO KINA

Poruszający film „Nasienie świętej figi” w reż. M. Rasoulof to świadectwo tragicznego traktowania kobiet w Iranie i mocny kandydat do Oscara. Filmowcy za swoją pracę zagrożeni są w Iranie karą więzienia...

korzystaj

Z VOD

Balet „Dracula” Krzysztofa Pastora z kultową muzyką Wojciecha Kilara był hitem. Spektakl miał światową prapremierę we wrześniu 2018 roku w Perth. Teraz można go oglądać za darmo na vod.teatrwielski.pl.

Zamach pod wzniosłymi hasłami

O POMYSŁACH MINISTERSTWA KLIMATU I ŚRODOWISKA

CIEKAWOSTKI Z ROCZNIKA STATYSTYCZNEGO

W listopadzie ubiegłego roku Główny Urząd Statystyczny opublikował najnowszy raport dotyczący leśnictwa i łowiectwa w Polsce. Oto kilka ciekawostek z raportu.



POWIERZCHNIA LASÓW

Według GUS w 2023 roku powierzchnia gruntów leśnych w Polsce wyniosła 9284 tys. ha i była o 6 proc. większa niż w 1995 roku. Terenów leśnych z roku na rok w naszym kraju przybywa.



WIĘKSZOŚĆ PUBLICZNA

W zarządzie Lasów Państwowych znajduje się 77 proc. wszystkich lasów w naszym kraju, 19,2 proc. stanowią lasy prywatne. Pozostałe to inne lasy publiczne należące m.in. do samorządów.

Atak na Lasy Państwowe, polski model leśnictwa i ochrony przyrody trwa. Po decyzjach Ministerstwa Klimatu i Środowiska wyłączających z użytkowania znaczące obszary polskich lasów z przeznaczeniem m.in. na tzw. lasy społeczne, przysłała kolej na nowe rezerваты. Czy rzeczywiście chodzi tu o spełnienie społecznych oczekiwań i o ochronę przyrody, czy o wprowadzenie – pod dyktando Unii Europejskiej – politycznego projektu, jakim jest Zielony Ład?

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Ryszard Kapuściński

Przywracanie przyrody do naszego życia” – pod takim hasłem ogłoszono w 2020 roku unijną strategię na rzecz bioróżnorodności, będącą jednym z elementów Zielonego Ładu. Wśród jej celów jest m.in. utworzenie sieci obszarów chronionych na co najmniej 30 proc. powierzchni lądowej UE, z czego 10 proc. pod ochroną ścisłą. W pierwszym etapie obecny rząd przystąpił do wskazania 20 proc. lasów, które mają być wyłączone z użytkowania jako obszary cenne przyrodniczo, lasy społeczne oraz lasy zarezerwowane pod powstanie nowych parków narodowych lub poszerzenie istniejących.

Bez pytania społeczeństwa o zdanie

W ostatnim czasie podjęto działania w celu utworzenia nowych rezerwatów przyrody. Wykorzystano w tym celu opracowaną m.in. przez Klub Przyrodników listę obiektów godnych objęcia ochroną rezerwatową, tzw. „Shadow list” (co można przetłumaczyć jako „lista cieni” lub „lista szpiegów”). Nowe rezerваты przyrody, w rozumieniu strategii, mają być traktowane jako „obszary ściśle chronione”. Wskazane limity

Szczytem absurdu i niegospodarności, ale i złamaniem prawa jest wyłączenie z użytkowania powierzchni lasów do 2027 roku, które być może do tego czasu zostaną objęte ochroną rezerwatową.

podano do wykonania w trybie nakazowo-rozdzielczym pod wzniosłymi hasłami troski o nasze dobro, co ma nam wystarczyć, bo nikt nie będzie nas pytał o zdanie, chyba że dla stworzenia pozorów. Tak jak w wypadku konsultacji w sprawie wyłączenia z użytkowania, w ramach tzw. moratorium, 95 tys. ha lasów w pięciu regionalnych dyrekcjach Lasów Państwowych. Ponad 88 proc. spośród 77 tys. osób biorących udział w tych konsultacjach opowiedziało się przeciwko moratorium. Wyniki konsultacji zostały przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska wyrzucone do kosza. Realizacja strategii na rzecz bioróżnorodności odbywa się pod presją organizacji pozarządowych, m.in. Pracowni na Rzecz

Wszystkich Istot, na Ministerstwo Klimatu i Środowiska, które przyjęło postawę „ślepego” wykonawcy dyktatu UE, bez analizy skutków wprowadzanych rozwiązań i bez pytania o zdanie Polaków.

Polski model ochrony przyrody

Zalecenia UE dotyczące ochrony przyrody wprowadzane są niezależnie od dotychczasowych doświadczeń i osiągnięć w tej dziedzinie w poszczególnych krajach. Unifikacja regulacji, jaka postępuje nie tylko w tej dziedzinie, wpisuje się w „niemiecki porządek” w ramach projektowanej centralizacji

FOT. NANUK/GAZETA POLSKA, PIXABAY



NA OSOBĘ

Na jedną osobę w Polsce przypada 0,247 ha lasu. Pod tym względem przez ostatnie 30 lat zanotowaliśmy znaczny wzrost. Jeszcze w 1995 roku na jednego mieszkańca przypadało 0,227 ha lasu.



IGLASTE SPADAJĄ

W 1945 roku lasy iglaste stanowiły około 87 proc. polskich lasów. Dzisiaj jednak ta proporcja się zmieniła. Udział lasów iglastych stanowi już zaledwie 68,7 proc. a drzew liściastych – 31,3 proc.



ILE ZALESILI

W ramach gospodarki leśnej w 2023 roku zalesiono 61681 ha powierzchni kraju. Odnowienia sztuczne wyniosły około 49 tys. ha, odnowienia naturalne – 11 tys. ha. Zalesiono 435 ha nowych lasów.

zarządzania UE. Ochrona przyrody w Polsce ma długoletnią historię i bogate doświadczenie. Mamy też się czym pochwalić. Pod względem wielkości powierzchni objętej ochroną Polska z udziałem 39,6 proc. powierzchni lądowej kraju, zajmuje czwarte miejsce po Luksemburgu (55,8 proc. lądowej powierzchni kraju), Bułgarii (41 proc.) i Słowenii (40,4 proc.). Posiadamy m.in. 23 parki narodowe o powierzchni 315,2 tys. ha, 1512 rezerwatów przyrody o powierzchni 173 tys. ha (w tym 40 proc. stanowią rezerwaty leśne), 126 parków krajobrazowych o powierzchni 2,6 mln ha, 389 obszarów chronionego krajobrazu o powierzchni 7,01 mln ha. Obszary Natura 2000 zajmują 19,6 proc. powierzchni kraju, co nieznacznie przekracza średnią europejską (18,6 proc.).

Parki narodowe i rezerwaty przyrody w Polsce powstawały zwykle z inicjatywy organizacji społecznych czy zawodowych (często samych leśników), popartej badaniami naukowymi, pozwalającymi na merytoryczne uzasadnienie wniosku o utworzenie konkretnego parku narodowego (rozporządzenie Rady Ministrów), czy rezerwatu przyrody (zarządzenie regionalnego dyrektora ochrony środowiska). Ostateczna decyzja o powołaniu każdego tego typu obiektu ma charakter polityczny i powinna być poprzedzona konsultacjami społecznymi oraz oceną skutków gospodarczych i społecznych. Ochrona przyrody polega bowiem na rezygnacji z korzyści materialnych (wyłączenie z użytkowania), na rzecz korzyści „wyższego rzędu”, tj. naukowych, zdrowotnych, estetycznych, kulturowych itp. i wymaga akceptacji spo-



łecznej. Zwłaszcza społeczności lokalnych, bezpośrednio związanych z chronionym obiektem i najmocniej odczuwających skutki wprowadzanych ograniczeń.

Do tej pory nie powstał kompleksowy projekt rządowy dotyczący docelowej sieci parków narodowych czy rezerwatów przyrody. Uchwałą Rady Ministrów z 6 listopada 2015 roku zatwierdzono co prawda „Program ochrony i zrównoważonego użytkowania różnorodności biologicznej” wraz z „Planem działań na lata 2015–2020”, w którym jest mowa o utworzeniu trzech nowych parków narodowych (Mazurski, Turnicki i Jurajski) i powiększeniu czterech istniejących (Białowiecki, Karkonoski, Babiogórski i Borów Tucholskich). Odnosnie do rezerwatów stwierdzono jedynie, że istniejąca sieć jest niewystarczająca.

Organizacje pozarządowe tworzą parki narodowe

Od pewnego czasu inicjatywę w zakresie powoływania nowych parków i rezerwatów

przyrody przejęły organizacje pozarządowe. Z ich inicjatywy powstały tzw. „Shadow List”. Lista nowych parków narodowych dotyczy 24 obiektów, a nowych rezerwatów przyrody – 1561 obiektów. Rozmach, z jakim zaproponowano obie listy chronionych obiektów, nie uwzględnia kosztów społecznych i gospodarczych, jakie się wiąże z ich powołaniem.

To fakt, że Polska posiada wiele cennych terenów przyrodniczych, których nam zazdroszczą inne kraje, zwłaszcza Europy Zachodniej, co wynika m.in. z naszej historii. Rozwój krajów zachodnich był wynikiem intensywnej gospodarki, zwłaszcza przemysłu, a to odbywało się kosztem stanu środowiska. Nasze opóźnienie w rozwoju gospodarki w stosunku do Zachodu przełożyło się pozytywnie na zachowanie walorów i wartości przyrodniczych Polski. Sam fakt występowania w naszym kraju wielu dobrze zachowanych i cennych przyrodniczo terenów, zwłaszcza lasów, nie oznacza wcale, że



MILIARDOWE PRZYCHODY

W 2023 roku Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe sprzedało drewno o wartości 12 564 mln zł. Natomiast przeciętna cena drewna w Polsce wyniosła 320 zł za 1 m³.



SKUP GRZYBÓW

W skupach runa leśnego w całej Polsce znalazło się 2831 ton grzybów, w tym 1127 ton kurek, 1273 ton podgrzybków i 376 ton borowików. Wartość tych grzybów wyniosła 48 549,4 tys. zł.



OWOCE LEŚNE

W Polsce działają skupiska owoców leśnych. Najwięcej pozyskuje się borówki (1280 t). Za nią jest czarna bez (824 t), dzika róża (742 t), a na końcu jarzębina (16 t). Wartość skupionych owoców to 24,4 mln zł.

CZYM DYSPONUJEMY?

Posiadamy 23 parki narodowe o powierzchni 315,2 tys. ha, 1512 rezerwatów przyrody o powierzchni 173 tys. ha, 126 parków krajobrazowych o powierzchni 2,6 mln ha oraz 389 obszarów chronionego krajobrazu o łącznej powierzchni 7,01 mln ha.

muszą być objęte szczególną ochroną i wyłączone z użytkowania. To, że takie tereny wciąż w Polsce jeszcze istnieją, świadczy dobitnie o ich właściwym zarządzaniu i zagospodarowaniu.

Nieważne jak chronimy, byle osiągnąć wskaźniki

Prowadzone dziś, pod kierunkiem Ministerstwa Klimatu i Środowiska, pośpieszne i bez zachowania wymaganych procedur wyznaczanie powierzchni przeznaczonych do ochrony wskazuje, że nie chodzi tu o racjonalne i odpowiedzialne tworzenie nowych obszarów objętych ochroną prawną, lecz spełnienie oczekiwań UE, bez względu na koszty społeczne i gospodarcze, jakie z tego tytułu dla nas wynikną. Szczególnie absurd i niegospodarność, ale i złamaniem prawa jest wyłączanie z użytkowania powierzchni lasów do 2027 roku, które być może do tego czasu zostaną objęte ochroną rezerwatową. Pośpiech ten wynika także z obawy przed zmianą rządu,

który może być mniej uległy wobec UE, jak i przed wstrzymaniem Zielonego Ładu, co też może mieć miejsce w związku z jego narastającą krytyką.

Utworzenie parku narodowego czy rezerwatu to nie tylko utrata określonych korzyści materialnych z powodu wyłączenia z użytkowania, ale to również obciążenie dla budżetu państwa. Planowane są nowe parki narodowe, podczas gdy istniejące cierpią na brak wystarczających środków na funkcjonowanie. Brakuje informacji, ile rezerwatów posiada dziś plany ochrony. Jakie środki trzeba zabezpieczyć na opracowanie planów dla nowych rezerwatów? Jak wynika z doświadczenia, aktywność organizacji pozarządowych zazwyczaj kończy się z chwilą utworzenia rezerwatu, a co się z nim dalej dzieje, nie jest już przedmiotem ich większego zainteresowania. Czy zatem chodzi nam o ochronę statystyczną i spełnienie wskaźników, a może o coś więcej?

Unijny program pod nazwą Zielony Ład realizowany jest pod hasłem troski o człowieka, którego nikt nie pyta o zgodę. Gra na emocjach, stwarzanie pozorów działań na rzecz poprawy życia mają na celu przykrycie faktycznych, politycznych i biznesowych celów. Za pomocą takich mechanizmów wpływa się na to, które państwa mają się rozwijać i bogacić, a które należy przyhamować w rozwoju.

GP

Autor jest doktorem nauk leśnych, autorem 240 publikacji. Pracował m.in. w Świętokrzyskim Parku Narodowym, był zastępcą dyrektora generalnego Lasów Państwowych i prezesem Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody.



PRZYRODNICZY FLASH

POMOGLI HUMBAKOWI

Pod koniec lutego w okolicy Międzyzdrojów duży waleń zaplątał się w sieci rybackie. Zwierzę oswobodzono dzięki szybkiej, półgodzinnej akcji ratunkowej, którą koordynowali pracownicy Wolińskiego Parku Narodowego. Na podstawie zdjęcia z drona udało się ustalić stan, wiek, wielkość oraz gatunek zwierzęcia. Był to dorosły, 10-metrowy humpbak – podało Ministerstwo Klimatu i Środowiska.



BOCIANY WRACAJĄ

Jak podają badacze bocianów, ptaki rozpoczęły już podróż do Polski. Grupa Ekologiczna donosi, że śledzone przez nich bociany rozpoczęły podróż i lecą z południa Afryki. Ptaki pokonują kilkaset kilometrów dziennie i będzie się ich można spodziewać już w połowie marca. Szacuje się, że dziś żyje u nas tylko 45 tys. par. To o 15–20 procent mniej niż 10 lat temu.



DUŻO SAREN I JELENI

GUS zajmuje się też szacowaniem liczby zwierząt. W Polsce mamy więc 890 tys. saren, 288 tys. jeleni, 40 773 łosie. Wzrasta liczba zajęcy. Populacja wszystkich gatunków jest stabilna.



POŻARY

W 2023 roku doszło do 4908 pożarów lasu. Ogień zniszczył w sumie 1129 ha, a więc średni pożar lasu w Polsce obejmuje 0,23 ha. Wyjątkowo niebezpiecznym miesiącem był maj (30 proc. pożarów).

Listy

Osiem gwiazdek

No i w całej krasie ujawniła się nasza polska „elyta”, która obnażyła swój poziom, a raczej brak inteligencji, dając się wpuścić Putinowi w kanał 8 gwiazdek. A jacy byli dumni, nosząc na czole te * i wożąc je na swoich brykach, a nawet obdarowując się tortami urodzinowymi z gwiazdkami, prawda panie Budka? No i Radzio chcący zostać ambasadorem w USA wycierał sobie w te 8 * „arystokratyczne” nóżki. A konta bankowe pewnie były zasilane tak jak wykrzykiwane haselka – „wróbelkami”.

Regina B.

Migranci w Polsce

Ludzie muszą poczuć na własnej skórze napływ migrantów. Inaczej nie dotrze i nie zrozumieją. W Warszawie to się rozmyje, ale jak na ulicy w takiej małej wiosce pojawiają się ludzie z innej kultury i Polacy zobaczą, że jest ich więcej niż rodowitych mieszkańców, to wtedy światelko się zapali. Ale będzie już za późno.

Mirek B.

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiątkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztar, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzbowski, Grzegorz Bronski, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Tysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmaliski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzuk

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:

Anna Kazimierzuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

Strefa Wolnego Słowa

niezależna.pl

WOLNE PAŃSTWO

R

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Nr konta: 62 1240 1063 1111 0010 5517 7864

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZEC FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezalezneimedia.pl



GAZETA POLSKA

1. Od którego roku Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” jest obchodzony jako święto państwowe 1 marca?
2. Gdzie odbyła się jedna z najsłynniejszych bitew stoczona przez żołnierzy powojennego antykomunistycznego podziemia niepodległościowego na południowym Podlasiu?
3. „Przyjdzie zwycięstwo, jeszcze Polska nie zginęła” – kto jest autorem tych słów?
4. Jaki pseudonim nosił August Emil Fieldorf?
5. 28 sierpnia 1946 roku – to data egzekucji Danuty Siedzikówny „Inki”. Ile miała wtedy lat?
6. Stał na czele Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, nosił pseudonim „Ptug”, a dzień jego śmierci obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. To...

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
1. OD 2011 R. 2. W LESIE STOKIM. 3. HIERONIM
DEKUTOWSKI, 4. NIL, 5. 17, 6. ... LUKASZ CIEPIŃSKI

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmmedia.pl

www.prenumerata.swsmmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo
Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



CZY WIESZ, ŻE...

Leczo, chili con carne, stroganow czy bardziej wykwintne jak boeuf bourguignon, czyli wołowina po burgundzku, żydowski czulent czy belgijskie carbonade flamande (wołowina z warzywami i piwem) – wiele jest przykładów takich dań, a wszystkie wzięły się z potrzeby przygotowania smacznego, pożywnego jedzenia w prosty sposób, niewymagający czasu i wysiłku.

Dania jednogarnkowe to idealne rozwiązanie na wizytę niezapowiedzianych gości – dania w jednym garnku możemy bowiem przygotować ze wszystkiego, co mamy pod ręką. Szukając oszczędności w kuchni, śmiało stawiamy na tanie danie jednogarnkowe.

Sycące danie wcale nie musi zawierać mięsa. Zdrowy gulasz z soczewicą, risotto z cukinią, leczo na samych warzywach, potrawka z groszkiem, ziemniaki z ziołami i szpinakiem, kaszotto czy caponata – to przykłady potraw, które po urozmaiceniu dodatkami ziół nasycą, dodadzą energii, a jednocześnie są możliwe do przygotowania w krótkim czasie i dla większej liczby osób.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Sezon na dania jednogarnkowe

Łatwe w przygotowaniu, sycące i niedrogie – takie właśnie są dania jednogarnkowe. Znane we wszystkich kuchniach świata. To idealny obiad do szybkiego podgrzania w domu i w pracy.

EINTOPF Z WOŁOWINĄ

700 g mięsa wołowego gulaszowego
3 cebule
2 czerwone papryki
1 żółta papryka
4 łodygi selera naciowego
3 marchewki
500 g ziemniaków
500 ml bulionu
4 ząbki czosnku
3 łyżki przecieru pomidorowego
800 g ciecierzycy konserwowej
3 łyżki masła
1 łyżka oleju
3 liście laurowe
4 całe ziela angielskie
2 łyżki mielonej wędzonej papryki
1 łyżeczka mielonej ostrej papryki
1/2 łyżeczki mielonego kminku
sól
pieprz

Mięso pokrój w 3-cm kostkę, cebulę w piórka. Obrane ziemniaki i marchew pokrój w 3-cm

kostkę, łodygi selera i paprykę – w podobnej wielkości kawałki. Czosnek przeciśnij przez praskę. W dużym garnku z grubym dnem rozgrzej masło z olejem i podsmaż cebulę, aż się lekko zarumieni. Dodaj pokrojone mięso i czosnek. Smaż, aż mięso lekko się zarumieni. Dodaj liść laurowy i ziele angielskie, trochę soli i pieprzu. Wszystko zalej bulionem, doprowadź do wrzenia, zmniejsz palnik i duś pod przykryciem, aż mięso będzie miękkie. Do uduśzonego mięsa dodaj marchew i łodygi selera, gotuj około 20 minut, po czym dodaj pokrojone w kostkę ziemniaki i czerwoną paprykę. Duś pod przykryciem na wolnym ogniu przez kolejne 20 minut, aż warzywa będą miękkie. Pod koniec gotowania dodaj mielony kminek, wędzoną i ostrą paprykę, przecier pomidorowy oraz odsączoną ciecierzycę. Dopraw do smaku solą i pieprzem. Dokładnie wymieszaj i gotuj jeszcze około 15 minut. Podawaj z pieczywem.

CZAS	3 GODZINY
KOSZT	45 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	6



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

ŚNIĘTY RAFALE, ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI

Na początek zwracam uwagę na drugą literkę w tytule, bo prezydent Warszawy święty póki co jeszcze nie jest, natomiast śnięty często bywa. Jak ryba z oczyszczalni „Czajka”. Ale nie czepiajmy się kandydata, który nawet kiedy śpi, jest śliczny. Jego kampania oparta jest na jednym założeniu: że elektorat ma krótszą pamięć niż jętka jednodniówka, a zatem uwierzy w cudowną metamorfozę bojownika lewicy w chorążego prawicy. Warto przypomnieć Tuskowi i Bodnarence nasze tradycje prawne. Choćby ich podstawę – przywilej „Neminem captivabimus nisi iure victum” (czyli nikogo nie uwięzimy bez wyroku sądowego). Co prawda bliższy jest wariant rumuński, gdzie wygrywającego pierwszą turę łąduje się do więzienia i powtarza wybory. Przywołuję tu Rumunię, bo to ważny precedens, a także poligon, na którym testuje się metody do zastosowania w innych krajach, w których obywatele zechcą wykazać się nieposłuszeństwem. Wariant rumuński przede wszystkim może się przydać w Niemczech. Jeśli kanclerz Merz wybierze zgrany balast w postaci socjaldemokratów, za rok w kolejnych wyborach AFD może sięgnąć po pełnię władzy. I wtedy trzeba będzie ją załatwić po rumuńsku. Pytanie, komu depeszę gratulacyjną wyśle nasza Rafalala. Z prawdziwą satysfakcją śledzę rozwój tego człowieka – wspaniały patriota, katolik, konserwatysta. Postawi krzyż na każdym rondzie, poświęci każdą ścieżkę rowerową. Już potępił Angelę Merkel za „Herzlich willkommen”, brzydzi się Zielonym Ładem, a jeśli przyślą mu imigrantów, to umieści ich w praskim zoo. Żeby wygrać, obieca, że nie tylko nie usunie pomnika katastrofy smoleńskiej, ale zbuduje pięć nowych. Obieca ulicę, plac, most i autostradę pamięci Lecha Kaczyńskiego, a dwie wieże da Jarosławowi. Wszystko do wyborów! Bo jak wygra, ministra Nowacka zezwoli, aby lekcje w polskich szkołach zaczynać litanią „Śnięty Rafale, zmiłuj się nad nami!”.

GP

Za rok w kolejnych wyborach AFD może sięgnąć po pełnię władzy. I wtedy trzeba będzie ją załatwić po rumuńsku.



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszŁysiak

DZIEJE SIĘ HISTORIA

Na naszych oczach dzieje się historia – to jeden z bardziej wyświechtanych sloganów, które słyszeliśmy już tyle razy. A przecież to, czego jesteśmy świadkami od trzech lat, czyli od wybuchu wojny na Ukrainie, to dziejąca się historia w sposób niezwykle silny. Ale od chwili, gdy Donald Trump rozpoczął swoją kolejną kadencję i tak mocno zaangażował się w kwestie międzynarodowe, w tym przede wszystkim te związane z Ukrainą, wszystko dramatycznie przyspieszyło. Europa nagle obudziła się z letargu, z przerażeniem konstatując, że Unia może i chroni żółwie w oceanach przed plastikowymi słomkami, ale nie ochrania odpowiednio własnych obywateli przed realnymi zagrożeniami. Odbieranie kompetencji państwom członkowskim to pozbawianie ich samodzielnego myślenia i tępienie instynktu samozachowawczego. W ostatni piątek historia jeszcze dobitniej przypomniła nam o sobie – a to dzięki bezpośredniej relacji z Waszyngtonu. Zdarzało się, oczywiście, niejednokrotnie w dziejach, że w czasie rozmów na najwyższym szczeblu dochodziło nie tylko do ostrej wymiany zdań, lecz wręcz do kłótni. Mimo wszystko jednak nie odbywały się one w blasku fleszy i przy włączonych kamerach. Tu tymczasem widzowie na całym świecie zobaczyli, jak prezydent Donald Trump i jego wice, J.D. Vance, besztają prezydenta Zetenskigo jak uczniaka. Podniesione głosy, przerywanie sobie nawzajem, bardzo gorący klimat, zerwanie dalszych rozmów w kwestii umowy o metalach ziem rzadkich, brak konferencji prasowej – wszystko to zamieniło się w igrzyska, którym na żywo przyglądały się miliony ludzi na świecie. W dodatku, w obecnej dobie sprawy tak szybko się zmieniają i sytuacja jest tak dynamiczna, że to, co jeszcze rano wydaje się pewne, już wieczorem może być nieaktualne. To dzianie się historii na naszych oczach jest ważnym wyzwaniem dla nas, Polaków. Bo musimy zadbać o dwie rzeczy: po pierwsze – o jak najlepsze relacje z USA, i po drugie – o jak najlepszy wybór prezydenta Rzeczypospolitej. Właśnie dlatego, że „dzieje się historia”.

GP

Musimy zadbać o dwie rzeczy: o jak najlepsze relacje z USA i o jak najlepszy wybór prezydenta Rzeczypospolitej.



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

NIE MA ALTERNATYWY WOBEC SOJUSZU TRANSATLANTYCKIEGO

Już chyba nikt nie ma wątpliwości, iż żyjemy w skrajnie niebezpiecznych czasach. W świetnym przemówieniu w Narodowym Dniu Pamięci o Żołnierzach Niezłomnych prezydent Andrzej Duda wypowiedział słowa, które każdy z nas winien głęboko przemyśleć: „Wzywam moich rodaków, by przejrzieli na oczy i by zrozumieli, o co toczy się ta gra. Ta gra się toczy o wolną, suwerenną i niepodległą Polskę. O jej istnienie”. A wcześniej tłumaczył: „Nie myślcie sobie, że kiedy w Polsce wielkie inwestycje są zatrzymywane, że jest to przypadek. Nie myślcie sobie, że kiedy ktoś spowalnia budowę Gazoportu w Świnoujściu i buduje go przez osiem lat, a można zbudować w dwa, że jest to przypadek. Nie myślcie sobie, że kiedy ktoś zatrzymuje wielkie inwestycje potrzebne do tego, żeby umożliwiać przerzut żołnierzy sojusznicznych ze Stanów Zjednoczonych i z zachodu Europy do Polski na wypadek wojny, że jest to przypadek. To nigdy nie jest przypadek”. Przypadkiem nie jest również akcja wzniecania antyamerykańskich nastrojów, którą od wyborów w USA rozkręcają przedstawiciele dzisiejszej władzy z Tuskiem na czele. Od wizyty Zełenskigo w Białym Domu wkroczyła ona w nową fazę: już nie ma kamuflażu nieudolności. Można tylko przypuszczać, że niebawem przerodzi się w represjonowanie środowisk wspierających relacje transatlantyckie i wskazywanie ich, przy pomocy choćby skompromitowanej komisji Stróżyka, jako zagrożenie dla Polski. Wypychanie Amerykanów z Europy ma tylko jeden cel – zbliżenie z Rosją. Słynna wspólnota od Lizbony po Władywostok może wejść w fazę realizacji jedynie wówczas, gdy środek i zachód naszego kontynentu wejdą na tory polityki antyamerykańskiej. I to będzie koniec NATO. Spełni się marzenie Moskwy z czasów sowieckich. Dlatego rzeczywiście trzeba przejrzeć na oczy. W końcu dostrzec tę ordynarną przebiegłość, w której strategiczni sojusznicy Putina nagle objawiają się światu jako jego zaciekli wrogo-

wie. Tusk – otwarty na współpracę z Rosją, taką, jaką ona jest – wszedł w rolę obrońcy Ukrainy. Jeśli Polacy dadzą się na to nabrać, to zaprzepaszczą wielką szansę na zbudowanie silnego i dostatniego państwa, jakiej nie mieliśmy od wieków. Stany Zjednoczone to dziś jedyny nasz sojusznik, który jest w stanie realnie wesprzeć nasze bezpieczeństwo. Nie ma dla Rzeczypospolitej innej drogi niż sojusz transatlantycki i dynamiczna rozbudowa własnej armii i przemysłu obronnego. Szkoda nawet czasu na słuchanie mrzonek o europejskim systemie bezpieczeństwa, jakichś gwarancjach, które miałyby nam dać państwa Unii. Wszystkie te opowieści są jedną wielką mistyfikacją nakierowaną na wywołanie w nas poczucia, że mamy alternatywę. Że są jakieś inne możliwości niż sojusz Warszawa, Waszyngton i NATO. Otóż nie ma. Zerwane więzi transatlantyckie zostaną niemal automatycznie zastąpione więzami z Rosją. Tak zwana stara Europa dogada się z Moskwą nad naszymi głowami, dokładnie tak, jak nieraz już to zrobiła.

Trudno pojąć, iż nie rozumie tego prezydent Ukrainy. Idę o zakład, że wręcz rozumie bardzo dobrze i stał się częścią tego katastrofalnego planu wówczas, gdy zdecydował się na działania zaczepne wobec Polski. Jego wizyta w Białym Domu to tylko kolejny etap tej gry – dramatyczny, ale najwyraźniej przez niego przygotowany, bo postawę konfrontacyjną przyjął tuż po włączeniu kamer i trwał w niej do samego końca. Jednak Polacy nie mogą dać sobie wmówić, że reakcja prezydenta Trumpa na zachowanie prezydenta Zełenskigo ma coś wspólnego z relacją polsko-amerykańską. Nie możemy ulec propagandzie – odpalanej już przez środowisko Donalda Tuska – że my w geście solidarności musimy zacząć atakować amerykańską administrację. Dopóki prezydent Andrzej Duda pełni urząd prezydenta, kanał komunikacji z Waszyngtonem będzie drożny. Jego przyszłość będzie jednak zależała od wyników wyborów prezydenckich.

GP

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczmy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

POLITYCZNA
kawa

w każdą niedzielę

11:30

w Republice

 RepublikaTV

 @RepublikaTV

 Telewizja Republika

 @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multiplexach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyć na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**